

tadeusz OPIEKA

TAJEMNICE TWIERDZY DĘBLIN

GROBY MASOWE

CMENTARZE
I MIEJSCA POCHÓWKÓW

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DĘBLINA
DĘBLIN 2017

***W tych bezimiennych mogiłach
zgasło nasze, młode życie
– bracia nie zapominajcie o nas!***

Projekt okładki i skład:
Paweł Abramiuk
Obróbka laboratoryjna zdjęć:
Marcin Kobus
Robert Pstrąg

„Fotografia reportażowa i studyjna”
ul. Wolna 35, 08-400 Garwolin
tel. 25 682 39 00, 502-100-645

Korekta:
Marta Kaniewska

Wydanie sfinansowane przez
tadeusza Opiekę

Zdjęcia ze zbiorów:
Jerzego Banacha, Andrzeja Cieśli, Jerzego Czopka, Krzysztofa Haase,
Zbigniewa Kasprzaka, Mariusza Kłosa, Jerzego Kucharskiego, Janusza Moñki,
Grażyny Szczepańskiej, IPN o. Warszawa, Internet oraz ze zbiorów własnych

Skład:
Całość opracowali i zebrali
tadeusz Opieka
Marta Kaniewska

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny WISŁA
24-100 Puławy, ul. Dęblińska 6
tel. 81 886 74 44

ISBN: 978-83-932410-3-3

*Pamięci mieszkańców
Modrzyc – Iwanogrodu – Ireny – Dęblina*

poświęcam

SPIS TREŚCI

1. Skąd nazwa BALONNA?.....	9
2. Skąd CMENTARZ WOJENNY BALONNA?.....	12
„Z dziennika kapelana wojskowego 1914 – 1918”.....	15
Grób masowy jeńców bolszewickich.....	20
Kwatera lotników polskich na cmentarzu wojennym Balonna.....	23
Kwatera lotników czechosłowackich na cmentarzu wojennym Balonna	25
Pojedyncze groby na cmentarzu Balonna	28
Tragiczna legenda Tatjana K.	30
3. NIEMIECKI OBÓZ RADZIECKICH JEŃCÓW WOJENNYCH STALAG-307	32
Największa w Europie zbiorowa mogiła.....	35
4. PODOBÓZ STALAGU-307 na BALONNEJ	38
Groby na Balonnej	40
Ze wspomnień Stanisława Gelo	41
Grób internowanych żołnierzy włoskich.....	45
Pomnik i krzyże prawosławne	46
5. PRACE PAŃSTWOWYCH KOMISJI	50
Masowe cmentarzysko na terenie Twierdzy Dęblin.....	50
Groby masowe na terenie fortu „Balonna”	52
Miejsce masowego grobu na nowym cmentarzu wojskowym (obecnie komunalnym)	54
Masowe groby w wale fortu-składu.....	55
Osobista refleksja autora	56
6. BATALIA O ODTWORZENIE DWÓCH KRZYŻY PRAWOSŁAWNYCH	57
7. NIEMIECKI OBÓZ PRACY PRZYMUSOWEJ ŻYDÓW NA BALONNEJ.....	68
8. ZBIOROWA MOGIŁA IREŃSKICH ŻYDÓW	70
9. WODY WIEPRZA PRZYBRAŁY CZERWONY KOLOR KRWI.....	74
10. SAMOTNA MOGIŁA POLAKA WCIELONEGO DO ARMII CZERWONEJ	77
11. LEGENDA „KRZYWEGO CHOJAKA”	79

12. KURCHAN OKURZAŁEGO	82
13. CMENTARZ LOTNIKÓW NIEMIECKICH	85
14. ZBIOROWA MOGIŁA DĘBLIŃSKICH CYGANÓW	87
15. MOGIŁA, KTÓREJ NIE MA	88
16. CMENTARZE I MIEJSCA POCHÓWKÓW MIESZKAŃCÓW DĘBLINA	92
Stary cmentarz w Bobrownikach	92
Nowy cmentarz w Bobrownikach	93
Wojskowy przyforteczny cmentarz prawosławny we wsi Młynków	97
Cmentarz żydowski (Kirkut) w Bobrownikach	104
17. CMENTARZ PARAFIALNY	108
18. DAWNY CMENTARZ WOJSKOWY OBECNIE KOMUNALNY	139
Kwatery niemieckich żołnierzy na cmentarzu komunalnym	164
19. GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA	166
20. INNE MOGIŁY ZBIOROWE I GROBY W OKOLICACH DĘBLINA	168

OD AUTORA

Jak i dlaczego powstała ta książka?

Grupa mieszkańców skupiona wokół Towarzystwa Przyjaciół Dęblina na początku 2016 roku wystąpiła z inicjatywą „Odtworzenia dwóch krzyży prawosławnych” na grobach masowych jeńców radzieckich zamordowanych przez hitlerowców w Podoboziu Stalagu 307 w Reducie Balonna w latach 1941 – 1944.

W lutym 2016 roku pozytywnie odniosła się do tej inicjatywy Pani Burmistrz Dęblina **Beata Siedlecka**. W kwietniu 2016 roku Rada Miasta podjęła uchwałę popierającą tę inicjatywę. W marcu 2016 roku pozytywną decyzję wydał Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Pod koniec kwietnia 2016 roku Starosta Powiatowy w Rykach wydał zezwolenie na budowę.

Moja Golgota, droga krzyżowa w walce z oporem administracji wojewódzkiej oraz z Adamem Siwkiem, dyrektorem Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie.

Niestety, sprawa na długie, długie miesiące utknęła w gabinecie Wojewody Lubelskiego prof. **Przemysława Czarnka**. Moim zdaniem opóźnienie spowodował Pan **Adam Siwek**, Naczelnik z rozwiązanej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, obecnie Dyrektor Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN. Po kilkumiesięcznym krążeniu pism pomiędzy Lublinem a Warszawą wymyślił, że najpierw należy przeprowadzić prace sondażowe mające na celu określenie zasięgu mogił. Ostatnim etapem po wytyczeniu mogił byłoby ustawienie krzyży.

Domagał się od inicjatorów przekazania dowodów, że w forcie „Balonna” były masowe groby i były postawione krzyże. Sprawa trafiła do IPN w Lublinie, następnie Oddział w Warszawie potwierdził na piśmie, że groby są i krzyże były.

Miesiące płynęły.

Pan Adam Siwek skierował pismo do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Znowu płynęły kolejne miesiące. Pisaliśmy trzykrotnie do wiceministra kultury Pana **Jarosława Sellina** – brak reakcji.

Prosiłiśmy o pomoc Panią **Annę Marię Anders**, senator i minister w Kancelarii Premiera, nie otrzymaliśmy ani wsparcia, ani odpowiedzi.

Pomimo pomocy **Arcybiskupa Prawosławnego Abla** i wstawiennictwa **Ambasady Rosyjskiej** sprawa nie jest ciągle wyjaśniona. Walimy głową w mur niechęci i rusofobii.

Pisząc ciągle wyjaśnienia, szukając nowych faktów, musiałem rozpocząć poszukiwania i zagłębić się w problematykę grobów masowych, cmentarzysk i miejsc pochówków.

Po ponad roku uporczywych starań stwierdziłem, że muszę o tym napisać, że w niezamierzony sposób zebrałem materiał na nową książkę. W trakcie pisania, już świadomie, wprowadzałem nowe tematy związane z okolicznymi cmentarzami i grobami.

Czytając kolejne roczniki miesięcznika „Nasz Dęblin”, udostępnione mi dzięki życzliwości Pana **Jerzego Zydka**, natrafiłem na bardzo wnikliwe i ciekawe artykuły **Józefa Lucińskiego**. Osobiste doświadczenia w kontaktach z jeńcami radzieckimi w pięknej literackiej formie przelał na papier **Stanisław Gelo**. Benedyktyńską pracę wykonał **Zbigniew Fijałkowski**, opracowując książkę „Balonna – Międzynarodowy Cmentarz Wojenny w Dęblinie”. Jak zawsze odnośniki historyczne, ustalenia dat i faktów dostarczała mi książka **Klemensa Kurzypa** „Stężyca nad Wisłą”. Nie mogłem nie zamieścić wzruszającej opowieści pilota P, pięknie spisanej przez **Janusza Meissnera**.

W trakcie zbierania materiałów do tej książki wspierali mnie opowiadaniami o cmentarzach, miejscach pochówków i o poszczególnych mogiłach dębliniacy – Pan **Stanisław Wiak**, **Artur Filipek** i **Stanisław Russ**.

Legendy związane z niektórymi mogiłami opowiedzieli mi **Artur Filipek** oraz **Hanna** i **Witold Sroka**, którzy udostępnili mi materiały i zdjęcia. **Andrzej Łuczyński** i **Janusz Zajdzik** opowiadali mi o kapralu Michale Okurzałym i o forsowaniu Wisły przez żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, **Teresa Bartosiewicz** o świeckiej tradycji związanej z „Krzywym chojakiem”.

Swoje dokumenty i przede wszystkim zdjęcia przekazali mi: **Grażyna Szczepańska**, **Mariusz Kłos**, **Krzysztof Haase**, **Janusz Mońka**, **Jurek Banach**, **Zbyszek Dzido**, **Edward Marut**, **Jerzy Czopek** i **Andrzej Cieśla**. Do wytrwałości w walce z oporem administracji zachęcał mnie **Tadeusz Kucharski**. **Krzysztof Błachnio** pomagał w budowie, przechowywał i ustawił krzyże. **Genadij** i **Maria Bezugły** ufundowali tabliczki na krzyże. **Mirosław Piętak** wykonał prace kamieniarskie i ustawił obelisk upamiętniający zamordowanych przez Niemców jeńców radzieckich.

Skanowaniem i laboratoryjną obróbką starych fotografii z zaangażowaniem i cierpliwością zajęli się **Marcin Kobus** i **Robert Pstrąg** z zakładu „Fotografia reportażowa i studyjna” z Garwolina.

Całość przepisywania, porządkowania, dobierania czcionek, wklejania zdjęć, nadawania przejrzystego kształtu książce wzięta na siebie nieoceniona, cierpliwa i zawsze uśmiechnięta, komputerowa czarodziejka **Marta Kaniewska** z Warszawy.

Szczególne podziękowania składam mojej żonie Gabrysi za wyrozumiałość, cierpliwość i stałe wspieranie moich wysiłków. Często odbywało się to kosztem rozrywki i innych zajęć co pozwalało mi zostać przy biurku i pisać. Duży udział w tym mają nasi przyjaciele Grażyna i Maciek Nalewajko, którzy zabierając Gabrysię na różne eskapady, dają mi dodatkowy czas na pisanie.

Dziękuję wszystkim autorom książek, artykułów i wspomnień, z których przy pisaniu tej książki korzystałem.

Wszystkim serdeczne dzięki.

tadeusz Opieka

Ps.

Takie książki może pisać urodzony dęblińskiak. Miejscowy, który od dziecka zna doskonale uroczne miejsca i zakamarki naszej pięknej, małej dęblińskiej Ojczyzny.

Chwała, że podejmujemy te lokalne tematy, że przekazujemy następnym pokoleniom lokalne historie i historyjki, dzieje tragiczne i sytuacje humorystyczne.

Apel w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Dęblińska, aby w nasze ślady szli inni dęblińscy.

Wszyscy przeżyliśmy wiele ciekawych wydarzeń, które warto przekazać innym.

Wiem o tym, bo prowadzę i notuję interesujące rozmowy, szczególnie ze starszymi dęblińskimi, mają dużo ważnych spraw do przekazania i opowiedzenia.

Gorąco zachęcamy.

1. Skąd nazwa **BALONNA**?

W sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa. 4. armia rosyjska skoncentrowana w rejonie Łuków – Dęblin – Lublin ściga ogromne ilości wojska i artylerii.

Pod koniec września 1914 roku przybywa do Twierdzy kompania lotnicza z dwoma balonami na uwięzi. Balony na uwięzi przebywały na najwyższym wzniesieniu w pobliżu Twierdzy, na wałach południowej reduty, przez niespełna dwanaście miesięcy, tj. do czasu opuszczenia wojsk rosyjskich z rejonu Dębłina.

W tym czasie oprócz służby obserwacyjnej, nakierowywania fortecznej artylerii na pozycje niemieckie zlokalizowane na drugim brzegu Wisły, zaczęto budować polowe lotnisko za wsią Masów, na wschód między osadą Irena a Wieprzem. Startowały z niego samoloty bojowe.

Po odejściu Rosjan lotnisko to wykorzystywali Niemcy. W 1920 roku przez kilka miesięcy stacjonowała i stąd wykonywała zwiadowcze i bojowe loty Francuska Szkoła Lotnicza, przeniesiona w początkach sierpnia 1920 roku do Bydgoszczy, ponieważ w kierunku Dębłina szybko przemieszczały się wojska bolszewickie. Miejscowa ludność z dużym zainteresowaniem obserwowała, co dzieje się na lotnisku. Największe emocje budziły wiszące nad redutą balony.

W rezultacie mieszkańcy zamiast oficjalnej nazwy reduta im. gen. Zajączka, mówili potocznie **fort „Balonna”**. Nazwa ta przetrwała do dziś.



Reduta Balonna 1914 r.



Reduta Balonna z lotu ptaka – okres międzywojenny



Ulica Warszawska, tuż za drewnianym mostkiem na Irencie
w kierunku przejazdu kolejowego

2. Skąd CMENTARZ WOJENNY BALONNA?



Po wkroczeniu do Twierdzy i do Dębina w dniu 4 sierpnia 1915 roku wojsk niemieckich nastąpił podział terytorium zajętych ziem polskich pomiędzy okupantami. Przez Dęblin przebiegała granica pomiędzy zaborami austriackim i niemieckim. Dokładnie granica przebiegała przez stację kolejową. Południową część stacji towarowej, osadę Irena, Twierdzę i okolice okupowała Austria. Północną część stacji towarowej rozbudowywali Niemcy, do nich też należały wioski Rycice, Młynki i Michalinów.

Po zbudowaniu nowego żelaznego mostu na Wiśle długości 400 m w jedynie 63 dni, skończonego 22 kwietnia 1916 roku, Austriacy zbudowali przed mostem przystanek osobowy.

Mieszkańcy w mowie potocznej część miasta pod okupacją niemiecką nazywali Dęblinem Warszawskim, a południową, okupowaną przez Austriaków – Dęblinem Radomskim. Stację kolejową przemianowano z Iwangrodu na Dęblin.

Jeszcze w trakcie przygotowań do wojny Rosjanie zorganizowali jesienią 1913 roku szpital polowy u stóp stoków Balonny. W osłonie wałów torów kolejowych do Radomia i do Lublina pobudowano baraki szpitalne, baraki mieszkalne dla personelu oraz magazyny i kuchnię.

Z chwilą powstania szpitala zaszła konieczność przeznaczenia wschodniego stoku reduty na cmentarz. Cmentarz został rozbudowany przez Austriaków jesienią 1915 roku, ponieważ trzeba było grzebać zwłoki zmarłych jeńców rosyjskich.

Austriacki obóz jeńców rosyjskich położony był nad Wieprzem. Jeńcy przebywali w ziemiankach wykopanych w ziemi i prowizorycznych barakach w trójkącie ulic Spacerowej i Balonnej. Całość była otoczona zasiekami z drutu kolczastego.

Austriacy zbudowali stacjonarny szpital wojskowy. Wewnątrz obwołań Reduty postawili dwa baraki jednopiętrowe z przeznaczeniem dla chorych.

Oto kilka zapisków z tego czasu naocznego świadka, księdza **Dominika Ścisłały**. Służył w armii austriackiej w Twierdzy Dęblin w latach 1915 – 1917. W przekształconej na kościół katolicki cerkwi odprawiał nabożeństwa, celebrował pogrzeby i świadczył posługi kapłańskie.

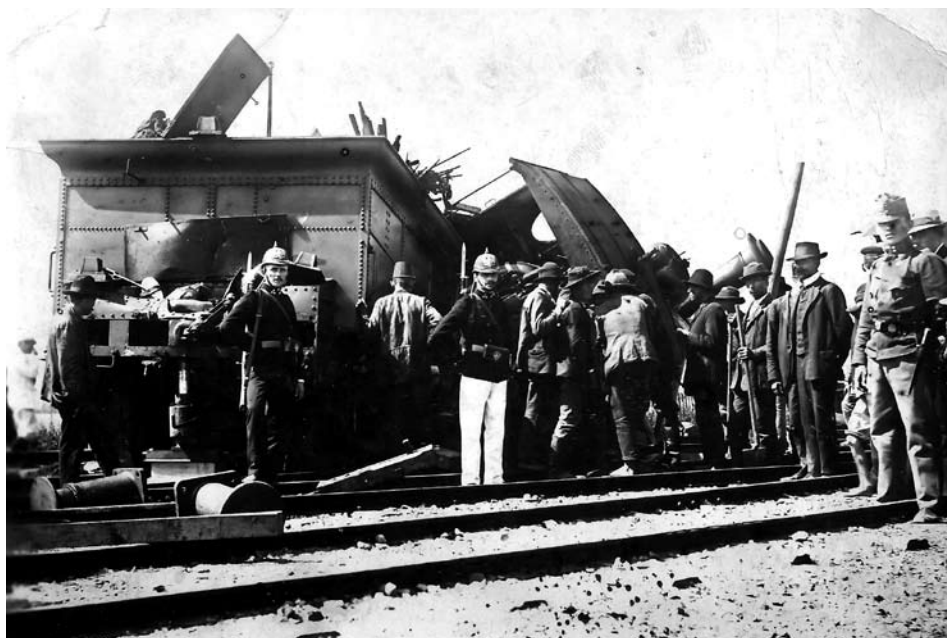


Bahnhof Iwangoorod, Dęblin.

W 1915 r. Austriacy zmienili nazwę stacji z Iwanogrodu na Dęblin



Przystanek osobowy na austriackiej części Dębina, przed mostem kolejowym na Wiśle, 1916 r.



Żołnierze austriacy przy uszkodzonych lokomotywach, 1915 r.



Opisał to w książce:

„Z dziennika kapelana wojskowego 1914 – 1918”.

Dęblin, 6 lutego 1916.

W barakach i ziemiankach, gdzie mieszkają jeńcy rosyjscy, pokazał się tyfus plamisty.

Dęblin, 7 marca 1916.

Z prowadzeniem metryk dęblińskiego okręgu wojskowego połączona jest ewidencja grobów poległych. W wolnych chwilach błąkam się więc w okolicy po jednej lub drugiej stronie Wisły i spisuję mogiły poległych. Najwięcej grobów pochodzi z października 1914, wzdłuż kolei Bąkowiec – Kozienice, w Słowikach i w Bąkowcu. Tam jeden grób koło drugiego, są i wspólne mogiły, całe cmentarzysko. W roku zeszłym w sierpniu przy zdobywaniu Dębina powtórzyła się walka na tym samym miejscu. Dwa pułki rumuńskie z Siedmiogrodu zostały wtedy formalnie wycięte. Są mogiły rosyjskie, niemieckie i austriackie.

Spisywanie grobów napotyka obecnie na poważne trudności. Nie wszystkie mogiły są oznaczone napisami. Nie było na to czasu podczas kilkudniowych walk. Gdzieś są krzyże lub kawałki drzewa jako znak, lub słupek jakiś, ale napisy przez deszcz i śnieg zatarte. Znaczono jak zwykle ołówkiem. O ile ołówek był twardy, to pozostawił po sobie rysy i nieraz tylko przez badanie i odcyfrowanie tych rys, jako ostatnich śladów napisu, zestawia się z trudem nazwisko i pochodzenie pogrzebanego żołnierza. Tysiące imion i nazwisk pozostanie na zawsze nieznanym, tysiące mogił bezimiennych.

Sporo mogił znajduje się także w obrębie samej twierdzy. Ponieważ leżą często przy drogach lub też obok budynków mieszkalnych, przenosi się je na wspólny cmentarz.



Pochówek żołnierzy rosyjskich w masowym grobie pod Kozienicami

Dęblin, 28 marca 1916.

Dziś był pogrzeb. Skromny, jako pogrzeb jeńca. Żołnierz niesie prosty czarny krzyż. Za krzyżem kilku sanitariuszy, potem ksiądz, czterech jeńców z trumną na ramionach, za trumną w milczeniu i skupieniu oddział jeńców pod strażą.

Cmentarz niedaleko szpitala koło rozbitego fortu. Już tam sporo grobów, choć niedawno założony – mogiła przy mogile. Wszędzie piasek, więc i mogiły jak piasek kruche, szare, jednostajne. Wszyscy razem na wspólnym wojennym cmentarzu. Prawosławny obok katolika, protestant obok islamisty, żyda. Proste krzyże z napisami. Miejsce naprawdę cmentarne. Pochylony teren, a tuż parę kroków dalej – wieczne moczary, topieliska. Jak daleko okiem sięgnąć, nic – tylko większe lub mniejsze płyty wód, bagniska, w nich rzędy słupków, całe sznury, sploty kolczastego drutu, a dopiero tam, na samym widnokręgu, ciemne tło lasu, a przed nim wiatrak – młyn samotny o ogromnych, leniwo poruszających się skrzydłach.

...

Poleciałem jeńcom po modlitwach przy grzebaniu zmarłych zaśpiewać »Oj-cze Nasz«. – Kto tego nie słyszał, nie potrafi nawet w przybliżeniu wyobrazić sobie piękności i bezbrzeżnego smutku tego śpiewania. Jest coś tak smutne-

go w tym śpiewie, coś tak rzewnego, beznadziejnego, że doznaje się jakiegoś wstrząsu dziwnego. Od razu na dwa głosy, bez wszelkiego przygotowania, a tak tęsknie, smutno, rzewnie!

Słuchałem tego śpiewu nieraz w barakach dla jeńców w Krakowie, a teraz w Dęblinie często idę posłuchać wieczorem.

Mieszkają tu jeńcy w okopach ziemnych na otwartym polu. Wieczorem koło okopów pełno ognisk. Czerwony blask płomienia oświetla za zasiekami z drutu kolczastego postacie skulone, siedzące koło ognia. O godzinie dziewiątej, kiedy trębacz zaczyna pobudkę, zrywają się te postacie tajemnicze, stają, żegnają się po kilka razy i zaczynają wspólne, głośne śpiewanie, smętne, żałosne, a niezrównane w melodji! Ojczy nasz... Zdrowaś... Wierzę...

Zaczynają przy jednym okopie, pieśń leci dalej. Z nią łączą się drudzy przy następnym. I w jednej chwili przy wszystkich okopach śpiew. Cały obóz jeńców śpiewa Bogu chwałę, za dzień cały miniony, modli się, odmawia, śpiewając swą prostą, a potężną modlitwę wieczorną.

Wtedy chyba każdy, co słyszy te tony tęskne i żałosne, a tak niezwykle przejmujące, składa odruchowo ręce do modlitwy i łączy swój szept cichy ze śpiewaniem – modlitwą, pieśnią jeńców.

Tak śpiewali jeńcy i nad grobem swego kolegi jeńca-brata. Śpiewali – tylko jeszcze jakoś smutniej, rzewniej, tęskniej.



Jeńcy rosyjscy więci do niewoli przez Austriaków, 1915 r.



Dęblin, 4 kwietnia 1916.

Prócz szpitala w samej twierdzy jest drugi szpital na dworcu dęblińskim, tzw. Krankenhalt-station. Jest to szpital, gdzie pozostawia się chorych, o ile okaże się, że w czasie transportu kolejną stan ich zdrowia pogorszył się i nie mogą już być dalej wiezieni kolejną.

Pierwszy pogrzeb jeńca rosyjskiego na cmentarzu Balonna z udziałem księdza kapelana odbył się w marcu 1916 r. Był to Niemiec z Odessy, katolik, żonaty. Zmarł na tyfus brzuszny.

Na cmentarzu grzebano wszystkich zmarłych jeńców bez względu na wyznanie i narodowość.

Chorych austriackich żołnierzy, którzy zmarli w tym szpitalu mieszczącym się obok stacji kolejowej w drewnianych barakach grzebano na cmentarzu Balonna.

...

Od listopada 1918 roku na cmentarzu grzebani byli zmarli polscy żołnierze z Twierdzy, gdzie stacjonował pułk piechoty. Od połowy lutego 1919 do 1921 roku trwała wojna polsko-bolszewicka. W sierpniu 1920 roku zorganizowano z nad Wieprza przeciwuderzenie strony polskiej, które odwróciło losy „bitwy warszawskiej” i całej wojny.

Rozbite wojska rosyjskie zmuszono do gwałtownego odwrotu. Wzięto do niewoli kilka tysięcy jeńców, w tym 14. Dywizja Piechoty – 7 tysięcy, których część znalazła się w obozie jenieckim w Dęblinie.



Gromady pędzonych jeńców bolszewickich, 1920 r.



Jeńcy bolszewicki w kompaniach pracy w Dęblinie iw Zajezerzu, 1919 – 1920 r.

MOGIŁY

Marta Reszczyńska

*W ciemnym lesie pod jodeł zaciszem
Śpią samotne nieznane mogiły.
Wiatr konary nad nimi kołysze,
Co się na dół żałobne schyliły.*

Grób masowy jeńców bolszewickich

W latach 1919 – 1921 na cmentarzu Balonna pochowano ok. 210 jeńców bolszewickich zmarłych z ran i chorób w obozie i w szpitalu wojskowym.

W 2002 roku do płk. **Zbigniewa Fijałkowskiego**, opracowującego książkę pt. „BALONNA – Międzynarodowy Cmentarz Wojenny w Dęblinie” napisał list znany pisarz lotniczy inż. **Adam Popiel**. Oto fragment tego listu dotyczący zbiorowej mogiły poległych jeńców bolszewickich z 1920 roku:

„...Gdy w listopadzie 1945 r. znalazłem się w Dęblinie, zaraz na wiosnę 1946 r. wyruszyłem w teren i w pierwszej kolejności dokładnie zwiedziłem cmentarz »Balonna«, wchodząc nań od strony łąki. Mój zapamiętany obraz tego cmentarza różni się jednak znacznie od Twego opisu. Teraz dopiero staje się dla mnie jasnym, że urzędnicy odpowiedzialni za stan tych cmentarzy nie zadbali o stan ich dokumentacji, nie aktualizowali stanu cmentarzy niszczonego z upływem czasu, a gdy nakazano przeprowadzenie renowacji posunęli się do samowolnych przeinaczeń i zafałszowań!!!

A oto moje zapamiętane fragmenty z cmentarza »Balonna«:

– w pierwszym rzędzie, od strony łąki natrafiłem na długą zbiorową mogiłę ziemną, na której co kilka metrów były położone betonowe płyty kwadratowe o wymiarach 600 x 600 mm. Na każdej z nich był uformowany sierp i młot oraz napis: »Tu spoczywają żołnierze ZSRR polegli w 1920 r.«. Płyty te pochodziły z okresu przedwojennego. Nie potrafię przypomnieć sobie, czy ta zbiorowa mogiła poległych żołnierzy sowieckich była zlokalizowana w kwaterze III, gdzie są pochowani zmarli jeńcy sowieccy.

Gdy w roku 1976 odwiedziłem Dęblin i wybrałem się na cmentarz »Balonna«, ze zdumieniem stwierdziłem brak na cmentarzu zbiorowej mogiły poległych żołnierzy sowieckich z roku 1920, oznaczonej betonowymi płytami z sierpem i młotem. Po prostu trudno mi było sobie wyobrazić, by komisja Państwa (PRL) dopuściła do takiej profanacji. Nie wiem, co się stało z tymi płytami betonowymi. To skandal, który należałoby wyjaśnić i napiętnować!!!

Żołnierze polscy polegli w 1920 r. byli chowani w pojedynczych mogiłach ziemnych z betonowymi krzyżami. Te zbiorowe mogiły to wymiasty powojenne urzędników dęblińskich...”





Cmentarz wojenny Balonna – mogiła 210 jeńców bolszewickich z lat 1919 – 1921

Po wojnie, w latach siedemdziesiątych, w kwaterze III postawiono krzyż prawosławny i umieszczono kamienną płytę upamiętniającą rosyjskich jeńców wojennych z 16., 24., 26. i 73. jenieckich kompanii robotniczych, którzy pracowali na terenie Dębłina i Zajezerza.

W 1919 roku pogrzebano sześciu, w 1920 roku – stu dwudziestu sześciu i w 1921 roku – siedemdziesięciu ośmiu jeńców.

Cmentarz wojenny Balonna został zamknięty dla pochówków w 1937 roku.

*Na drodzej ziemi naszej,
każdy z nas usłyszcy
własny szept przejmujący
– zawsze tutaj jestem.*

/Z wiersza „Powrót” Pawła Moskwy, wychowanka Szkoły Podchorążych Lotnictwa z 1939 roku/.

Kwatera lotników polskich na cmentarzu wojennym Balonna



Kwatera lotników polskich na cmentarzu wojennym Balonna znajduje się tuż przy ogrodzeniu, po prawej stronie cmentarza. W jednym rzędzie stoi osiemnaście krzyży lotników polskich.

Znany pisarz lotniczy inż. **Adam Popiel** wspomina, że w 1946 roku na cmentarzu Balonna przykuł jego uwagę grób pilota:

*„Uwagę moją zwrócił w centrum cmentarza, wśród wysokich drzew, kamienny obelisk, na którym znajdowało się epitafium: »...ś.p. por. pilot **Jerzy Herleine** poległ śmiercią lotnika 4.08.1920 r.«. W tej węższej części pomnika była wmontowana od strony bramy śruba stalowa, stanowiąca oś mocowania krzyża z 2 śmigieł lotniczych, okutych blachą ocynkowaną!”*

Był to grób francuskiego pilota pochowanego na cmentarzu w Dęblinie, przeniesiony następnie na Powązki w Warszawie.

„Na cmentarzu Balonna zapamiętałem następujące mogiły polskich lotników:

– kpr. pchor. **Albin Mroczyński**, zginął śmiercią lotnika 6.07.1932 r. na samolocie *Morane S 35 EP2*;

– plut. ucz. pil. **Bronisław Pac** z Batalionu Lotnictwa Poznań, zginął śmiercią tragiczną 15.06.1931 r. uderzony śmigłem w głowę. Ominięto Go w »Księdze ku czci poległych lotników 1918 – 1933«;

– ppor. obs. ucz. pil. **Jan Franciszek Panowski**, zginął śmiercią lotnika 12.09.1929 r. o godz. 11.47 na samolocie *Potez XV*;

– sierż. pchor. pil. **Stefan Kapała** – utonął w rzece Wieprz.

Byli oni pochowani w oddzielnych mogiłach, nieco dalej od pomnika, bliżej środka cmentarza.

Poległ śmiercią lotnika w Dęblinie ppor. pil. **Wacław Wardejn**, jest pochowany w Warszawie, cmentarz wojskowy Powązkowski, kwatera B-20, rząd 8, grób 3.

Będąc w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie wynotowałem tam z ewidencji zmarłych i poległych żołnierzy WP 1918 – 1920 następujących żołnierzy lotnictwa, przy których uwidoczniłem miejsce śmierci – Dęblin. Przypuszczalnie byli pochowani wśród grobów żołnierzy 15 pp i innych na cmentarzu Balonna.

– L.p. 44237 plut. **Fryderyk Walugo**, N.S.L. (Niższa Szkoła Lotnicza), zmarł na skutek choroby 10.06.1920 r.;

– L.p. 44265 szer. **Antoni Wołocz** (Wołoch) – Szkoła Lotnicza, zmarł na skutek choroby 16.09.1920 r. w Dęblinie;

– L.p. 36389 szer. **Aleksander Soroka** – Szkoła Podofic. Lotn., zmarł na skutek choroby 13.08.1919 r.;

– L.p. 39339 szer. **Piotr Stryja**, Centralna Składnica Lotnicza, zmarł na skutek choroby w Dęblinie 7.12.1920 r.;

– L.p. 28895 szer. **Mateusz Paciuszka**, 19 esk., zmarł na skutek choroby w Dęblinie 27.07.1920 r.

W tej ewidencji figurują też żołnierze innych rodzajów broni, polegli i zmarli w Dęblinie w latach 1918 – 1920. To bardzo ważna dokumentacja przy próbach naprawienia zafałszowań!!!!...”.

Kwatera lotników czechosłowackich na cmentarzu wojennym Balonna



Po aneksji Czechosłowacji przez Niemców do Polski przedostała się duża grupa czechosłowackich pilotów i personelu technicznego. Pod koniec sierpnia 1939 roku na lotnisku w Dęblinie kwaterowało dziewięćdziesięciu trzech czeskich lotników. W Bronowicach Małych pod Krakowem przebywało dalszych dziewięćdziesięciu siedmiu lotników. Część z nich uciekało, porywając samoloty i lądowali na lotnisku w Dęblinie i w Krakowie. W czasie nalotu 46 Heinkli 111 na Dęblin w dniu 2 września 1939 roku do boju wystartowało kilka samolotów z dęblińskiego lotniska, wśród nich Czech Jaroslav Dobrowolny.

Tragiczny los spotkał trzech lotników czechosłowackich. Po ogłoszeniu alarmu przeciwlotniczego schronili się oni do okopu, w który uderzyła bomba. Tak zginęli npor. pil. **Stefan Kurka**, por. pil. **Zdenek Rous**, por. pil. **Andrej Sandor** i por. pil. **Pesivka**.

W tym samym dniu ranni zostali: por. pil. **Viktor Krcha**, por. pil. **Miroslav Stepanek**, sierż. **Viktor Hekl**, sierż. **Jozef Kominek** i st. szer. mech. **Karol Valach**. Zostali oni symbolicznie upamiętnieni na cmentarzu garnizonowym w Dęblinie na Balonnej obok kwatery lotników polskich poległych tragiczną śmiercią lotnika w dwudziestoleciu międzywojennym. Oprócz wspomnianej

trójki pilotów prawdopodobnie przeniesiono tam również innych zmarłych z ran Czechosłowaków.

W 2002 roku na ten temat wypowiadał się pisarz lotniczy inż. **Adam Popiel**:

„...Stwierdzam, że na tym cmentarzu nie było żadnej kwatery lotniczej i nigdy nie byli tam pochowani 3 (a nie 6) polegli lotnicy czescy oraz Polacy polegli podczas bombardowania lotniska Dęblin 2.09.1939 r.!!! To wierutne kłamstwo!!!

*Zaskoczeniem dla nas wszystkich w SPL był przylot (w końcu lata lub początku jesieni) samolotu Fieseler Storch 156 ze znakami czechosłowackiego lotnictwa wojskowego na skrzydłach. Wylądował na lotnisku i podkołował pod port. Wysiadło z niego trzech oficerów czeskich w stopniach majorów i oficer polski, też major. Czesi mówili dość dobrze po polsku, przed wojną służyli w Dęblinie i przylecieli złożyć wieńce na mogiłach trzech swoich poległych kolegów. Oczywiście uczynił się rwetes, wysłano żołnierzy do uporządkowania zaniedbanej mogiły na cmentarzu, gdzie w następnym dniu Czesi złożyli wieńce w asyście kompanii honorowej OSL. Mogiła ta znajdowała się na cmentarzu parafialnym przy szosie do Ryk. Po lewej stronie od bramy wejściowej. Byli tam pochowani lotnicy polegli 2.09.1939 r. podczas bombardowania lotniska Dęblin.: por. **Stepan Kurka**, ppor. **Zdenek Rous**, ppor. **Ondrej Šandor**.*

*Prócz tego pochowano tam też mł. majstra wojskowego **Knysoka Edwarda** (Knysok Edward) i ppor. pil. **Kobara Mieczysława**.*

*Na lotnisku zginęli też sierż. mech. **Nowak Leon** i robotnik CWL-1 **Grzegorz Ignacy**. Niestety, nie udało mi się dowiedzieć, czy dwaj wymienieni polegli zostali pochowani w tej zbiorowej mogile? Mogą też w tej mogile spoczywać żołnierze lotnictwa polegli podczas bombardowania lotniska Borowina.*

„Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że ta mogiła jest zaniedbana, względnie zupełnie zanikła na skutek braku opieki nad nią ze strony kompetentnych czynników w Dęblinie!...”.

Przed wojną, obok rzeczki Irenka, za bramą powojennych Lotniczych Zakładów Remontowych istniał mały cmentarzyk porosyjski.

Były na nim rozmaite groby. W dni Wszystkich Świętych, w tzw. Zaduszki, mieszkańcy Ireny palili na nich świeczki wspominkowe.

Pamięta to doskonale **Artur Filipek**, rocznik 1928, który jako chłopak w zimne, jesienne dni, chcąc nie chcąc, biegał z domu z Kościelnej z dwojakiem z obiadem dla ojca, który pracował w administracji lotniska.

Według relacji starszych dębliniaków pełniących służbę w pierwszych dniach września 1939 roku na lotnisku, było tak. Naprędce przygotowano drewniane trumny, do których włożono szacowne zwłoki czechosłowackich lotników. Był 2, 3 września, trwały ciągle, dotkliwe bombardowania

lotniska i przyległych ulic Ireny. Nie było czasu na celebracje. Lotników, tak jak innych zabitych na lotnisku, szybko pogrzebano na miejscu pochówku, obok wejścia do obecnych LZR-ów, nad brzegiem Irenki. Wspomina się, że w lipcu 1944 roku grzebano tu zabitych Niemców podczas wyzwania lotniska. Trupy hitlerowców znajdowano w stawie, na polu wzlotów, w ruinach hangarów, a nawet na drzewach w parku. Pospiesznie grzebano ich na tym cmentarzyku.

Jak i gdzie potem przeniesiono ciała lotników czechosłowackich, trudno określić.

Pojedyncze groby na cmentarzu Balonna

„Żądło Genowefy” **Janusz Meissner**, fragmenty czternastego rozdziału „Sierżant P., nocny myśliwiec”:

„...Znałem żonę sierżanta **P.** i ich dwoje dzieci jeszcze w Dęblinie. Ona była nauczycielką w szkole powszechnej. Chłopiec miał wtedy ze trzy lata, a dziewczynka – Zosia, o ile pamiętam – tak, Zosia, tak samo jak matka – może cztery albo pięć. **P.** kochał tę Zosię chyba najwięcej. Bardziej niż żonę i syna. Bardziej, niż się to da wypowiedzieć, jak sądzę.

Pani **P.** przychodziła do nas czasem, żeby poradzić się mojej żony w sprawie swetrów. (Padaly niezrozumiałe terminy: słupki i półsłupki, ścieg ryżowy, ścieg gwiazdkowy, dwa oczka w powietrzu itd.). Była ładna, cicha i dobra. Stanowili dobrane, kochające się małżeństwo. **P.**, który będąc kawalerem trochę popijał i trochę się awanturował, pod jej wpływem stał się wzorowym podoficerem. Dzieci były zawsze czyste i porządnie ubrane. Lubiłem całą tę rodzinę, a **P.** ceniłem szczególnie jako jednego z najlepszych instruktorów w szkole, gdzie sam byłem szefem pilotażu. Dlatego żywo interesowałem się los jego żony i dzieci.

– Pamięta pan kapitan tę łąkę, jak się szło nad Wieprz koło stawu w parku? – zapytał, nabrawszy pełne usta powietrza, jakby chciał jednym tchem wypowiedzieć wszystko od samego początku.

– Pamiętam – odpowiedziałem półgłosem, a on wstrzymał oddech i patrzył mi teraz prosto w oczy badawczo i pilnie, czekając chyba, abym sobie tę łąkę przypomniał.

Pamiętałem ją zresztą bardzo dobrze: była rozległa, wilgotna, zarośnięta wysoką trawą, której nikt nie kosił i pełna kwiatów. Latały nad nią czajki i nasze samoloty, a dzieci zawsze tam biegały w lecie robić bukiety. Dalej zaczynały się uprawne chłopskie grunty, a jeszcze dalej, między piaszczystymi hałdami i mieliznami, płynęła rzeka obrosła po brzegach wikliną. Tam chodziliśmy się kąpać.

– To było trzeciego września – zaczął znów **P.**, odetchnąwszy głęboko. – Trzeciego września, w niedzielę. Dęblin już był wtedy tak zbombardowany, że nie przedstawiał żadnej wartości wojskowej. Tylko niektóre domy mieszkalne ocalały. Między innymi ten, w którym kiedyś pan kapitan mieszkał, zaraz obok naszego. Rano pozbieraliśmy ludzi i zorganizowało się na nowo oddziały, około południa zaczęły wracać rodziny: z Masowa, z Gołębia i gdzie tam się kto przed bombami uchronił. Ja poszedłem po swoich, żeby ich gdzieś na stałe umieścić, bo mieliśmy iść z Dęblina. Przez tę łąkę szedłem, panie kapitanie, jak ich zobaczyłem z daleka wszystkich troje, Zośka mnie

też zobaczyła i zaczęła biec do mnie. A wtedy przyleciała wyprawa – pewnie ze trzydzieści Dornierów – i dawaj grzać po lotnisku. Wszyscy stanęliśmy w miejscu: nie wiadomo co robić, takie to było nagłe... A między nami jeszcze z pół kilometra tej łąki... Tylko Zośka biegła ku mnie w czerwonej sukience.

– Jeden taki syn ją zobaczył, bo lecieli nisko: na trzystu, czterystu metrach. Przypikował nad łąką i zaczął siać z przednich kaemów. Schodził coraz niżej, prosto na nią, a mnie – jakby kto ukropem oblał: tchu mi zabrakło i nawet krzyknąć nie mogłem, tylko patrzyłem... patrzyłem, póki nie upadła. Jak ja to przeżyłem, panie kapitanie, daję słowo – nie wiem. Czasem mi się jeszcze teraz zdaje, że to nieprawda.

– Musiałem iść – powiedział usprawiedliwiająco. – Taki był rozkaz. Ledwie zdążyłem ją pochować, nawet bez księdza.

– A żona? – wyrwało mi się. – A syn?

Rozłożył ręce, przechylając głowę na bok i unosząc ramiona.

– Nie wiem – wyszeptał tak cicho, że gdyby nie drgnienie warg, nie rozpoznałbym tych słów.

Sam zaczął mówić po chwili. Najpierw wolno, z przerwami, jakby mu trudno było wrócić od tej łąki nad Wieprzem, gdzie niemiecki pilot zabił mu dziecko, potem zaś już składowiej i bez przerw, podczas których wydawał się nieobecny.

– Wygasilem ich dość, panie kapitanie. W Polsce nie, bo nie było na czym. Ale we Francji w „Finlandzkim Dywizjonie” i tu, w zeszłym roku. Nie zależało mi na życiu, ale żyję. Może nawet wrócę kiedyś do tego grobu na dęblińskim cmentarzu...”

*Płacze łzami złotymi żywica,
Kwiat się leśny po ziemi rozsiewa,
Nocą patrzy twarz srebrna księżyca,
Słońce pali lub siecze ulewa.*

Tragiczna legenda Tatjana K.

Piękna, młoda, emanująca wdziękiem i fantazją Tatjana. Rosjanka urodzona w prawie ostatnim dniu, bo 30 grudnia, 1908 roku, w mroźną zimową noc w Nowelu, w głębi dalekiej Rosji.

Świeżo po pensji dla dobrych panien przyjechała z rodziną do Polski.

Poznała przystojnego, dziarskiego, szarmanckiego kapitana lotnictwa, który pracował w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Pokochali się szalenie, było huczne trzydniowe wesele z muzykami, tańcami i śpiewami.

Po pewnym czasie okazało się, że kapitan, późniejszy major, lubił się przede wszystkim bawić. Kobiety, wino i śpiew oraz karty były na porządku dziennym.

Tatjana, bardzo zakochana, ze wszystkich sił starała się go odciągnąć od nałogu. Pomimo przeprosin, błagań i zapewnień, że to się już nigdy nie powtórzy – nie skutkowało.

W feralnym dniu, pięknego słonecznego wiosennego poranka, 28 kwietnia 1932 roku, poszła go odwiedzić, gdy jako inspektor dyżurny miał dwudziestoczerogodzinną służbę. Siedział w dyżurce za biurkiem pijany. Przed nim leżał załadowany pistolet. Z rozpaczy wzięła go w drżące ręce i z determinacją strzeliła sobie w głowę.

Z rozpaczy i wyrzutów sumienia major zdołał tylko ufundować jej przepiękny nagrobny pomnik, przedstawiający jej niebiańską postać.

Żli ludzie, sądząc, że przepiękne oczy są ze szczerego złota wydłubali je. Chociaż naprawdę były tylko pozłacane. Inni odłupali najpierw część twarzy, a następnie całą głowę, która była stopem żelaza z ołowiem. Zbezczeszcili piękny grób, dla paru marnych groszy.

Major nie mógł znaleźć sobie spokojnego miejsca, nie mógł nigdzie znaleźć spokoju. Poprosił o inny przydział służbowy i wyjechał z Dęblina.

Taką historię usłyszałem od swoich rodziców i starszych mieszkańców Dęblina. Ile w tym jest prawdy, ile legendy, nie wiadomo?



Chociaż umarli, to jeszcze mówią.

3. NIEMIECKI OBÓZ RADZIECKICH JEŃCÓW WOJENNYCH STALAG-307

22 czerwca 1941 roku w ramach planu „Barbarossa” Niemcy hitlerowskie niespodziewanie napadły na Związek Radziecki. Rozpoczęła się wojna totalna, wojna błyskawiczna Blitzkrieg.

Początkowo przemieszczali się bez większego oporu w głąb Rosji. Zdobywali kolejne miejscowości. Okrążali pojedyncze oddziały i całe zgrupowania Armii Czerwonej. Tysiącami i dziesiątkami tysięcy brali do niewoli żołnierzy radzieckich. Oblicza się, że od czerwca do grudnia 1941 roku do niewoli niemieckiej dostało się ponad 3,5 miliona żołnierzy i oficerów.

Nawet słynna z dobrej organizacji niemiecka administracja wojskowa i cywilna nie była w stanie sprawnie przyjąć, w tak krótkim czasie, takiej nawały jeńców.

Na wschodnich terenach okupowanej Polski organizowano pospiesznie prowizoryczne, prymitywne obozy jenieckie. Często w gołym polu stawiano drewniane słupy, rozciągano druty kolczaste i spędzano do takich zagród tysiące jeńców. Na rogach i przy bramie stawiano drewniane wieże wartownicze z reflektorami i karabinami. Latryny to były zwykłe doły z drewnianymi poręczami.

Do przyjęcia jeńców radzieckich przygotowano także Twierdzę Dęblin, gdzie zlokalizowano obóz jeniecki Stalag-307. Dodatkowo ogrodzono mury Cytadeli drutem kolczastym od strony lądu.

Wewnątrz Twierdzy postawiono słupy, rozciągnięto ogrodzenia i utworzono w ten sposób sześć bloków. Na murach umieszczono karabiny maszynowe, w rogach reflektory lotnicze. Pobudowano wieżyczki wartownicze.

Od września 1941 roku zaczęły do stacji Dęblin przyjeżdżać składy towarowe pociągów pełne jeńców radzieckich, często nawet do 5000 jeńców w jednym eszelonie. Z braku innych wagonów nierzadko były to wagony odkryte bądź węglarki. Nic dziwnego, że na kolejową rampę wysypywały się trupy zmarłych w trakcie podróży jeńców.

Szybko zapełniono kazamaty Twierdzy, szybko zapełniono jeńcami sześć bloków wewnątrz Twierdzy.

Ciągle za mało było miejsca, zapełniono jeńcami fort Młynki.



Jeńcy radzieccy słoczeni za drutami kolczastymi w Twierdzy Dęblin



Jeńcy radzieccy w Twierdzy Dęblin

*Nie powiedzą swojego imienia,
Dochowają tajemnic wieczyście,
Ci, co legli strąceni do cienia
Pod gałęzie tych drzew i pod liście.*

Największa w Europie zbiorowa mogiła

Jak zeznawali po wojnie piekarze, którzy pracowali w wojskowej piekarni w Twierdzy, gdy przychodzili rano do pracy, zastawali na placu nawet ok. 500 zmarłych jeńców. Usypywane były ogromne stopy zwłok, bo nie nadążano z pochówkami.

W takich okropnych cierpieniach w okresie jesieni i zimy 1941/1942 zgłodzono, zamrzło, zmarło z wycieńczenia i chorób czy rozstrzelania ponad 70 tysięcy żołnierzy radzieckich. W latach 1941-1942 Niemcy zamordowali łącznie w Stalagu 307 ponad 80 tysięcy jeńców radzieckich i włoskich.

W większości pochowani są na zewnątrz Twierdzy, wzdłuż torów kolejowych na półkolistym placu liczącym pół hektara, obejmującym dawną fosę, obok pomnika tzw. „iglicy z gwiazdą”.

Zdaniem komisji, która w 1947 roku odkopywała te groby i liczyła zwłoki w mogile tej pogrzebano nie mniej niż 69 970 osób. **Jest to największa w Europie zbiorowa mogiła**, gdzie pogrzebano niespalone zwłoki.



Stary pomnik przed renowacją, na miejscu największego cmentarzyska w Europie



Pomnik po odrestaurowaniu, m.in. dzięki staraniom autora

4. PODOBÓZ STALAGU-307 na BALONNEJ

Zaczęto pospiesznie budować ogrodzenia i wieże wartownicze w Reducie Balonna, gdzie urządzono podobóz Stalagu-307.

O tym, co tu się działo, jaki był tłok, świadczy fakt, o jakim zeznał w 1947 roku przed komisją śledczą hydraulik **Wincenty Józefowicz**, który widział w styczniu 1942 roku wykazy podziału chleba dla 126 343 jeńców.

Za drutami podobozu Balonna na gołej ziemi hitlerowcy przetrzymywali łącznie ponad 20 tysięcy jeńców radzieckich.

Warunki w Stalagu 307 praktycznie niczym się nie różniły od tych w obozach koncentracyjnych. Jeńcy byli głodzeni, ogromne mrozy zimy z 1941 na 1942 rok (Wisła stanęła już 3 listopada), wycieńczenie i choroby dziesiątkowały jeńców.

Spośród tysięcy koczujących za drutami w reducie Balonna jeńców wielu umierało. Ciała wrzucano do wcześniej przygotowanych za ogrodzeniem dołów. Kolejne warstwy trupów posypywano wapnem. Po wypełnieniu kazali jeńcom je zasypywać.

Wykorzystano zagłębienia dawnej fosy okrążającej redutę. Drażono doły tunele w skarpie cmentarza wojennego Balonna. Kiedy doły wypełniono ciałami zamordowanych jeńców, Niemcy wysadzali ziemię leżącą na skarpie nad dołami, czasem grzebiąc w nich również żywych jeńców, którzy znosili zwłoki. W sumie na Balonnej było kilkanaście mogił.



Wieża wartownicza w Podobozie Stalagu 307, Reduta Balonna, 1941 – 1944 r.,
w głębi szpital psychiatryczny



Jeńcy radzieccy za drutami kolczastymi obozu „Balonna”

Groby na Balonnej

W 1947 roku **Władysław Gapi**k, mieszkaniec Ireny liczący wówczas 49 lat, ojciec Kazika, piłkarza AKS Dęblin, (po wojnie jeździł na taxi), przed Komisją Śledczą zeznawał na temat Podobożu Stalagu 307 w Reducie Balonna.

Jesienią 1941 r. zaczęły przybywać kolejowe transporty jeńców radzieckich. Ja sam widziałem co najmniej 10 takich transportów i obserwowałem je z niewielkiej odległości.

Jeńcy byli przywożeni na stację kolejową Dęblin w odkrytych węglarkach, stłoczeni do niemożliwości. Widziałem, że po opróżnieniu wagonów, leżało w nich sporo trupów jeńców.

Nadchodzenie transportów w dużej liczbie trwało coś około pół roku, tj. mniej więcej do połowy 1942 r., a później stopniowo zmniejszało się. Moim zdaniem liczba jeńców w poszczególnych transportach wynosiła do kilku tysięcy ludzi.

Wygląd i stan nadchodzących transportów jeńców radzieckich był przeokropny: byli to ludzie wychudzeni do ostateczności, obdarci, duża ich liczba była bez jakiegokolwiek obuwia, mimo iż była to pora zimowa i śniegów.

Oprócz tego wielokrotnie na własne oczy widziałem, jak niejednen z konwojentów pędzących jeńców po szosie, zdzierał im bądź co przyzwoitsze obuwie, bądź części odzieży i sprzedawał cywilnej ludności.

Wielokrotnie też widziałem, jak konwojent strzelał z pistoletu lub z karabinu, kładł trupem takiego jeńca radzieckiego, który z trudem bądź wcale nie mógł o własnych siłach nadążyć za swoimi towarzyszami.

Widziałem wielokrotnie również i to, jak na szosie jeden z obsługi obozowej Niemiec szczał specjalnie tresowanym psem wilczurem idących do pracy jeńców radzieckich. Pies ten rzucał się na nich i wyrywał im kawały mięsa z pośladków, z ud bądź z łydek.

Jakie były warunki życia jeńców radzieckich w samej cytadeli – nie wiem, bo nie miałem tam dostępu. Widziałem natomiast na Balonnem, że tam karmiono ich zupą z pokrzyw, zaprawioną mąką kasztanową, trzymano w pomieszczeniach nieopalanym, mimo że była wtedy sroga zima; ubrani byli jeńcy sowieccy nędznie w odzież podartą i zniszczoną, a Niemcy niczego im nie dawali.

Według opinii ogółu na Balonnem ponad 13 000 jeńców radzieckich w lutym czy też w marcu 1942 r., całkowicie niemal tam wyginęli.

W tymże czasie niejednokrotnie widziałem, jak wprowadzano tam do jednego z pomieszczeń przemocą jeńców radzieckich, opierających się i protestujących krzykiem: „Ja tam nie chcę iść!”. Po kilku minutach wynoszono ich już martwych, odartych z odzieży, a nagich wrzucano do wykopanego w pobliżu

grobu o wymiarach – moim zdaniem – 20x20 metrów a głębokości do 3 metrów.

Wiem tylko o dwóch miejscach, gdzie grzebano trupy radzieckich jeńców: jedno – to wspomniany wyżej grób na Balonnym, a drugi – obok katolickiego cmentarza, też na Balonnym, w pobliżu pierwszego grobu.

Widziałem na Balonnym, jak Niemcy zakopywali bądź – ułożone w stos – palili resztki osobistych rzeczy po jeńcach radzieckich.

Bywało, że w okresie od jesieni późnej 1941 r. do połowy 1942 r., a zwłaszcza w pierwszej części tego okresu, mogłem dziennie naliczyć do stu trupów radzieckich jeńców i powszechnie było wiadomo, że wymierali oni masowo z głodu, zabijania przez obsługę obozową niemiecką bądź strzałami z broni palnej, bądź też uderzeniami kijem lub kolbą karabinu, bardzo dużo zginęło ich też od mrozu.

Ze wspomnień Stanisława Gelo

Stanisław Gelo tak opisał jak i gdzie grzebano zamordowanych jeńców:

GRZEBANIE JEŃCÓW RADZIECKICH

Obecny cmentarz komunalny był jednym z wielu miejsc w okolicy dęblińskiej, gdzie masowo grzebano zmarłych i zamordowanych jeńców radzieckich. Mówiono wówczas, że z twierdzy, gdzie mieścił się obóz, kilka razy dziennie wyjeżdżał wóz z ułożonymi na nim trupami w kierunku cmentarza, ciągniony przez jeńców. Przypadkowo byłem świadkiem takiej sceny. Jadąc rowerem do Ireny spostrzegłem, że od strony twierdzy w kierunku cmentarza jeńcy ciągną taki wózek. Ten niesamowity karawan był na wysokości budynku zwanego czerwoniakiem, gdy ja mijałem cmentarz. Zwolniłem szybkość roweru. Odległość między nami wynosiła ok. 70 m. Odruchowo sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem papierosy i stopniowo rzucałem je na drogę. Wiedziałem, czym jest papieros dla tych ludzi, jak bardzo go łakną. Na platformie dwukołowego wózka ciała zmarłych jeńców ułożone były w kilku warstwach. Piramida ludzkich ciał przykryta była z grubsza wojskowym brezentem. Pamiętam szczególnie: wystające spod nakrycia bosa nogi były rażąco białe. Biel tych kilkunastu nóg kontrastowała boleśnie z pełnią lata. Z boku wózka zwisała bezwładnie ręka. Dłoń, poruszana szprychami koła, była niczym żywa. Można by pomyśleć, że ta dłoń wygrywa rytm niemego marszu w ostatniej drodze. Wózek ciągnęli jeńcy. Dwóch było przy dyszlu, a pięciu lub sześciu po bokach i z tyłu. Szli wolno, pochyleni i zapatrzeni w ziemię. Starąłem się dojrzeć ich twarze. Wszystkie miały podobny wyraz. Na każdej piętno cierpienia wyrzyło obojętność. Przygaśle

oczy nie wyrażały żadnych pragnień, nie spodziewały się już pewnie niczego. Pochylone postacie pchały ludzki ciężar do przygotowanych dołów.

W pobliżu cmentarza Balonna znajdują się zniszczone już częściowo wały ziemne, wchodzące w skład dawnych umocnień fortecznych. W roku 1942 kolega mój, pracujący tam jako robotnik, zatrudniony przez Niemców opowiadał mi o niezwykłym grzebaniu zmarłych jeńców radzieckich. Otóż jeńcy wkopywali się głęboko w zbocze wału, wygrzebując wnękę o pojemności niemal pokoju. W wykopanej w ten sposób jamie układali warstwami ciała zmarłych. Gdy pilnujący Niemcy uznali, że jama wypełniona jest dostatecznie, włączali prąd i poruszone eksplozją masy ziemi przywalały zarówno zmarłym jak i tych, którzy ich układali.

Takich "pochówków" było tam z pewnością więcej.

Gdy przybyłem ponownie do Dębłina w 1957 r. uczniowie niejednokrotnie mówili mi o znajdowanych tam ludzkich kościach. Udałem się na ten teren. Istotnie, w wielu miejscach kości leżały prawie odłonięte, wypłukane z piasku strugami deszczu. Wystarczyło czymkolwiek poruszyć ziemię, by odłonić różne kości, leżące gęsto obok siebie. Czasami obok siebie leżały kości tego samego rodzaju, np. dwie kości krzyżowe. Taki układ świadczył wyraźnie o masowym grzebaniu".



Wywózka zwłok zamordowanych jeńców na cmentarz wojskowy, obecnie komunalny

Dębliński nauczyciel **Stanisław Gelo** tak opisał swoje doznania ze spotkań z jeńcami radzieckimi:

TRANSPORT JEŃCÓW RADZIECKICH DO TWIERDZY DĘBLIŃSKIEJ

„Nasilenie transportów jeńców radzieckich do twierdzy dęblińskiej przypadło na lata 1941 – 1943. Wypadek, o którym chcę mówić, miał miejsce w pierwszych dniach lipca 1942 roku. Jechałem wówczas rowerem od strony Stężycy piękną drogą lipową i dojeżdżałem już do jej wylotu, obok wojskowego, obecnie komunalnego cmentarza. Przy tym odcinku drogi stało kilka domków.

Przejeżdżając zauważyłem, że stojący obok domku mężczyzna daje mi znaki, abym się zatrzymał. Podjechałem do niego.

– Nie jedź dalej i nie pokazuj się – rzekł do mnie.

Gdy spytałem go o co chodzi dodał:

– Transport idzie. Niemcy nie lubią świadków.

Dzisiejsza ulica Wiślana z nowoczesnym osiedlem mieszkaniowym, niczym nie przypomina dawnej drogi łączącej stację kolejową z osadą Irena. Była to tzw. bita droga, pełna wybojów, z rowami po bokach, wzdłuż których biegły ścieżki.

Po obu stronach drogi falowało zboże. Właśnie to dojrzewające zboże zasłaniało widok na drogę i idący nią transport. Krzyki Niemców zwiastowały jednak zbliżanie się jeńców.

Wreszcie w wylocie lipowej drogi zobaczyłem czoło kolumny. Szli ociężałym krokiem w swych długich, wojskowych szynelach, niosąc drobne tobołki na plecach.

W wąskim wylocie ulicy kolumna jeńców przesuwiała się, jak na ekranie niemego filmu. Dookoła była cisza. W tej ciszy pełnej tragedii, gdzie słychać było bicie własnego serca i czuło się wibrowanie nerwów, nieludzkie chrapliwe wrzaski konwojentów stanowiły bolesny kontrast.

Kolumna stopniowo rzedła. Odległość między szeregami powiększała się. Czasami dwóch silniejszych jeńców wlokło słabszego. Słaniał i się. Nie bacząc na szczekanie psów, jeńcy usiłowali usiąść.

Właśnie wtedy usłyszałem strzał. Był jednak inny, bez swego ostrego dźwięku i echa, przypominał raczej uderzenie kijem w materac. Jednak na poboczu drogi został unieruchomiony jeńiec. A więc był to strzał, tylko lufa karabinu dotykała płaszcza. I znów po chwili taki sam strzał i znów sylwetka człowieka znieruchomiła w pyle ulicy.

Na samym końcu kolumny silniejsi jeńcy ciągnęli dwukołowy wózek. Zabierali tych, którzy na tej drodze skończyli swój tragiczny marsz.

Gdy jeńcy przeszli, wyszedłem wraz z innymi na drogę, którą przechodzili.

W miejscach, gdzie leżeli zabici jeńcy, żółcił się piasek. Przysypano nim kałuże krwi. Zatrzymałem się. Na żółtym piasku rosła powoli rdzawa plama. Krew wysiękała na powierzchnię.

MIĘDZY MUREM A DRUTAMI

Grudzień w roku 1942 był miesiącem przeciętnym. Temperatura wahała się w granicach – 10°. W mojej pamięci utkwił mocno jeden z tamtych grudniowych dni.

Pracowałem wówczas jako robotnik "na etacie" pomocnika palacza w kotłowni niemieckiego szpitala zamienionego z wojskowych koszar w Stężycy. Tego dnia szef kotłowni rozkazał nam załadować się z łopatami na samochód ciężarowy i jechać po węgiel, którego ku naszej radości często brakło. Tym razem pojechaliśmy nie na stację kolejową, ale do dęblińskiej twierdzy, gdyż tam były zapasy węgla.

Twierdzę znałem z okresu lat przedwojennych, wiele razy byłem wewnątrz jej murów, toteż ciekawie przyglądałem się okolicy i bramie, do której powoli się zbliżyliśmy.

Tego co wówczas zobaczyłem nie zatrze już nigdy nic w mojej pamięci. Między czerwonym murem koszar a rozciągniętymi wzdłuż tego muru kolczastymi drutami zamknięci byli radzieccy jeńcy. Ograniczony nurem i drutami zabrukowany plac miał może 15 m szerokości i był długi na 100 lub może więcej metrów.

W czasie gdy wartownik przy bramie sprawdzał niemieckiemu szoferowi dokumenty, pełen bezsilnego gniewu i bezradności patrzyłem na ludzi za drutami. Nie wolno było okazać żadnego gestu litości, żadnego wzruszenia.

Ilu ich mogło tam być? Na pewno setki. Skuleni i przytuleni do siebie tworzyli jakieś nieruchome bryły, w których trudno byłoby doliczyć się pojedynczych ludzi. Niektórzy jeńcy stali przy drutach, patrzyli na nas, w nasze oczy i wyciągali ku nam dłonie. Serce podchodziło do gardła.

Ubrany w długi kozuch i ciepłe buty niemiecki wartownik ruchem karabinu nakazał nam cofnąć się w głąb samochodu. Odchyliłem brezent i patrzyłem dalej. Wielu jeńców siedziało bez ruchu, a na pewno bez sił i chęci do życia. Z ołowianego nieba padał śnieg. Płatki śniegu były wyjątkowo duże. Leciały wolno i delikatnie osiadały na skulonych postaciach. Oddaliliśmy się powoli od miejsca niezwyklej kwarantanny. W padającym śniegu obraz powoli się zacierał. Ludzkie postacie podobne do śnieżnych chochołów stopniowo rozmywały się i nikły.

W mojej duszy pozostał obraz ludzi, których niema skarga wciąż jeszcze jest głośniejsza".

Grób internowanych żołnierzy włoskich

Znany dębliński społecznik **Józef Luciński** w 1987 roku natknął się na Balonnej na szczątki zamordowanych internowanych żołnierzy armii włoskiej, których Niemcy jesienią 1943 roku osadzili w Twierdzy.

„W 1987 roku podczas porządkowania cmentarza na Balonnej wykonywaliśmy szereg prac wokół cmentarza, m.in. parking przy bramie głównej. Użyty był ciężki sprzęt drogowy i w pewnym momencie łyżka koparki wydobyla masę ludzkich kości, a wśród nich łyżki aluminiowe, menażki, manierki i inne wyposażenie żołnierskie. Po identyfikacji okazało się, że wyposażenie to należało do żołnierzy włoskich.

Natychmiast powiadomiłem o tym znalezisku Główną Komisję ds. Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie z prośbą o zajęcie stosownego stanowiska. Odpowiedź – powołać wewnętrzną komisję i odpowiednio zabezpieczyć stanowisko. Równocześnie wypowiedział się dr Jacek Wilczur, ekspert prokuratury Głównej Komisji, że mogą to być szczątki ludzkie należące do jeńców włoskich, gdyż w okresie jesień 1943 – wiosna 1944 r. około 6 tys. jeńców włoskich zostało zamordowanych w twierdzy dęblińskiej.

11 czerwca 1987 r. dokonano częściowej ekshumacji. Kości ludzkie zostały złożone w trumnach i przewieziono na cmentarz komunalny. Tam z zachowaniem polowego ceremoniału żołnierskiego zostały pogrzebane w zbiorowej mogile i przykryte stosownym kamieniem nagrobnym. Na tę okoliczność sporządzono protokół podpisany przez sześć kompetentnych osób”.

Oto, jak wspomina jeńców włoskich **Artur Filipek**, rocznik 1928:

„...Włoscy jeńcy – oficerowie. Jak to południowcy, piękna polska jesień i choć za drutami i pod karabinem, śpiewy, arie operowe, jakaś muzyka? Walizy wyposażenia, drobiazgów, nowej bielizny i zegarków. Wszystko do wymiany za chleb i inne wiktuały. Sielanka kończy się z nastaniem zimy, która ich dziesiątkuje. Choroby, temperatura, kazamaty. Miałem ich zegarek...”

*Nikt pomodlić się przy nich nie waży
Drewnianego nie stawia im krzyża,
Jeno drzewa stanęły na straży
I wiewiórka nawiedza je ryża*

Pomnik i krzyże prawosławne

Wiosną 1943 roku kolejny komendant Stalagu 307 płk **Artur Giese**, aby uniknąć osobistej odpowiedzialności za popełnione w obozie masowe zbrodnie na jeńcach, kazał postawić na środku największej mogiły, obok Twierdzy, pomnik z kamiennych głazów z granitową tablicą, na której po niemiecku umieścił napis: „Miejsce pogrzebania jeńców sowieckich 1941 – 1942”.

Po wkroczeniu w lipcu 1944 roku do Dębina Armii Czerwonej, NKWD przeprowadziła dochodzenia w celu ustalenia hitlerowskich sprawców masowej zbrodni. Jako świadków przesłuchano kilkanaścioro mieszkańców Dębina, którzy pracowali w czasie okupacji w Twierdzy i na Balonnej. Ustalono listę zbrodniarzy wojennych, członków dowództwa Stalagu 307 w latach 1941 – 1944.

Rosjanie rozebrali ten kamienny pomnik.

W 1948 roku studenci Politechniki Warszawskiej zaprojektowali i ufundowali w to miejsce istniejący do dziś pomnik tzw. „iglicę”. Stoi on od strony bramy północnej Aleksandryjskiej, obok torów prowadzących do bazy magazynowej, tuż przy bocznej bramie magazynowej.

Na pomniku w kształcie iglicy na wierzchołku umieszczona była świecąca się nocą czerwona gwiazda. W dole na postumencie przymocowana była mosiężna gruba tablica z napisem rosyjskim całkowicie zmieniająca ideę pomnika o następującym polskim brzmieniu:

„Wieczna pamięć żołnierzom Armii Czerwonej, poległym z rąk niemieckich faszystów, w latach 1941 – 1944 za wolność i niepodległość narodów świata”.

W 2012 roku z inicjatywy członków Towarzystwa Przyjaciół Dębina władze miasta odnowiły ten częściowo zdewastowany i ograbiony z tablicy pomnik. Usunięto gwiazdę, umieszczono nową tablicę, zadbano o otoczenie, wykonano nowy chodnik i ogrodzenie.

Obecnie napis informuje: „Zbiorowa mogiła zamordowanych przez Niemców jeńców Armii Czerwonej ze Stalagu 307, 1941 – 1944, oraz jeńców Armii Włoskiej z Oflagu 77, 1943 – 1944. Cześć ich pamięci”.

Pułkownik Artur Giese kazał również na dwóch masowych grobach w podobozie Balonna postawić drewniane prawosławne krzyże. Na metalowych tabliczkach umieścił po rosyjsku i po niemiecku napis:

„Tu jest pogrzebanych 651 rosyjskich jeńców wojennych. Jesień 1941 r.”

Na drugim krzyżu był napis:

„Tu jest pogrzebanych 924 rosyjskich jeńców wojennych. Jesień 1941 r.”

Napisy te miały informować, że masowe zbrodnie popełniono nie za jego komendantury.



Pomnik przed Twierdzą Dęblin postawiony przez Niemców w miejscu pochowania 70 tys. zamordowanych jeńców wojennych. Pomnik kamienny miał ok. 150 cm, szer. u podstawy kwadratu 120 cm.

Tablica kamienna, na wierzchu hełm czerwoarmisty.

Usytuowany na placu zasypanej fosy w północnej części Twierdzy.

Inicjatorem budowy był Artur Giese. Pomnik wykonano w 1943 r.

Został zburzony przez żołnierzy radzieckich w 1945 r.



Niemiecki napis na płycie pomnika:
„Miejsce pogrzebania jeńców radzieckich 1941-1942”



Napisy po rosyjsku i niemiecku:
„Tu jest pochowanych 924 jeńców rosyjskich jeńców wojennych. Jesień 1941 r.”



Krzyże prawosławne postawione z rozkazu komendanta „Stalagu – 307”
Artura Giese w 1943 r. Zbiorowe groby na terenie fortu „Balonna”.
Napisy po rosyjsku i niemiecku: „Tu jest pochowanych 651 rosyjskich jeńców wojennych.
Jesień 1941 r.”

5. PRACE PAŃSTWOWYCH KOMISJI

W październiku 1947 roku Polska Państwowa Komisja pod przewodnictwem Wiceministra Sprawiedliwości **Leona Chajna** oraz Specjalna Komisja Radziecka pod przewodnictwem **prof. D. Kudriawcewa** przeprowadziła śledztwo w sprawie wymordowania przez Niemców jeńców radzieckich w Twierdzy Dęblin.

Przesłuchano ponad trzydziestu świadków oraz odkopywano masowe groby i liczono pogrzebane ciała.

*Kto w tych spoczął mogiłach?... Nie pytaj...
Echo salwy zamarło w śród lasu...
Nie wyłamują rąk w stawach, nie zgrzytaj,
Wieczystego im nie mąć wywczasu!*

Masowe cmentarzysko na terenie Twierdzy Dęblin

Zwłoki jeńców były zakopywane w masowych grobach (dołach – rowach) w starej fosie od strony północnej Twierdzy, w forcie „Balonna”, w skarpie cmentarza wojennego Balonna, na terenie fortu-składu reduity Kątskiego, w tzw. forcie Młynki, na cmentarzu wojskowym (obecnie komunalnym), na terenach obecnych Zakładów Inżynieryjnych, przy rampie kolejowej stacji Dęblin, gdzie rozładowywano transporty jeńców i w innych mniejszych miejscach.

Z północnej strony Twierdzy w starej nieczynnej fosie znajduje się plac o powierzchni 6 970 m² wyniesiony o 2 m nad poziom wjazdu do Twierdzy.

Komisja rozkopała w czterech miejscach ten plac. Naocznie stwierdzono, że na głębokości 3 m znajdują się szkielety ludzkie mocno sprasowane. W warstwie o grubości 1m można było rozróżnić 7 – 8 warstw zwłok, co dawało gęstość grzebania do 20 zwłok na 1 m².

W innych dołach gęstość grzebania wynosiła 12 – 13 zwłok na 1 m² powierzchni, jeszcze w innych 10 – 12 zwłok. W konkluzji komisja przyjęła,

że średnio na całym ogromnym cmentarzysku leży co najmniej 10 zwłok ludzkich na 1 m² powierzchni.

Stwierdzono, że na całym placu o powierzchni mniejszej niż boisko piłkarskie jest pogrzebanych co najmniej 69 970 jeńców radzieckich.



Krnąbrnych jeńców wrzucano do grobów i zasypywano żywcem



Zasypywanie cmentarzyska w dawnej fosie, położonej po północnej stronie Twierdzy, październik 1947 r.

*Śpią wśród lasu żałosne mogiły,
Darń tragedię zarosła zielona,
Krew korzenie spragnione wypity,
Kości ziemia otula rodzona.*

Groby masowe na terenie fortu „Balonna”

W części fosy fortu „Balonna”, komisja rozkopała trzy masowe groby.

Przy kazamacie ceglany dno fosy podnosiło się w postaci nasypu o powierzchni 60 m². Część tego nasypu rozkopano i na głębokość 0,5 m wykryto zwłoki ułożone chaotycznie w kilku warstwach, o gęstości rozmieszczenia 6 – 7 zwłok na 1 m² powierzchni.

W tej samej fosie znaleziono drugi nasyp o powierzchni 60 m² i trzeci nasyp o powierzchni 35 m². Obydwa te nasypy rozkopano. Znowu na głębokości 0,5 m odkryto zwłoki o gęstości rozmieszczenia 6 – 7 zwłok na 1 m².

W konkluzji Komisja stwierdziła, że **na dnie fosy otaczającej fort „Balonna” wykryto masowe groby, w których pogrzebano nie mniej niż 935 zwłok jeńców radzieckich.**

Na skarpie cmentarza wojennego Balonna od strony fortu wykryto nasypy w kształcie kwadratów (wg autora były to tzw. groby tunele, o których wspominali Stanisław Gelo oraz Edmund Luciński) o łącznej powierzchni 144m².

Po rozkopaniu na głębokości 1,5 m znaleziono chaotycznie leżące zwłoki o gęstości grzebania 4 – 5 zwłok na 1 m².

W konkluzji Komisja stwierdziła, że **w skarpie cmentarza jest pogrzebanych co najmniej 576 zwłok jeńców radzieckich.**



Grzebanie zwłok rozstrzelanych jeńców wojennych w forcie „Balonna”,
na stoku cmentarza wojennego Balonna.



Zbiorowa mogiła w forcie „Balonna” odkopana w 1947 r.

*Wszystkich wówczas ich Pan Bóg policzy,
Wszystkie przejmie żywota ofiary,
Łzę ostatnią ścierając goryczy,
Mieczem z ognia przekreśli świat stary.*

Miejsce masowego grobu na nowym cmentarzu wojskowym (obecnie komunalnym)

Na terenie cmentarza wojskowego, od bramy głównej wzdłuż betonowego ogrodzenia, na prawo w kierunku miasta, odkopano istniejące tam dwa niewysokie nasypy o łącznej powierzchni 194 m².

Na głębokości 0,5 m wykryto zwłoki chaotycznie ułożone w kilku warstwach, o gęstości grzebania do 7 zwłok na 1 m².

W konkluzji Komisja stwierdziła, że na **cmentarzu wojskowym** wykryto masowe cmentarzysko zwłok, w którym **leży nie mniej niż 1358 ciał ludzkich**.



Nowy cmentarz wojskowy – obecnie komunalny – Dęblin, październik 1947 r.
W zbiorowej mogile znaleziono 1358 ciał jeńców radzieckich.



Masowe groby w wale fortu-składu (Reduta gen. Kątskiego, fort-skład Młynki)

W wale otaczającym fort po lewej stronie od wjazdu odkopano na całej długości dwa na pół zasypane rowy. Jeden o powierzchni 68 m², drugi o powierzchni 6 m². W pierwszym wykryto bezwładnie zwalone zwłoki w kilku warstwach o gęstości grzebania do 6 zwłok na 1 m². **Ogólnie doliczono się 408 zwłok zamordowanych jeńców. W drugim rowie znaleziono 7 szkieletów.**

& & &

W konkluzji ostatecznej Komisja po zbadaniu 5 miejsc masowych cmentarzysk radzieckich jeńców wojennych, odkopała w 12 miejscach groby, przeprowadziła ekshumację i badanie zwłok. Komisja ustaliła, że ogólna liczba zwłok na wszystkich cmentarzyskach jest nie mniejsza niż 71 184 zwłok!!!

Osobista refleksja autora

Jeśli chodzi o groby na Balonnej, to na dzień dzisiejszy zmieniło się otoczenie położenia tych zbiorowych mogił.

Według relacji żyjących jeszcze świadków Niemcy grzebali jeńców w skarpie na zewnątrz cmentarza wojennego Balonna, po prawej stronie obecnego wejścia na cmentarz.

Pierwsze groby tunele znajdowały się około 15 – 20 m od bramy. Pozostałe zbiorowe mogiły były w obecnie istniejącym zagłębieniu w pozostałości po dawnej fosie. Pomiedzy nową drogą prowadzącą na cmentarz (usypaną w latach osiemdziesiątych), a wałem strzelnicy (usypanym w latach pięćdziesiątych).

Trzeba wiedzieć, że po wojnie, w końcówce lat pięćdziesiątych, w Twierdzy Dęblin sformowano pułk saperów WP. Potrzebna była strzelnica. Rozbrano więc uszkodzone resztki ceglanych kazamat Reduty Balonna. Przy pomocy spychaczy i ładowarek przemieszczono ogromne masy ziemi i usypano strzelnicę w kształcie litery U, o ponad 600-metrowych wymiarach. Takie były czasy, że nie dokonywano ekshumacji, jedynie przemieszczano wykopywane kości pogrzebanych jeńców w nowe doły i zasypywano.

Zresztą hitlerowcy, chcąc ukryć swe zbrodnie, przysypywali i częściowo przemieszczali pogrzebane szczątki jeńców.

Jako dziesięcio-, jedenastoletni chłopak w latach 1958 – 1959 chodziłem z kolegami na cmentarz Balonna. Przed cmentarzem w skarpach i zagłębieniach, po prawej stronie obecnie istniejącej drogi, na całej długości znajdowaliśmy kości pogrzebanych jeńców. Bez trudu można było wszędzie wygrzebać zwykłym patykiem kości i czaszki. Szczególnie poszukiwaliśmy ludzkich czaszek. Wyjęte z zanadrza, znienacka – bardzo przstraszały dziewczyny, które z piskiem uciekały.

Można więc powiedzieć, że szczątki pogrzebanych zostały przemieszczone po całym terenie – między drogą na cmentarz a wałem strzelnicy usypanym równoległe do drogi.

Oto, co na ten temat wspomina Artur Filipek:

„Strzelnica Balonna. Dla mnie i rówieśników to teren penetracji w celu zdobycia kul karabinowych z tzw. »dziobitki«, za tarczami w ziemi w kulochwycie. Pozbawione ołowiu w ognisku, służyły jako uzbrojenie strzał do łuków dla zabawy. To było coś! Kości ludzkie: czaszki, piszczele i in., ślady zbrodni tysięcy ofiar, były tak spowszedniałe w tym czasie, że nie robiły wrażenia strachu czy odrazy. Takie »zwyrodnienie« pozwalało przetrwać czasy zagłady żyjącym. Mówię o tym bez krzty przesady...”

Cum tacent, clamant!
Milcząc wołają!

6. BATALIA O ODTWORZENIE DWÓCH KRZYŻY PRAWOSŁAWNYCH – czyli Wojewodo, bój się Boga! Pozwól postawić krzyże!



Odtworzone krzyże prawosławne na grobach masowych na Balonnej



W pierwszych dniach 2016 roku grupa mieszkańców Dębłina związana z Towarzystwem Przyjaciół Dębłina wystąpiła z inicjatywą odbudowy i ustawienia przy cmentarzu wojennym Balonna w Dęblinie dwóch krzyży prawosławnych, upamiętniających dwie zbiorowe mogiły jeńców radzieckich z niemieckiego Stalagu 307.

W okresie od września 1941 do lutego 1944 roku w Twierdzy Dęblin hitlerowcy zorganizowali obóz jeniecki Stalag 307.

Ponieważ w samej cytadeli jeńcy już się nie mieścili hitlerowcy zorganizowali podobóz w reducie Balonna. Za drutami kolczastymi na gołej ziemi przetrzymywali ponad dwadzieścia tysięcy radzieckich jeńców wojennych.

Z powodu mrozu, głodu i chorób jeńcy masowo umierali, szczególnie w okresie jesieni i zimy 1941/1942. Hitlerowcy kazali jeńcom wykopywać rowy, w które wrzucali zwłoki jeńców. Takich zbiorowych mogił było kilka.

W roku 1943 komendant obozu pułkownik **Artur Giese**, chcąc uniknąć osobistej odpowiedzialności, na dwóch mogiłach kazał postawić dwa krzyże prawosławne, na których w języku rosyjskim i niemieckim umieścił napisy: „Tu jest pogrzebanych 634 / 924 rosyjskich jeńców wojennych. Jesień 1941 r.”. Kazał również zbudować pomnik z kamiennych głazów na największej zbiorowej mogile w Polsce, gdzie na powierzchni ok. 1/2 ha Niemcy pogrzebali nie mniej niż 69 970 jeńców.

Po wojnie w 1947 roku NKWD zniszczyło krzyże i rozebrało pomnik.

W 1948 roku z inicjatywy studentów Politechniki Warszawskiej zbudowano nowy pomnik, tzw. „iglicę z gwiazdą”, zmieniając całkowicie jego ideę. Zamiast uczczenia pamięci zamordowanych jeńców wmurowano mosiężną tablicę w języku rosyjskim o następującym brzmieniu:

„Wieczna pamięć żołnierzom Armii Czerwonej poległym z rąk niemieckich faszystów w latach 1941 – 1944 za wolność i niepodległość narodów świata”.

Z inicjatywy grupy mieszkańców związanych z TPD w 2012 roku odrestaurowaliśmy pomnik i wmurowaliśmy nową płytę z nowym napisem.

W marcu 2013 roku podczas promocji książki **Tadeusza Opieki** „Twierdza Śmierci – Stalag 307” w Domu Kombatanta w Warszawie ówczesny Ambasador Federacji Rosyjskiej p. Aliksiejew przybył na promocję i dziękował za podjęcie tego bolesnego, przemilczanego tematu.

Władze ROPWiM uznały to za pierwszy krok władz rosyjskich w kierunku uznania jeńców jako żołnierzy a nie zdrajców. Podobnie jest z inicjatywą odtworzenia dwóch krzyży na zbiorowych mogiłach jeńców z Podobożu Stalagu 307 w formie „Balonna”.

Otrzymaaliśmy oficjalne pismo z dn. 7.09.2016 roku, w którym Ambasada Federacji Rosyjskiej pozytywnie odnosi się do tej inicjatywy i nie ma

zastrzeżeń co do ustawienia dwóch krzyży. Jest to więc kolejny dobry krok w kierunku rehabilitacji jeńców wojennych.

Podobnie Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski Jego **Ekscelencja Abel** we wzruszającym osobistym piśmie popiera tę inicjatywę.

W dniu 11 lutego 2016 roku uzyskaliśmy zgodę Burmistrza Miasta Dębina. Rada Miasta Dębina 28 kwietnia 2016 roku wydała pozwolenie na odtworzenie tych krzyży. 4 marca 2016 roku Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał pozytywną decyzję. Starostwo Powiatowe w Rykach 25 kwietnia 2016 roku wydało decyzję o pozwoleniu na budowę.

W załączeniu przedstawialiśmy szczegółowe warunki usytuowania tych krzyży oraz wizualizację projektu.

Pomiędzy dwoma krzyżami zaproponowaliśmy usytuować granitowy czerwony kamień z następującym epitafium:

*„W tych bezimiennych mogiłach zgasło nasze, młode życie –
– bracia nie zapominajcie o nas!”*

oraz objaśnienie: Reduta Balonna – *Podobóz Stalagu 307, 1941 – 1944.*

• **Golgota, droga krzyżowaw walce z oporem administracji wojewódzkiej oraz z panem Adamem Siwkiem.**

20 kwietnia 2016 roku zwróciliśmy się stosownym pismem do Wojewody Lubelskiego **prof. Przemysława Czarnka**. Sprawa trafiła do IPN w Warszawie, do IPN w Lublinie, a następnie do dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie, pana **Adama Siwka**, który skierował pismo do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Do każdej z tych instytucji wysyłaliśmy kilkakrotnie pisma wyjaśniające i uzupełniające, załączaliśmy dokumentalne zdjęcia grobów i krzyży.

14 grudnia 2016 roku ukazał się na temat odtworzenia krzyży obszerny artykuł interwencyjny w tygodniku „Twój Głos” pod znamienym tytułem „Pamięć pomordowanych zamknięta w urzędniczych gabinetach”.

Moim zdaniem **linia niewyrażania zgody na odtworzenie tych krzyży** sformułowana przez pana Adama Siwka jest taka: najpierw należałoby przeprowadzić prace sondażowe mające na celu określenie zasięgu mogił, a następnie ustawić krzyże prawosławne w miejscu rzeczywistego pochówku w/w osób oraz tablicę informacyjną.

Pani **Paulina Florjanowicz**, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego z Ministerstwa Kultury, po sześciu miesiącach rozpatrywania sprawy, po naszych trzech pismach, dodała jeszcze, że zamiar stawienia krzyży prawosławnych przy cmentarzu jest nietrafiony, gdyż zmarli jeńcy należeli do armii wielonarodowej, w której służyli żołnierze różnych wyznań i religii, a także bezwyznaniowi. Wysłaliśmy więc kolejne trzy pisma do **Jarosława Sellina**, Wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, argumentując:

Panie Ministrze,

Pismo, które otrzymaliśmy z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego z dnia 24.04.2017 r. to chyba jakieś nieporozumienie. Po sześciu miesiącach otrzymaliśmy trzyzdaniowe, lakoniczne pismo bez merytorycznej treści.

Zmuszeni jesteśmy, aby niektóre argumenty, które od roku uparcie przedstawiamy, powtórzyć:

– Czy odtwarzać krzyże prawosławne?

Na mogiłach jeńców bolszewickich, zmarłych w latach 1919 – 1920, na cmentarzu wojennym Balonna, stoi identyczny krzyż. Postawiono go w symbolicznym miejscu, bowiem nie ma zbiorowej mogiły 210 jeńców. Grzebani byli w oddzielnych grobach w różnych miejscach cmentarza.

Decyzją Wojewody Lubelskiego i Wojewódzkiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa postawiono krzyż prawosławny. Nikomu nie przeszkadzało, że skład armii bolszewickiej był wielonarodowy, w której służyli żołnierze różnych wyznań i religii, a także bezwyznaniowi.

– Czy koniecznie stawiać je na mogiłach?

Pomnik ku czci pomordowanych siedemdziesięciu tysięcy jeńców radzieckich ze względów logistycznych usytuowano kilkaset metrów obok masowego grobu.

– Sformułowanie „prawdopodobnie mogiły są usytuowane w pobliżu cmentarza wojennego Balonna” jest nie na miejscu. Dysponujecie Państwo dokumentami z IPN o sygnaturze akt Ob.116, w których są protokoły Państwowej Komisji Polsko-Radzieckiej z października 1947 roku. Odkopywano te groby i liczono ciała zamordowanych jeńców. W aktach jest ponad sto dokumentalnych zdjęć odkopanych mogił oraz dwóch prawosławnych krzyży i kamiennego pomnika.

Ze względów historycznych i edukacyjnych warto odtworzyć te krzyże. Te krzyże i pomnik stały, były dopóki nie zniszczyli ich funkcjonariusze NKWD.

I jeszcze jedno, ani Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski **Abel**, ani Ambasada Federacji Rosyjskiej nie mają żadnych przeciwwskazań, aby odtworzyć te krzyże prawosławne upamiętniające zamordowanych jeńców. Wstępnie mamy uzgodnienia z proboszczem parafii prawosławnej w Puławach, że przyjedzie z wiernymi, odprawi mszę i wyświęci te krzyże.

Po 75 latach przeprowadzenie prac mających na celu określenie zasięgu mogił w forcie „Balonna” jest praktycznie niewykonalne, kosztowałoby setki tysięcy złotych.

W latach 50. na terenie fortu „Balonna”, gdzie w czasie wojny Niemcy więzili jeńców radzieckich, wojsko wybudowało strzelnicę w kształcie litery U, o wymiarach ok. 600 na 200 metrów. Przemieszczono i dowieziono tysią-

ce ton ziemi. Usypano wały i kulochwyty, wysokie na 10 – 15 metrów. Część grobów została przysypana ogromnymi zwałami ziemi. Jedynie w skarpie cmentarza pozostały nienaruszone groby.

Nie ma możliwości, aby ktoś sfinansował ogrom prac polegających na wykarczowaniu hektara drzew i krzewów, plantowaniu terenu, rozkopywania 15 m zwałów ziemi, ponownego usypania wzniesień odtwarzających mogiły o wymiarach, jak wynika to z protokołów Komisji: „nasyt o powierzchni 60 m², drugi nasyp o pow. 60 m², trzeci nasyp o pow. 35 m², nasypy w kształcie kwadratów o pow. 144 m²”.

Aby uniknąć tych prac i nieuzasadnionych kosztów proponujemy ustawić te krzyże na skarpie parkingu przed cmentarzem i położyć kamień z napisem o następującej treści: „Odtworzenie krzyży ustawionych przez Niemców w 1943 roku. Obecne usytuowanie krzyży – symboliczne”.

Pomimo telefonicznych monitów do miesiąca lipca 2017 roku nie było żadnego odzewu ze strony ministra Sellina. Dodać należy, że w styczniu 2017 roku zwróciliśmy się w tej sprawie do pani minister **Anny Marii Anders**, byłej przewodniczącej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, licząc że przewie ten obłądny korowód pism i pozwoli nam odtworzyć i poświęcić krzyże. Do lipca 2017 roku nie było żadnej odpowiedzi.

Niespodziewanie nastąpiło **częściowe przełamanie tego impasu**. W dniu 7 czerwca 2017 roku otrzymaliśmy odpowiedź z Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, w której w imieniu wojewody stwierdzono, że Urząd nie jest przeciwny upamiętnieniu jeńców.

Upamiętnienie symboliczne (ze względów logistycznych ustawienie krzyży na skarpie parkingu cmentarnego obok mogił zbiorowych) wg Urzędu Wojewódzkiego należy do kompetencji Instytutu Pamięi Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. W związku z tym, w dniu 22 czerwca 2017 roku napisaliśmy ponowne obszernie pismo do IPN w Lublinie, załączając siedemnastokartkowy operat. Zwróciliśmy się z uprzejmą prośbą o wyrażenie zgody na zaproponowane upamiętnienie masowych grobów w podoboziu niemieckiego Stalagu 307 w forcie „Balonna” w Dęblinie.

Formę upamiętnienia zawiera operat składający się z dokumentów i zdjęć historycznych, wymaganych decyzji i zezwoleń stosownych władz i instytucji oraz dane techniczno-geodezyjne.

Przygotowując do druku to okolicznościowe wydanie nadal czekamy na pozytywne zakończenie tej moralnie słusznej, społecznej inicjatywy.

PS-1

W trakcie oddawania książki do druku dotarło do mnie pismo Sekretarza Stanu pana Jarosława Sellina, za które serdecznie dziękuję. Szczególnie dziękuję za sformułowanie, że w przypadku upamiętnienia odrębnego na miejscu symbolicznym sprawę powinien ocenić IPN, a także wojewoda.

PS-2

Po złożeniu książki do druku otrzymałem pismo od P. Adama Siwka - Dyrektora Biura Upamiętniania Walki i Męczeństwa IPN zezwalające na upamiętnienie zamordowanych jeńców, żołnierzy Armii Czerwonej w innym niż planowaliśmy ujęciu. Brak w nim informacji, że w latach 1941-1944 w Reducie Balonna Niemcy zorganizowali Podobóz Stalagu 307. Brak informacji, że w w 1943 r. komendant Stalagu postawił dwa krzyże prawosławne na masowych grobach na terenie Reduty Balonna.

Ale po półtorarocznych zmaganiach nie mam już sił dalej walczyć, dobre i to. Nie będę się przecież dalej kopał z koniem administracji.

Tadeusz Opieka
ul.
05-077 Warszawa
tel. 790840041

Deblin,
26.07.2017r.

Pan Adam SIWEK
Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu.
Dyrektor Biura
Upamiętniania Walki i Męczeństwa,

P r o ś b a
W nawiązaniu do sprawy odtworzenia 2-ck krzyży prawosławnych
na parkingu cmentarza wojennego Balonna w Deblinie,
uprzejmie przedstawiam mój aktualny stan wiedzy na temat
toczącego się od marca 2016 roku postępowania administracji

1. - W styczniu 2017 roku, otrzymałem wzywający list
od Prawosławnego Arcybiskupa Lubelskiego i chełmskiego popierający
2. - We wrześniu 2017 roku, otrzymałem pismo z Ambasady
Federacji Rosyjskiej popierające;
3. - 7 czerwca 2017 roku, wystosowałem z upoważnienia
Wojewody Lubelskiego p. Lucjan Osiecki, w którym
stwierdził, że upamiętnienie, postawienie krzyży
w miejscu symbolicznym - należy do kompetencji IPN;
4. - W lipcu 2017 roku, otrzymałem pismo sekretarza Stanu
pana Jarostawa Sellina, w którym stwierdził,
że w przypadku odrębnego upamiętnienia,
w miejscu symbolicznym - powinien to ocenić
IPN, a także Wojewoda;
5. - W tej sytuacji wystosowałem 20 czerwca 2017r.
do Oddziału Lubelskiego stosowne pismo,
do którego dołączyłem 17 kartkowy operat wyjaśniający.

Dowiedziałem się, że sprawa ta
została przekazana do uzgodnienia opinii
z Panem Dyrektorem. Bardzo serdecznie
błagam Pana, niech Pan wykaże empatię
dla tych bezimiennie zamordowanych dziesiątków
tychocyjczyń i ich rodzin. Niech Pan przerwie
ten obłądny korowód piem i wyda Pan pozytywną
opinię w tej moralnie słusznej sprawie.
Z wyrazami szacunku i należnego uznania,

Opieka

Tadeusz Opieka

Warszawa, dn. 31.05.2017 r.

05-077 Warszawa-Wesoła

Sz.P. Jarosław Sellin
Sekretarz Stanu
Wiceminister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dzisiaj wieczorem oglądałem audycję w Telewizji POLSAT NEWS, którą prowadziła p. Gawryluk na temat ofiar katastrofy smoleńskiej z Pana Ministra udziałem.

Bardzo wzruszył mnie Pana apel o empatię dla rodzin zmarłych, jak również apel do polityków, aby walczyć o prawdę.

Mówił Pan Minister o mogiłach, nad którymi rodziny chcą się modlić.

Ja, od ponad roku staram się odtworzyć dwa krzyże upamiętniające zbiorowe mogiły jeńców radzieckich, których bestialsko zamordowali hitlerowcy w podoboże Stalagu-307 w forcie Balonna – Twierdzy Dęblin w latach 1941 – 1942.

Nieliczni, ale jeszcze żyjący synowie, córki i wnuki zamordowanych jeńców przyjeżdżają z różnych zakątków byłego Związku Radzieckiego do Dębli. Nie mają gdzie się modlić, gdzie zapalić świeczkę.

Jeszcze raz proszę Pana Ministra o empatię dla tych zamordowanych i ich rodzin. Proszę o spowodowanie pozytywnej opinii Ministerstwa Kultury, abym mógł te krzyże postawić z udziałem kościoła prawosławnego, wyświęcić.

Od listopada 2016 r. prowadzę w tej sprawie obszerną korespondencję z Panią Pauliną Florjanowicz. Od kwietnia 2017 roku pisze kolejne pisma bezpośrednio do Pana Ministra, przedkładając kolejne dokumenty, zdjęcia i błagalne prośby.

Bardzo proszę Pana Ministra o przerwanie tego korowodu pism, wykaże dobrą wolę i pozwoli odtworzyć te krzyże.

Z wyrazami szacunku
Tadeusz Opieka



**PRAWOSŁAWNY ARCYBISKUP
LUBELSKI I CHELMSKI**

ul. Ruska 15, 20-126 LUBLIN
tel. 81 747 31 75, tel./fax 81 747 74 38
e-mail: lublin@cerkiew.pl

007/17/A

Nr

3 stycznia 17
Lublin, dn. 20.....r.

**Szanowny Pan
Tadeusz Opieka
ul.
Warszawa**

Szanowny Panie Tadeuszu,

Bardzo serdecznie dziękuję Panu za przesłane materiały, oraz pismo skierowane na moje ręce. Upamiętnienie zbiorowych mogił jeńców radzieckich w Dęblinie jest bardzo szlachetnym przedsięwzięciem, a i Bogu Wszechmogącemu miłe. Na terenie naszej Ojczyściej Ziemi anonimowo spoczywają tysiące ludzkich ciał, które po dzień dzisiejszy oczekują godnego upamiętnienia. W latach osiemdziesiątych niostem posługę duszpasterską na Podkarpaciu. Znane mi są losy żołnierzy radzieckich, którzy oddali swoje życie w walce o Przełęcz Dukielską. Znana mi są okoliczności śmierci jeńców radzieckich, którzy oddali swoje życie we wsi Kaliłów k/Białej Podlaskiej, gdzie w zbiorowej mogile spoczywa ok. 40-45 tys. ciał. Znany jest mi Zamość. Wiemy jak trudno dla naszej Cerkwi Prawosławnej jest upamiętnić WIECZNA PAMIĘĆ tych ofiar, które poniosły śmierć w okolicznościach uwłaczającej ludzkiej godności, umierając śmiercią głodową.

Wobec powyższego jestem pełen uznania Panu, Panie Tadeuszu za tak godziwą ludzka działalność i z głębi serca życzę wewnętrznej satysfakcji, która powinna przeistoczyć się w duchową radość dla wszelkich Waszych poczyniń.

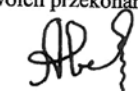
Przy najbliższej okoliczności będę rozmawiał z Wojewoda Lubelskim prof. Przemysławem Czarnkiem a także z p. Arturem Jańskowskim – Dyrektorem Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Skarbu Państwa, który objął dyrektorską funkcję po Panu Lucjanie Osieckim.

Z przesłanymi materiałami dotyczącymi cmentarza wojennego Balonna w Dęblinie zapoznałem ks. Jarosława Szczura, proboszcza parafii prawosławnej w Puławach, który opowiedział mi o znajomości z Panem, oraz poinformował mnie o temacie.

Mam nadzieję, że Pana wysiłki jak i inicjatywa Towarzystwa Przyjaciół Dęblina uwieńczy się w najbliższym czasie spełnieniem Waszych oczekiwań i wspólną korzyścią nam wszystkim, odnoszącym się do dziedzictwa naszej historii, historii naszej wspólnej Ojczyzny.

Na Nowy 2017 Rok modlitewnie życzę najlepszego zdrowia, wszelkiej pomyślności, aby w trzeźwym hartie ducha mimo wszelkich trudności realizować się w swoich przekonaniach.

z najlepszymi pozdrowieniami

+ 
**Prawosławny Arcybiskup
Lubelski i Chełmski**



**AMBASADA
FEDERACJI ROSYJSKIEJ
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

dnia 4 września 2016 r.

N 2424

SZ.PAN TADEUSZ OPIEKA

ul.
05-077 Warszawa

Szanowny Panie,

Pana pismo w sprawie ustawienia przy cmentarzu wojennym Balonna w Dęblinie dwóch krzyży prawosławnych upamiętniających jeńców radzieckich zostało rozpatrzone przez Ambasadę Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej.

W imieniu Ambasadora Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej Pana Siergieja Andriejewa wyrażamy Panu wdzięczność i głęboki szacunek za działalność na rzecz zachowania pamięci o jeńcach radzieckich, zmarłych w czasie II wojny światowej w obozie niemieckim w Dęblinie.

Uprzejmie informujemy, że w części dotyczącej strony rosyjskiej Ambasada Federacji Rosyjskiej pozytywnie odnosi się do Pana inicjatywy i nie ma zastrzeżeń co do ustawienia dwóch krzyży na miejscu zbiorowej mogiły jeńców radzieckich w Dęblinie.

Z poważaniem,
Pierwszy Sekretarz

A.FOMICZEW



PRAWOSŁAWNY ARCYBISKUP
LUBELSKI I CHEŁMSKI

ul. Ruska 15, 20-126 LUBLIN
tel. 81 747 31 75, tel./fax 81 747 74 38
e-mail: lublin@cerkiew.pl

565/17/A
Nr

09 września 17
Lublin, dn. 20....r.

Szanowny Pan
Tadeusz Opieka
ul. Pogodna 17 A m4
05-077 Warszawa

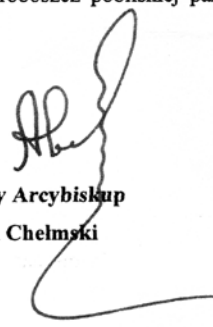
Szanowny Panie Tadeuszu,

W pierwszych słowach mojego listu pragnę Panu przesłać płynące z głębi serca gratulacje, że Wasze długoletnie zmagania w temacie upamiętnienia miejsca pochówku jeńców radzieckich w Dęblinie zwińczyły się sukcesem.

Jeżeli odrobinę przyczyniłem się do tego sukcesu, to cieszę się ogromnie, iż tak istotne z chrześcijańskiego punktu widzenia przedsięwzięcie uwieńczone zostało powodzeniem.

Będę niezmiernie wdzięczny, kiedy przy realizacji usytuowania krzyża będzie zaangażowany prawosławny duszpasterz ks. Jarosław Szczur, proboszcz pobliskiej parafii prawosławnej w Puławach.

Z wyrazami szacunku i gratulacji


Prawosławny Arcybiskup
Lubelski i Chełmski

7. NIEMIECKI OBÓZ PRACY PRZYMUSOWEJ ŻYDÓW NA BALONNEJ ARBAITSTALAGER DĘBLIN „BAULEITUNG DER LUFTWAFFE”



Około 300 metrów na północ od Reduty Balonna, u zbiegu ulic Balonnej i Spacerowej, w miejscu gdzie obecnie są budynki „San-Chem”, Niemcy zbudowali obóz pracy przymusowej Żydów.

W maju 1940 roku rozpoczęto budowę baraków i ogrodzenia placu pod przyszły obóz pracy przymusowej Żydów. W maju 1941 roku zaczęto go zasiedlać Żydami z Austrii i Słowacji, a następnie Żydami polskimi i z okolic Ireny. Obóz podlegał bezpośrednio dowództwu Luftwaffe z lotniska Dęblin.

Obóz usytuowany był na obrzeżu łąk nadwieprzańskich, 300 m od cmentarza wojennego Balonna z 1915 roku. Wejście do obozu usytuowane było od strony torów kolejowych. Po prawej stronie wejścia na ceglano-betonowej podmurówce wybudowano drewniany barak w kształcie litery L. Mieściło się tam kierownictwo obozu. W podstawie litery L mieściła się łaźnia.

Po prawej stronie korytarza były pomieszczenia magazynowe oraz dwie sale mieszkalne dla kierownictwa obozu. Po lewej stronie znajdowały się pomieszczenia komendanta baraku i sypialnia dla kobiet. Obok od strony łąk stał barak dziecięcy, a w nim w rogu: kancelaria, pomieszczenie dla lekarza, izba chorych, pomieszczenie mieszkalne komendanta, po drugiej stronie druga część izby chorych i sala zebrań. Równolegle mieściły się dwa baraki mieszkalne dla mężczyzn. Na samym końcu obozu zbudowano obszerny barak, w którym mieszkaly rodziny żydowskie. Wzdłuż płotu od strony łąk usytuowano ubikacje.

Obóz miał magazyn żywnościowy, który był zaopatrywany dostawami z magazynów z Twierdzy. Okoliczni chłopci dowozili furmankami i sprzedawali za zgodą niemieckiej komendy kartofle i warzywa.

W obozie przebywało przeciętnie ponad 1000 Żydów. W okresie maj 1941 – lipiec 1944 przez obóz przeszło ponad 3000 osób. Więźniowie pracowali przy naprawie i rozbudowie lotniska, w magazynach, w warsztatach i na roli. W obozie zdarzały się wypadki rozstrzeliwania i wieszania więźniów przez hitlerowców.

W momencie, kiedy do Ireny zbliżał się front i lada dzień mieli wkroczyć Rosjanie, 23 lipca 1944 roku. Niemcy podstawili wagony kolejowe i wywieźli więźniów do Częstochowy do pracy w fabryce uzbrojenia „Hassag”, gdzie większość doczekała wyzwolenia.

*Gdy się zbrodnią pierś świata nasyci,
Krwawa ziemia wypoci się rosą,
Wstaną wtedy w tym lesie zabici,
Białe kości z popiołów podniosą.*

8. ZBIOROWA MOGIŁA IREŃSKICH ŻYDÓW



Na kirkucie, cmentarzu żydowskim w Bobrownikach, znajduje się zbiorowa mogiła ireńskich Żydów zamordowanych przez hitlerowców w trakcie deportacji.

Zwłoki zamordowanych Żydów wywożono furmankami do Bobrownik i zrzucono do wykopanego dołu. Szacuje się, że w mogile znajdują się ciała ponad trzystu ireńskich Żydów. Na miejscu pochówku ułożono granitową płytę upamiętniającą ten mord.

W przeddzień II wysiedlenia sołtysi z Mierzwiączki, Rycic i Źdzar zgodnie z poleceniem władz niemieckich wyznaczili rolników do świadczenia podwodami. 15 października 1942 roku o godz. 10. przed Urzędem Gminy Irena ustawiło się 25 furmanów.

Żydzi zabici podczas marszu na stację kolejową i w trakcie zbiórki na Rynku ładowani byli na furmanki i wiezieni na kirkut do Bobrownik.

Furmanki z trupami nie były przez nikogo konwojowane. Na miejscu byli jednak żandarmi. Przyjechali pierwszymi wozami, dopilnowywali grzebania ciał.

Jak wspominał **Stanisław Cholewiński** z Bobrownik „...Widziałem, jak jeden z przywiezionych Żydów jeszcze żył. Był bardzo pokrwawiony i leżał obok wykopanego dołu razem z trupami. Błagał, by mu podać wody. Ktoś mu podał wodę, ale żandarmi bezlitośnie wrzucili go jeszcze żywego do dołu. Nie zasypywali dołu, bo czekali na następną partię trupów...”

Iwaszkiewicz pochodzący z Bobrownik nad Wieprzem był także obecny na kirkucie w Bobrownikach przy zakopywaniu zwłok. Nie pozwalał wydość się z dołu rannym, jeszcze żywym Żydom. Wpychał ich ponownie do mogiły i kazał przysypywać ziemią.

Wcześniej wsławił się między innymi tym, że złapał dwoje ukrywających się Żydów – Itę Tajchman lat 40 i jej syna Hersza Tajchmana. Przyprowadził ich do aresztu koło gminy, gdzie żandarmi ich rozstrzelali.

Iwaszkiewicz był komendantem Niemieckiego Żydowskiego Karnego Obozu w Irenie, tzw. „Straflager”, zlokalizowanego w piętrowym budynku **Rezenkiewiczów** przy Rynku, niedaleko urzędu gminy.

Obóz zorganizowali Niemcy w kwietniu 1941 roku. W budynku więziono przeciętnie 25 Żydów. Ogółem przez obóz przeszło ponad 300 osób. Więźniowie pracowali na terenie Ireny m.in. przy budowie skweru na Rynku koło urzędu gminy. Obóz zlikwidowano w trakcie drugiej deportacji.

Fidalis Stępień – urzędnik gminy Irena, pochodzący z Zajeziera, był w Bobrownikach na kirkucie w trakcie grzebania Żydów i tak to wspomina:

„...Po dokonaniu mordu rozkazali Niemcy członkom Judenratu zebrać trupy wszystkich zabitych w pobliżu bożnicy. Nazajutrz przyjechali chłopi z furmankami, żeby zebrać zabitych i pochowali ich na cmentarzu w Bobrowniku. Trupy były władowane na wozy przez ludzi z Judenratu i policjantów żydowskich, pozostawionych w getcie w celu oczyszczenia getta z trupów zmarłych, które Niemcy zostawili za sobą. Oni też byli obecni przy chowaniu zmarłych. Ja również byłem tam obecny – z ramienia podziemia, aby wiedzieć, co Niemcy zrobili Żydom. I aby nie wzbudzić podejrzeń Niemców poprosiłem wójta o wydanie mi zaświadczenia, jakoby obecność moja jest konieczna ze względów higienicznych, aby zapobiec rozprzestrzenieniu się chorób. Po otrzymaniu zaświadczenia byłem obecny i zanotowałem wszystko, co widziały moje oczy. Chłopi z Bobrownika wykopali wspólny grób, głęboki i szeroki i pochowali w nim zabitych. Pomagali im policjanci a Niemcy z oddziału »trupich główek« i ochrony linii kolejowych dopilnowywali robót. Oni rozkazali rozebrać trupy do naga, lecz chłopi prosili, aby zwolniono ich od tego obowiązku. I tak umarli

zostali pochowani tego samego dnia, gdyż nastąpiła noc i zostaliśmy na noc – Żydzi, chłopcy i ja – w miasteczku, by dokończyć zadania następnego dnia. Jeden z Żydów zwrócił się do mnie, bym poprosił Niemców o pozwolenie pogrzebania osobno jego małego synka, którego rozpoznał między trupami. Niemcy udzielili tego pozwolenia. Podczas tego wygnania Niemcy zamordowali ponad 215 Żydów, lecz dziś nie mogę ostatecznie stwierdzić ilu było wśród zabitych mężczyzn, ile kobiet i dzieci, ponieważ wszystkie notatki, które wówczas porobiłem przepadły...”.



Zbiórka ciał zamordowanych Żydów w czasie deportacji, do szopy obok bożnicy na rogu ulic Ordynackiej i Okólnej, 1942 r.



Wywóz ciał zamordowanych Żydów na Kirkut do Bobrownik, 1942 r.



Obelisk upamiętniający zagładę irlandzkich Żydów na Balonnej

*Zgaszony, wdeptany do ziemi
W szklistych oczach zastygnął Dzień Boży
Ogarnięty rękami martwymi,
Aż się przed nim duch ludzki ukorzy.*

9. WODY WIEPRZA PRZYBRAŁY CZERWONY KOLOR KRWI **(Historia budowy mostu kolejowego przez Wieprz)**

Były mieszkaniec Dęblińska **Stanisław Russ** liczący w 2017 roku 92 lata, pracował przy budowie torów kolejowych i mostu kolejowego na Wieprzu.

Budowę prowadziła niemiecka firma budowlana „Hoch-Tief”, która miała siedzibę na ulicy Warszawskiej, obok przejazdu kolejowego, w budynku dęblińskiego Żyda o nazwisku Europa. W biurze tej firmy pracowała m.in. przedwojenna nauczycielka łaciny z liceum, Pani Maria Hernik.

Rozbudowując filary mostu prowadzono prace w kesonach. Praca w kesonie wymagała od robotnika zdrowia, siły i pewnej sprawności fizycznej. Kierownik Arbeitsamtu volksdeutsch z poznańskiego Kowalski, mieszący się na ulicy Warszawskiej 54 (w budynku tym po wojnie była poczta) kierował do tych prac odpowiednich ludzi, w dużej mierze gimnazjalistów dęblińskich. Żydzi byli zatrudniani do prac drugorzędnych, m.in. stąd ich złe traktowanie przez wachmanów ukraińskich.

Do prostszych prac budowlanych Niemcy zorganizowali w maju 1942 roku żydowski obóz pracy przymusowej. Obóz liczył przeciętnie 300 Żydów polskich i świeżo przywiezionych do Ireny, lepiej wykształconych, dobrze sytuowanych Żydów ze Słowacji.

Przez gehennę obozu przeszło ponad 1000 Żydów, bo była duża śmiertelność i rotacja. W obozie panował głód, wybuchła epidemia tyfusa, często zabijano i topiono Żydów. Żydzi słowaccy słabo się adaptowali do nowych tragicznych warunków bytowych w ireńskim getcie oraz w nowym obozie.

Obóz składał się z dużego drewnianego baraku. Barak zbudowano w dole nasypu kolejowego i wału przeciwpowodziowego, między obecnym mostem drogowym do Puław a obecnym mostem kolejowym na Wieprzu (z tyłu dawnej przystani kolejowej Jurka Turowskiego).

Obóz był nadzorowany przez Ostlegionistów–Ukraińców, którzy bardzo źle traktowali Żydów, często bez powodu bili i znęcali się.

Ukraińcy mieszkali w dużo lepszych warunkach w baraku usytuowanym obok tzw. „czerwonych bloków”.

Stanisław Russ do dziś doskonale pamięta dwie szczególnie tragiczne sytuacje.

Pewnego dnia młody chłopak, Żyd ze Słowacji, dźwigał wraz z innymi ciężką żelazną belkę. W pewnym momencie belka wysliznęła mu się z uchwytu i dosłownie odcięła mu nogę. Chłopak w szoku zaczął biec, pomykać się, wyciągał ręce z błaganiem o pomoc do nadzorujących Ukraińców. Ale na nic się zdały błagania. Jeden z Ukraińców z zimną krwią zastrzelił go.

Drugi przypadek był jeszcze bardziej drastyczny. Pewnego dnia Stanisław Russ, wysoki, silny osiemnastoletni młodzieniec i starszy Żyd ze Słowacji plantowali szpadlami skarpe nasypu kolejowego. Tym razem pracę nadzorował Niemiec. Podszedł raz do Żyda i kazał mu ruszać się szybciej i szybciej pracować. Po niedługim czasie zauważył, że Żyd wyprostował się i odpoczywa. Podbiegł, wyrwał mu szpadel i dosłownie przeciął mu twarz na pół, raniąc go śmiertelnie! Zszokowany Niemiec pozwolił zanieść go na prowizorycznych noszach do pobliskiego, oddalonego ok. 1 km obozu żydowskiego na Balonnej. W obozie tym było kilku lekarzy: **dr Kastenbaum** z Ryk, **dr Rossenbluth** z Tarnowa i dr weterynarz **Fries** z Ireny, zorganizowali oni punkt sanitarny.

Pomimo prób udzielenia rannemu pomocy medycznej, zmarł wkrótce w okropnych mękach. Po wojnie pisał o tym wydarzeniu dr **Kalman Fries**.

Po wybudowaniu mostu w czerwcu 1943 roku Żydzi już nie byli Niemcom potrzebni. Niemcy wydali rozkaz Ukraińcom, aby wystrzelali Żydów. Początkowo ustawiali Żydów wzdłuż brzegu rzeki Wieprz i Ukraińcy strzelali do nich wrzucając ciała do wody. Po pewnym czasie wody Wieprza przybrały czerwony kolor krwi mordowanych.

Oficer niemiecki uznał, że za dużo trupów płynie Wieprzem i przerwał egzekucję, obiecując, że dalej nie będą zabijani. Kazał przeprowadzić pozostałych ponad 200 Żydów przez most na drugi brzeg. Kazał części z nich kopać duży dół po lewej stronie mostu kolejowego w kierunku na Skoki, mówiąc, że potrzebny jest, aby do niego wrzucić różne odpadki budowlane i inne śmieci. Porządek musi być.

Kiedy dół był wykopany okazało się, że Niemiec kłamał. Kazał Ukraińcom ustawić kolejno grupy Żydów na skraju dołu i strzelać. W ten sposób do dołu wrzucono ponad 200 ciał zamordowanych Żydów. Przysypano ich warstwą ziemi. Stojący na moście Bahnschutz widząc, że ziemia się rusza, strzelał z karabinu, dobijając jeszcze żywych ludzi.

To jest kolejny masowy grób, niedaleko fortu „Balonna”.

Z masakry uratował się adwokat **Goldfarb**, który po wojnie zamieszkał w Warszawie.



Miejsce kaźni Żydów – obok mostu kolejowego na Wieprzu

10. SAMOTNA MOGIŁA POLAKA WCIELONEGO DO ARMII CZERWONEJ



Jesienią 1941 roku gdzieś w połowie października szesnastoletni **Stanisław Wiak**, przedwojenny harcerz, uczeń szkoły wieczorowej wybrał się na grzyby do stawskiego lasu. Uczył się na ślusarza-mechanika samolotowego. Pracował w warsztatach remontowych na lotnisku w Dęblinie w tzw. „Werft II”.

W oddzielnych halach warsztatowych w „Werft I” przy bezpośrednioj obsłudze technicznej samolotów przed lotami pracowali fachowcy, tylko Niemcy i Austriacy oraz stu pięćdziesięcioosobowy hufiec Hitlerjugend.

Torem łukowskim jechał pociąg towarowy, sapiąc i ciągnąc smugę dymu. Przed stojącym na uboczu Staszkiem przesuwały się, postukując drewniane wagony z małutkimi okienkami, potem ukazały się odkryte wagony bez dachu, pełne stłoczonych, stojących ciasno jeńców rosyjskich.

Na końcu składu doczepiony był wagon z górującą nad dachami budką wartowniczą, w której siedział uzbrojony niemiecki strażnik.

Nagle Stach usłyszał strzały z karabinu. Zauważył, że z odkrytego wagonu na łuku torów, gdzie pociąg zwalniał, na wysokości tzw. „Krzywego chojaka” wyskoczył jakiś człowiek. Przewrócił się i początkowo na czworakach zaczął uciekać z nasypu. Następnie wyprostował się i zaczął biec do lasu. I to go zgubiło. Strażnik ponownie wycelował i trafił. Uciekinier, chwając się, przebiegł jeszcze kilka kroków i upadł. Pociąg nie zatrzymał się, pojechał dalej.

Stach podbiegł do leżącego. Okazał się nim żołnierz w sowieckim mundurze wieziony z jeńcami wojennymi do Twierdzy, do Stalagu. Jeszcze żył. Zdążył Stachowi powiedzieć, że jest Polakiem wcielonym do Armii Czerwonej. Wyszeptał nazwisko, imię i adres. Ręką wskazał na kieszeń żołnierskiej bluzy i skonał.

Po chwili podbiegli do nich dwaj Polacy, robotnicy leśni pracujący w pobliżu. Zjawił się także miejscowy gajowy Dubin ze strzelbą na plecach i nakazał robotnikom wykopać grób i pochować jeńca.

Stach zabrał dokumenty i nieśmiertelnik zabitego żołnierza. Przechował je przez całą okupację. Po wojnie myślał, jak odnaleźć rodzinę zabitego. Ktoś mu poradził, aby przekazać wszystko do Ambasady ZSRR w Warszawie. Stanisław Wiak tak zrobił. Nigdy nie dostał żadnej informacji z ambasady, co Rosjanie zrobili z tymi dokumentami. Dziś, po latach, nie pamięta już nawet nazwiska zabitego.

Po wojnie mogiła została obwarowana betonowym cokołem. Leśnicy postawili metalowy krzyż. Pielęgnowany m.in. przez **Stanisława Wiaka** grób przetrwał do dziś. Jest za łukowskim torem w kierunku wsi Krukówka, jakieś 150 m od „Krzywego chojaka” w kierunku Staw.

11. LEGENDA „KRZYWEGO CHOJAKA”

Krzywy chojak był tajemniczym punktem topograficznym z otoczką magii. Mieszkańcy Mierzwiączki opowiadali, że tam straszy, że pojawiają się duchy zmarłych. Idąc na grzyby czy po suchy chrust bali się przechodzić obok tego sosnowego drzewka.

Przedwojenny harcerz **Stanisław Wiak**, rocznik 1926, po latach wspomina:

„Latem 1938 roku miałem 14 lat. Należałem do drużyny tzw. lotniczej na dęblińskim lotnisku, gdzie od kilku lat mieszkałem z rodzicami. Ojciec, przedwojenny podoficer, pracował na lotnisku jako wykwalifikowany ogrodnik. Dbał o ogród, a przede wszystkim o oranżerię, gdzie uprawiano kwiaty oraz warzywa dla potrzeb oficerskiego kasyna i komendy Szkoły Podchorążych Lotnictwa.

Pewnego dnia drużynowy podzielił nas na pięcioosobowe grupy i wyznaczył trasę biegu terenowego na orientację. Mieliśmy wykonać zadania spisane na kartkach ukrytych na trasie biegu.

Jedna ze skrytek umieszczona była na pochylonej sośnie w lesie stawskim, na tzw. »Krzywym chojaku«. Zadanie polegało na odczytaniu napisu z blaszanej tabliczki umieszczonej na krzyżu, na grobie pod drzewem. Odczytany przez nas napis brzmiał: »Tu jest pogrzebany Polak patriota, powieszony przez Kozaków w 1905 roku«.

Pan Stanisław poinformował mnie, że 29 października 2008 roku ukazał się w tygodniku „Twój Głos” artykuł na temat opuszczonych mogił w okolicach Dębłina napisany przez J. Marchela. Artykuł ten częściowo wprowadza w błąd czytelników, bowiem autor opisuje, że krzyż pod „Krzywym chojakiem” i grób za torami łukowskimi kryje zwłoki dwunastu Romów z trzech rodzin, których Niemcy zamordowali wieszając ich na haku wbitym w sosnę na wysokości 4 metrów. Chciał od razu napisać sprostowanie do redakcji, ale jakoś się zeszło.

Tą drogą więc, chcę poinformować mieszkańców Dębłina, że krzyż został postawiony dla upamiętnienia bohaterskiego Polaka. Zamieszczona fotografia przedstawia grób uciekającego z transportu Polaka, jeńca wcielonego do Armii Czerwonej, zastrzelonego przez strażnika pociągu.

Czy Niemcy mordowali pod tym drzewem Romów i Żydów uciekających z transportów do Sobiboru i Trebłinki – on osobiście nie wie.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z „Krzywym chojakiem” związana była świecka tradycja. Co roku po pochodzie pierwszomajowym młodzież z Dębłina zbierała się gromadnie na polanie za tym drzewem i organizowała piknik. Rozkładano koce, wystawiano napoje i koszyki z jedzeniem. Palono ogniska i pieczono kiełbaski. Piknikowano, grano na gitarach i na harmoniach, śpiewano, bawiąc się do późnego wieczora.

P.S. W gwarze dęblińskiej mówi się „krzywy chojniak”.



Krzywy chojak przed wojną



Krzywy chojak widok obecny

12. KURCHAN OKURZAŁEGO

Tuż za mostem drogowym przez Wisłę w kierunku na Zajezerze, obok dawnego fortu Gorczakowa jest usypany spory kopiec zwany Kurchanem Okurzałego.

W ostatnich dniach lipca 1944 roku do Dębłina i okolic wkroczyły oddziały 1 Dywizji Kościuszkowskiej 1 Armii Wojska Polskiego, luzując oddziały radzieckie, które wyzwoliły Dęblin i stanęły na Wiśle.

31 lipca 1944 roku marszałek **Rokossowski** rozkazał 1 Armii WP przystąpić 1 sierpnia 1944 roku do sforsowania Wisły i uchwycenia przyczółków.

Pod Dęblinem działania bojowe 1 DP zaczęły się nocą 2 sierpnia 1944 roku na odcinku Rycice – most kolejowy, w kierunku na Głusiec i Zajezerze.

Pierwszy rzut przeprawił się bez strat i podjął walkę, umacniając się na drugim brzegu Wisły.

Około godziny 3. nad ranem, po częściowo uszkodzonym moście kolejowym, ruszyła karna kompania. Udało się 168 filizjerom przejść i podjąć walkę w kierunku na Zajezerze, na obóz Traugutta. Jej śladem około godziny 7.40 ruszyła 3 kompania, ale mogła tylko częściowo pomóc w pospiesznym wycofywaniu się wypieranych przez kontratakujących Niemców, resztek karnej kompanii.

Tymczasem między mostem a Głuscem trwała zawzięta walka resztek 2 batalionu 2 pułku piechoty. Wypierani i okrążani przez hitlerowców polscy żołnierze podejmowali walkę wręcz. Natychmiast potrzebne było wsparcie naszej artylerii. Około godziny 11.50 radiotelefonista kompanii artylerii pułkowej, kpr. **Michał Okurzały**¹ nadał otwartym tekstem słyszczanym we wszystkich telefonach na prawym brzegu ostatni meldunek: „Niemcy nas otoczyli. Zасыpują nas granatami. Krzyczą, żeby się poddać. Ale Polacy się nie poddają. Padł lektor Jakubowski. Zostałem sam. Bijcie prosto na mnie...! Jak najwięcej ognia...! Niszczę radiostację...! Bijcie na mnie...! NIECH ŻYJE POLSKA...!”

¹ kpr. **Michał Okurzały** s. Jana, ur. w 1919 roku w miejscowości Biały Potok, pow. Czortków, woj. tarnopolskie. Żołnierz 2 pp 1 Dyw. im. Tadeusza Kościuszki, radiotelefonista. Zginął bohaterską śmiercią 2 sierpnia 1944 roku. Do Dębłina na symboliczny grób przyjeżdża rodzina M. Okurzałego. W 2015 roku był wnuk brata Michała Okurzałego, policjant z Bytowa, także Michał Okurzały.

Po salwach naszych dział radiostacja zamilkła.

Po bitwie w oficjalnych meldunkach podano, że nad Wisłą w Dęblinie poległych rannych i zaginionych bez wieści było 507 żołnierzy.

2 batalion 2 pułku piechoty przestał istnieć.



Płyta na przystani żeglarskiej, obok mostu drogowego na Wiśle



Kurchan Okurzałego



Płyta pamiątkowa – tablica na kurchanie kaprała Michała Okurzałego

13. CMENTARZ LOTNIKÓW NIEMIECKICH

Oto jak w 1999 roku **Józef Luciński** opisał cmentarz lotników niemieckich:

„...W 1940 roku w północno-wschodniej części Lasu Stawskiego na stoku brzegu starorzecza Wisły, po przeciwnej stronie cmentarza parafialnego, lekko w kierunku Krasnoglin, Niemcy założyli cmentarz dla poległych lotników. Była to ok. 20-arowa polana leśna. Podczas okupacji był on strzeżony przez specjalny oddział, który stacjonował po drugiej stronie duktu. Były tam dwa baraki mieszkalne i jeden gospodarczy ustawione w podkowę, które z trzech stron zamykały plac apelowy. Trudno dzisiaj stwierdzić, co to była za jednostka i jej liczebny stan. Świadkowie przypominają sobie, że żołnierzy mogło być ponad pięćdziesięciu, a nosili czarne lub granatowe mundury. Inni twierdzą, że był to szpital polowy dla lekko rannych, inni, że »stoisko« dla rekonwalescentów. W każdym bądź razie wstęp do lasu od strony Moszczanki i drogi Stawy – Dęblin był wzbroniony.

Na cmentarzu byli pochowani lotnicy, którzy zginęli podczas lotu (załoga samolotu bombowego liczyła kilku ludzi) na front wschodni, albo ci, którzy zginęli podczas szkolenia na miejscowym lotnisku.

Pojedyncze groby były obramowane prostokątną obmurówką z czerwonej cegły i obsadzone kwiatami. Po wojnie okoliczni mieszkańcy rozebrali te cokoły a cegłę wykorzystali do celów gospodarczych. Każdy żołnierz miał swój krzyż z hełmem i metalową tabliczką z imieniem i nazwiskiem, datą urodzenia i zgonu oraz stopniem wojskowym.

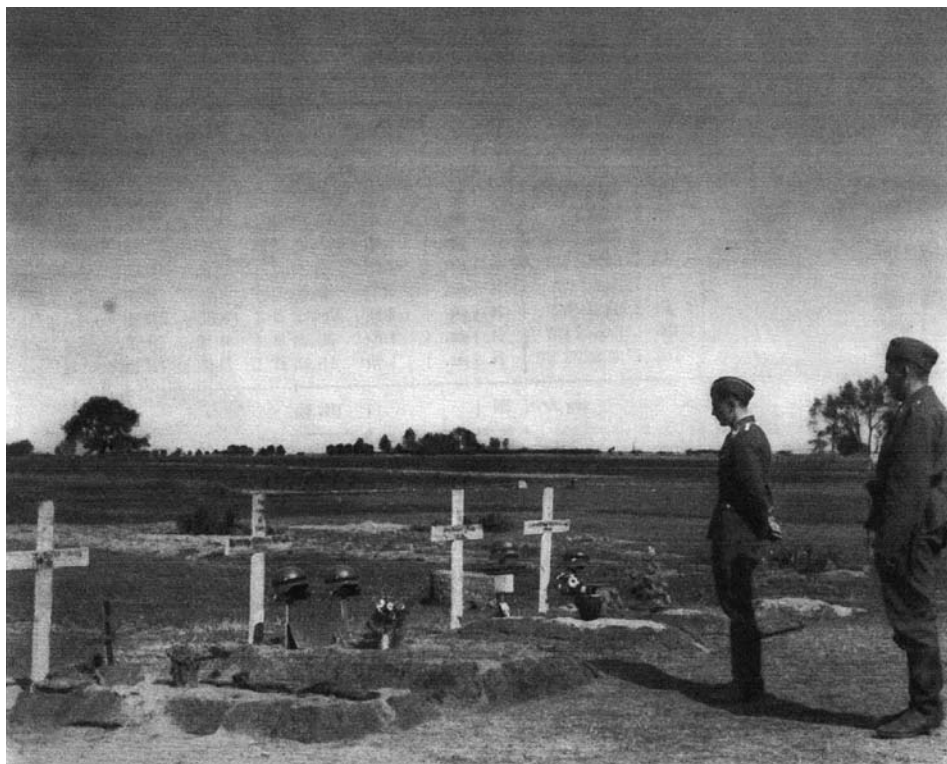
Kilka razy z lotniska wychodził kondukt pogrzebowy i wówczas żandarmeria zganiała ludzi z szosy i kazała przebywać w domu.

W lipcu 1944 roku, gdy front wschodni ustabilizował się na prawym brzegu Wisły, Rosjanie zajęli pozycje obronne, okopując swe stanowiska artyleryjskie, składy i magazyny, a nade wszystko kopiąc dziesiątkami kilometrów okopy, transeje i inne stanowiska ogniowe. Właśnie częścią cmentarza przebiegały okopy, dewastując wiele grobów.

*Świadek **Jerzy Ciepielewski**, **Kazimierz Rojewski**, utrzymują, że jeszcze w 1946 roku widzieli w tym miejscu resztki krzyży, a nawet hełmy niemieckie. Według niepełnych danych jest tam pochowanych około 70 lotników. Do ciekawszych danych mających związek z tym cmentarzem jest fakt pogrzebienia ok. 7 – 9 spadochroniarzy z 7 Dywizji Spadochronowej (Flieger) wchodzącej w skład XI Korpusu Powietrzno-Desantowego, którego dowódcą był gen. Kurt*

Student, główny wykonawca inwazji na Kretę w kwietniu 1941 roku. Zginęli oni podczas próbnych skoków i pochowani zostali na tym cmentarzu.

Dzisiaj to miejsce cmentarne jest porośnięte drzewami i krzewami i z tego powodu trudne dla niewtajemniczonego do odszukania. Tylko wielki kobierzec utkany z żywego barwika świadczy, że pod nim leżą ludzie...”



Groby niemieckich lotników, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. nad Polską.

W czasie okupacji z polecenia Landkomisarzy z Ireny opiekę nad tymi grobami sprawował Pan Sekita, ogrodnik ze Zdżar.

14. ZBIOROWA MOGIŁA DĘBLIŃSKICH CYGANÓW

Wiosną 2017 roku 91-letni mieszkaniec Dęblińska **Stanisław Wiak**, żołnierz AK ps. „Mały” oprowadzał mnie po cmentarzu parafialnym w Dęblinie, po tzw. „wycince”. Pokazywał mi groby i miejsca pochówku dęblińskich konspiratorów, członków Armii Krajowej.

Pokazał mi również miejsce pogrzebania dwóch dęblińskich cygańskich rodzin, razem sześć osób, zamordowanych przez Niemców w 1942 roku. Hitlerowcy kazali ich pochować tuż za cmentarnym betonowym murem, na końcu głównej alei cmentarnej, około 50 metrów w prawo.

Do tej pory usypana jest tam piaszczysta mogiła i skromny drewniany krzyż wysokości jednego metra a na nim nieczytelna blaszana tabliczka w kształcie serca. Do niedawna można było jeszcze odczytać następujący napis: „Tu leżą 2 rodziny cygańskie, 2 mężczyzn, 2 kobiety i 2 dzieci. Proszą o modlitwę do Boga”.

Jako dziecko pamiętam, że 1 listopada w dniu Wszystkich Świętych grób był sprzątny. Dęblińscy Romowie palili świece.



15. MOGIŁA, KTÓREJ NIE MA

Dla mnie najbardziej bolesnym okazał się fakt, że nie ma nagrobka, ani śladu żadnego krzyża na miejscu pochówku „dęblińskiego Kmicica”, sierżanta **Józefa Modelskiego**, pseudonim AK „Cygar”.

Idąc główną aleją od furtki razem ze Stanisławem Wiakiem przeszliśmy około stu metrów i zatrzymaliśmy się po lewej stronie przy pustym miejscu porośniętym trawą pomiędzy dwoma lastrykowymi nagrobkami.

Pan **Stanisław Wiak** ps. AK „Mały” zaczął opowiadać mi tragiczną historię **Józefa Modelskiego**:

...Znałem go osobiście, jakbym miał go przed oczami. W okresie okupacji mieszkał z żoną i dziećmi w budynku dr Sochackiego, niedaleko ogrodzenia dęblińskiego lotniska. Już w 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, obierając sobie pseudonim „Cygar”. Był aktywnym, bardzo odważnym żołnierzem Związku Odwetu, przekształconego w Oddział „Kedywu”, dowodzonego przez st. sierż. Kazimierza Kielczykowskiego ps. „Błysk”, przedwojennego podoficera z Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach.

Brał udział we wszystkich akcjach bojowych oddziału. Szczególnie nasilenie walki z hitlerowcami nastąpiło z początkiem 1944 roku.

W dniu 13 lutego 1944 r. brał udział w rozbrojeniu dwóch żołnierzy Wehrmachtu w Dęblinie obok cmentarza wojskowego (obecnie komunalnego). W trakcie rozbrajania jeden z Niemców został zastrzelony.

2 kwietnia rozkręcał szyny kolejowe na linii Dęblin – Stawy.

W nocy z 15 kwietnia 1944 r. wraz z **Kazimierzem Kozakiem** ps. „Hak” i **Anzelmem Jaskulskim** ps. „Zagłoba” wymontowali z bombowców Heinkel 111 dwa Lotnicze Karabiny Maszynowe MG-15. Przerzucili przez ogrodzenie lotniska obok dworku dr Sochackiego. W piwnicy „Cygar” miał przygotowaną kryjówkę, gdzie schowali karabiny. Jeden trafił do Oddziału Partyzanckiego **Mariana Bernaciaka** „Orlika”, drugi do Oddziału Lotnego **Jerzego Jaskulskiego** „Zagona”.

3 maja dowodził sekcją „Kedywu” w zarekwirowaniu 600 tys. zł z kasy dęblińskiej stacji osobowej.

8 maja ponownie uczestniczył w skoku na kasę kolejową na stacji osobowej w Dęblinie. Zdobyto 70 tys. zł i dwa pistolety. Akcją dowodził „Zagon”.

9 maja brał udział wraz z częścią Oddziału „Zagona” w próbie odbicia z aresztu, w podwórku obok urzędu gminy w Irenie, partyzanta **Zdzisława Piżewicza** ze Stężycy.

Do Dębłina od wschodu zbliżał się front. Dyscyplina w warsztatach lotniczych się rozluźniła. Na bramach niemieccy wartownicy byli mniej surowi. Mieli głowę zajęętą troską o swe dalsze losy. Rozmyślali, co się dzieje z ich rodzinami w bombardowanym dywanowo kraju.

Polscy robotnicy coraz częściej wykradali i wynosili broń, amunicję, racje żywnościowe, apteczki i inne przydatne rzeczy.

Chcąc wykryć sprawców kradzieży Niemcy zastosowali sprytną pułapkę. Posypali specjalnym niewidocznym środkiem chemicznym kabiny samolotów, stojaki z bronią, ładownice z amunicją i inne przedmioty. Proszek przyklejał się do rąk i po chwili powodował zabarwienie skóry na kolor żółty. Mycie mydłem powodowało jeszcze większe zabarwienie. Niemcy kazali wszystkim Polakom ustawić się na korytarzu i każdemu sprawdzali ręce.

Pamiętam, że stałem na korytarzu na gumowych nogach, bo wcześniej brałem udział w wynoszeniu broni i amunicji. Na szczęście w ostatnich dniach – nie. Ręce mi się trzęsły, ale były czyste. Aresztowali kilkanaście osób, głównie najmłodszych pracowników i praktykantów.

Niemcy aresztowali i wywieźli do gestapo na Lubelski Zamek m.in. braci **Zygmunta Wawrzyniaka** (19 l.) i **Kazimierza Wawrzyniaka** (17 l.) oraz **Zdzisława Bondela** (19 l.), **Stanisława Langa** (19 l.) i **Zbigniewa Kurzypa** (18 l.). Na cztery dni przed wyzwoleniem Lublina, 20 lipca 1944 roku, wszyscy zostali bestialsko zamordowani przez gestapo.

Któryś z katowanych więźniów nie wytrzymał i wymienił nazwisko Modelskiego jako organizatora konspiracji i sabotażu.

Po pierwszych aresztowaniach „Cygara” wywiózł żonę i dzieci do znajomych w okolicy Dębłina. Wyczyścił ze wszystkich dokumentów i podejrzanych rzeczy mieszkanie i skrytki w piwnicy.

Sam wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę i zjawił się w pracy w kuźni, aby zlikwidować swoje rzeczy. Zamierzał uciec do lasu, do Oddziału „Zagona”. Niemcy już na niego czekali. Natychmiast skuli go kajdankami i zawieźli do aresztu, który mieścił się w piwnicy (z lewej strony od głównego wejścia) w budynku obecnej komendy szkoły lotniczej.

W dniu 29 maja 1944 roku, opowiada Stanisław Wiak, w trakcie przesłuchania zdjęto Modelskiemu kajdanki. Przesłuchujący „Cygara” oficer zaczął wygrażać mu pistoletem. Zdeterminowany Modelski wyrwał mu pistolet i błyskawicznie strzelił mu w głowę, szybko zastrzelił siedzącego obok protokolanta. Wybiegł po schodach na górę i zaczął uciekać w kierunku wsi Masów. Wskoczył na ogrodzenie, zaczął się wspinać, aby przerzucić się na

drugą stronę siatki. Był jasny majowy dzień, zauważył to wartownik z tzw. masowskiej bramy i zastrzelił go z karabinu.

Niemcy kazali zakopać go na miejscu, za drutami. Po trzech dniach odkopali go krewni, **Stefan** i **Franciszek Hadaj** z ulicy Warszawskiej, mieszkali vis à vis apteki, obaj szewcy.

*(Hadaja i jego córkę Elkę, ładną blondynkę, znałem po wojnie jako sąsiadów. Ożenił się z nią rudy **Jurek Sochacki**. Pracował w masarni GS-u. Grał na obronie w „Czarnych” Dęblin. Mecze grali na boisku w pięknym starym parku obok przejazdu kolejowego na końcu Warszawskiej. Dziś, na nieszczęście, to teren magazynów Wojskowych Zakładów Naprawczych. Ja mieszkałem po drugiej stronie ulicy, niedaleko kina „Irena”.*

Kino przed wojną, po powrocie z Ameryki, wybudowała rodzina Gracjana Mackiewicza i nazwała „Bajka”. Po wojnie, po upaństwowieniu, zmieniono nazwę. Jako dzieciak chodziłem w niedziele na poranki, już do kina „Irena”. Za to knajpę PSS naprzeciwko kina nazwano „Bajka”.

Pamiętam z dzieciństwa i kawalerki, że knajpa w każdy dzień, szczególnie wieczorami, tętniła życiem. Na wolny stolik trzeba było czekać w kolejce. Ludzie się gościli, głównie szła wódka i napoje, mniej przekąski. Ale bogatszych mieszkańców Dęblina, gospodarzy i rzemieślników, stać było na smaczne dania i przekąski. I komu to przeszkadzało?).

Kończąc opowiadanie **Stanisław Wiak** wskazał ręką – to jest właśnie to miejsce, gdzie go pochowali, miał 36 lat.

23 lata temu, w 1994 roku, **Jerzy Zydek** w miesięczniku „Nasz Dęblin” przedstawił bohaterskiego żołnierza ZWZ, AK. Na końcu artykułu pisał:

„Próbowałem odnaleźć na cmentarzu parafialnym grób naszego bohatera, nie udało mi się. Zwracam się z prośbą do mieszkańców Dęblina – może ktoś mógłby w sposób jednoznaczny stwierdzić, jak zginął „Cygara”. Może uda się zlokalizować miejsce pochówku. W maju minie 50. rocznica jego śmierci. Wystarczająco długo, aby można było zapomnieć o człowieku, który wpisał się w historię naszego miasta. Modelski zasłużył sobie na grób z brzoźowym krzyżem. Z Polski wyjeżdżają różne komisje w poszukiwaniu różnych grobów we Lwowie, na Wileńszczyźnie, Syberii, Kazachstanie i innych miejscach dawnego sowieckiego imperium. Oburzamy się, że są tam zdewastowane nasze cmentarze. Siebie jednak potrafimy rozgrzeszyć z zaniedbań w tym zakresie”.

Z ogromnym żalem należy stwierdzić, że po 73 latach nic się nie zmieniło, nadal nie ma nawet symbolicznego brzoźowego krzyża.



Nieoznakowane miejsce pochówku Józefa Modelskiego

16. CMENTARZE I MIEJSCA POCHÓWKÓW MIESZKAŃCÓW DĘBLINA W DAWNYCH LATACH I OBECNIE

Pierwsza parafia kościoła katolickiego w okolicy powstała w XIII wieku w Stężycy.

W 1488 roku erygowano oderwaną od macierzystej parafii Świętego Marcina nową parafię w Bobrownikach. Stan ten trwał przez długie wieki, aż do 1929 roku, kiedy to erygowano parafię w Irenie – Dęblinie.

Parafia w Bobrownikach obejmowała wsie: Dęblin (Gumienice), Modrzyce, Stara Mierzwiączka, Wola Mierzacka (Oszawczyzna Niwa), Żdźary (Mieleszówka), Gantka (Gać), Kleszczówka (Kleszczowa Wola), Moszczanka (Moszczenica), Sędowice.

Mieszkańcy terenów na zachód od rzeczki Mierzwiączka (dziś Irenka) byli parafianami kościoła w Stężycy. Mieszkańcy na wschód od Irenki byli parafianami kościoła w Bobrownikach.

Stary cmentarz w Bobrownikach

W 1780 roku w Bobrownikach i w okolicy panowała epidemia ospy. Ludzie masowo umierali. Pogrzeby odbywały się codziennie. Wydzielono miejsce pochówków na tzw. „Zagórcu”. Z czasem stał się on cmentarzem parafialnym. Tu prawdopodobnie pochowani są zmarli mieszkańcy Masowa, Żdźar i Kleszczówki. Obecnie nazywany jest jako „Stary Cmentarz ” w Bobrownikach.

Nowy cmentarz w Bobrownikach



Około 1840 roku wydzielono jednohektarową działkę przy dawnym „Szlaku Carskim” pod nowy cmentarz w Bobrownikach.

Pierwsze pogrzeby pochodzą z Iwanogrodu, w 1840 roku pochowano **Pelagię Kulczycką**, w 1844 – generałową **de Carbanier**, w 1854 – **Fiodora von Krit**, w 1852 – **Emmę Nolte**.

Groby te do dziś się zachowały w niezłym stanie. Mają nagrobki w kształcie stylizowanego krzyża odlanego z żeliwa.

Niektóre rodziny z Dębłina do dziś grzebią swoich zmarłych na tym cmentarzu. W rodzinnych grobowcach są pochowane rodziny **Sochackich**, **Tyszkiewiczów** czy **Bogusławskich**.

W 1869 roku car pozbawił praw miejskich Stężycę i Bobrowniki i przemianował je na tzw. osadę. Prawa miejsce straciły też Sieciechów, Maciejowice i Łaskarzew.

W 1920 roku do parafii stężycyckiej należały: Stężycza, Brześce, Prażmów, Kletnia Stara i Nowa, Rokitnia Stara i Nowa, Plebanka, Krukówka, Nadwiślanka, Młynków Stężycy i Dębliński, Dęblin stacja kolejowa, Rycice, Mierzwiączka i twierdza Dęblin. Parafia liczy w tym czasie 5116 dusz, protestantów około 20 – 25 rodzin, Żydów 400 – 500. W obrębie parafii jest kościół pofranciszkański w Stężycy, kościół garnizonowy z b. cerkwi prawosławnej w twierdzy Dęblin, nieczynna cerkiew na cmentarzu prawosławnym, bożnica w Stężycy i kantorat ewangelicki w Brześcach.









Wojskowy przyforteczny cmentarz prawosławny we wsi Młynków

Zgodnie z rozkazem Księcia Namiestnika Królestwa w 1857 roku wywłaszczono około 4 mórg i 225 prętów ok. 2,5 ha gruntów stężyckich w pobliżu wsi Młynków po rs. 90 (rubli srebrnych) za morgę, na rzecz Komendy Inżynieryjnej Iwanogrodzkiej, z przeznaczeniem na założenie tam cmentarza prawosławnego. Działka położona była przy trakcie między Stężycą a dęblińską twierdzą.

Plan cmentarny tworzył prostokąt o wymiarach 410 x 590mb. Po urządzeniu dróg i ścieżek, wybudowaniu kaplicy-mauzoleum i ogrodzeniu stalowym płotem, teren podzielono na dwie części. Część południowa przeznaczona została na groby komorowe (kazamatowe) dla kadry oficerskiej i ich rodzin, północna część – dla podoficerów i szeregowców.

Grobowce oficerskie składały się jak gdyby z dwóch części. Część podziemna, tzw. komora grobowa (kazamata), miała wymiary sporej izby o bokach 3 x 3 mb i wysokości 3 – 3,5 mb, ściany wybudowane z cegły, otynkowane i pomalowane przeważnie na kolory jasne. Podłoga wybetonowana. Wejście do komory grobowej znajdowało się z boku przeważnie o wym. 100 x 100 cm, które było zakryte ciężkim granitowym kamieniem. W górnej części umieszczano pomniki z odpowiednimi napisami określającymi pochowanego osobnika.

W północnej części, tuż za ogrodzeniem pod koniec XIX w. zbudowano przepiękną cerkiew cmentarną o pięciu złocących się w słońcu miedzianych kopułach.

Po drugiej stronie szosy w trójkącie drogi Dęblińskiej i Michalinowskiej zbudowano domek, w którym mieszkał cmentarny ze swym pomocnikiem. Do jego obowiązków należało dbanie o estetyczny wygląd grobowców, kwater i całego cmentarza.

W ciągu około 60 lat swego istnienia do sierpnia 1915 roku cmentarz ten przyjął około 2000 zmarłych z cytadeli, siedmiu fortów, dwóch redut, trzech lunet i bloków mieszkalnych rodzin oficerskich.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku polska administracja nie zapobiegała stopniowej dewastacji cmentarza, który stał się swoistą kopalnią pozyskiwania materiałów budowlanych.

Mało tego, w 1936 roku za zgodą rady gromadzkiej rozebrano cerkiew cmentarną, a cegłę wykorzystano do rozbudowy siedmioklasowej Rozwojowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Stężycy i młyna **Stanisława Komosy**, murowanego, pięciopiętrowego, napędzanego silnikiem na ropę.

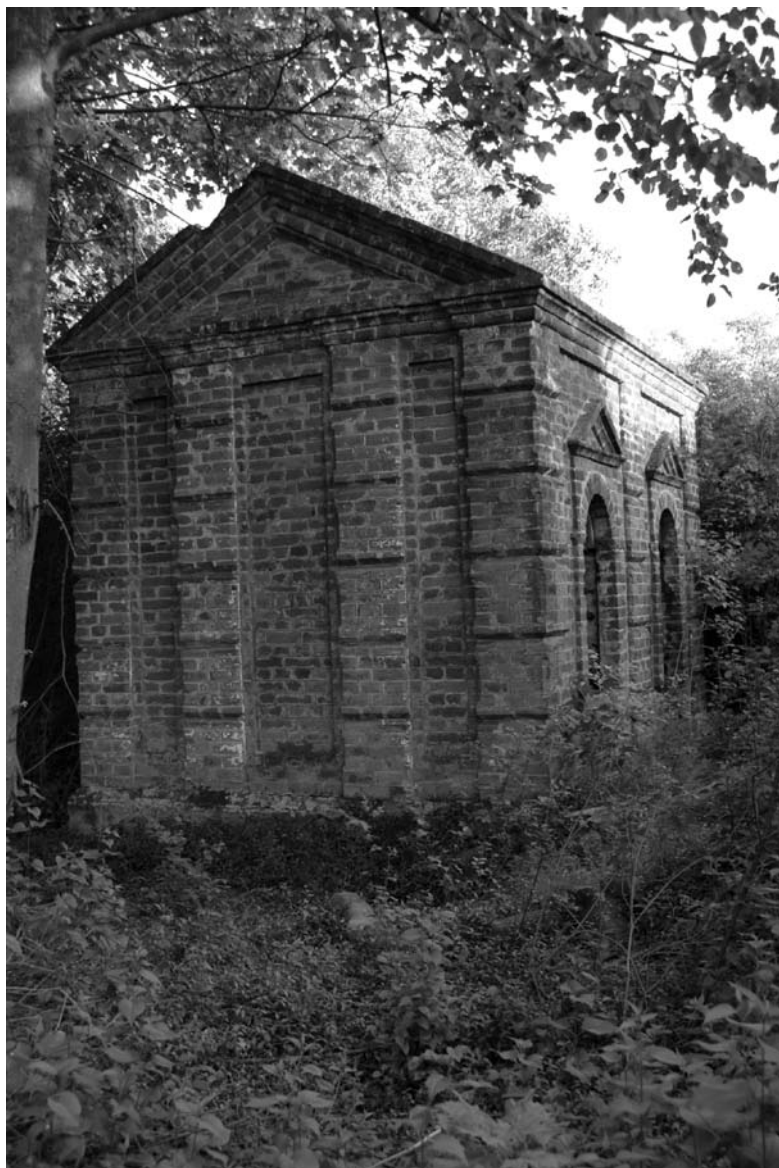
Znika ogrodzenie i tabliczki nagrobne. Hieny cmentarne otwierają komory grobowe, rozbijają trumny, obdzierają truchta z szat, odznaczeń i broni bocznej. Dzisiaj teren dawnego cmentarza to chaszczce, dziury i resztki płyt nagrobnych. Dobrze, że od kilku miesięcy teren cmentarza objęła opieką parafia prawosławna z Puław. Zaczęto pierwsze prace porządkowe.



Cerkiew cmentarna



Kaplica cmentarna



Resztki kazamat carskich grobów oficerskich



Płyta nagrobna



Płyta nagrobna

*Salomon otrzymał od mędrca
szkiełko z napisem – wszystko przemija!*

Cmentarz żydowski (Kirkut) w Bobrownikach



Cmentarz żydowski (Kirkut) znajduje się w odległości około kilometra na zachód od Rynku przy skrzyżowaniu Drogi Bliższej z Nowym Gościńcem Dęblińskim.

Cmentarz o powierzchni około 1 hektara założony został w drugiej połowie XVII wieku. Według spisu w 1780 roku w Brobrownikach mieszkało 210 Żydów. Najstarsza nagrobna macewa pochodzi z 1842 r.

Z czasem Żydzi wybudowali drewnianą bożnicę do szabasowych modłów.

Z biegiem lat, wraz z budową i funkcjonowaniem twierdzy, rozrastała się pobliska osada Irena, w której mieszkało wiele rodzin żydowskich.

W 1870 roku w Irenie mieszkało 2800 osób wyznania mojżeszowego. Na początku 1940 roku w osadzie Irena mieszkało 3321 Żydów, a w Bobrownikach 188. Grzebani byli na Kirkucie w Bobrownikach.

W czasie okupacji niemieckiej cmentarz żydowski uległ dewastacji. Płyty macew nagrobnych z piaskowca Niemcy kazali Żydom w 1941 roku zużyć do budowy chodników na ulicy Rynek w Irenie-Dęblinie, od jednego do drugiego zbiegu z ulicą Okólną.

Wycięto sosny porastające cmentarz, rozebrano ogrodzenie. Niemcy spalili również wszelkie księgi religijne i metrykalne oraz przedmioty kultu znajdujące się w bożnicy.

W latach 1983 – 1984 do Bobrownik przyjeżdżał **Ignatz Bubis**, Żyd urodzony w Irenie, syn przedsiębiorcy prowadzącego przystań żeglugi wiślanej. Jako dziecko w szkole powszechnej w budynku Żyda Europa na ulicy Warszawskiej zaprzyjaźnił się z Ryśkiem Bachińskim, dzięki czemu był bezpieczny od zachepek.

Stary Bubis wykorzystywał tani transport rzeczny do sprowadzania taniej, świeżej żywności z Lubelszczyzny do stolicy. Parostatki z napędem kołowym bocznym służyły też turystyce. Niezapomnianą wycieczkę takim parostatkami odbył Artur Filipek ze swoją IV klasą do Kazimierza Dolnego w 1939 roku.

Ignatz Bubis przed wojną ukończył Gimnazjum w Irenie, ocalał z holokaustu w obozie na Balonnej. W latach 1992 – 1999 był przewodniczącym Centralnej Rady Żydów w Niemczech, proponowano mu, aby kandydował na prezydenta, ale uznał, że jeszcze za wcześnie na Żyda prezydenta Niemiec.

Wspólnie ze związkami wyznania mojżeszowego Kirkut uporządkowano, posadzono żywopłot, ogrodzono oraz położono pamiątkową tablicę na masowej mogile.

Ignatz Bubis ufundował kamienny granitowy pomnik, przypominający pochyloną sylwetkę starej kobiety, ku czci matki **Chany Bubis**, zamordowanej przez hitlerowców.



Kirkut w Bobrownikach – lata trzydzieste





Istniejemy – póki ktoś o nas pamięta!

17. CMENTARZ PARAFIALNY



W dniu 22 maja 1929 roku biskup siedlecki erygował w Dęblinie parafię pod wezwaniem św. Piusa V Papieża. W skład parafii włączono: osadę Irena, Lotnisko, wieś Żdzary, kolonię Podlipie, wieś Mierzwiączkę, stację kolejową Dęblin, wieś Rycice, Michalinów i osadę Młynki.

Władze wojskowe przekazały parafii na cmentarz część placu ćwiczeń, tzw. „wycinki”, o powierzchni 4 ha 170 m².

Przez środek cmentarza biegnie szeroka aleja, na końcu wybudowano kaplicę cmentarną.

Leży na nim wielu zasłużonych dla miasta obywateli, przewijają się m.in. nazwiska: Beczek, Cenkiel, Czapski, Ciszkowski, Darski, Durakiewicz, Filipek, Hołubek, Jakubik, Janaszek, Jerszof, Jędrych, Joński, Kalbarczyk, Karbowski, Klimek, Kopeć, Kowalik, Krajewski, Krawczak, Kulągowski, Kurzyp, Kutry, Lesisz, Lipski, Mackiewicz, Majsterek, Ochal, Ochnio, Oleksy, Osiak, Osika, Pataj, Piskała, Piotrowicz, Pudło, Sobiech, Szczepański, Szkoda, Terej, Wojdat, Wojtyś, Złotnicki, Zienkiewicz i wiele, wiele innych.

Po lewej stronie tuż za wejściową bramą znajdują się **groby mieszkańców poległych 2, 8 i 10 września 1939 roku** w wyniku bombardowań niemieckich.





W środkowej części cmentarza po lewej stronie znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy Armii Krajowej powieszonych i rozstrzelanych przez hitlerowców 6 marca 1944 roku w Kurowie.

Na nagrobkach wielu innych mogił widnieją napisy i pseudonimy bohaterskich żołnierzy AK i WiN.

Spoczywają tu na wiecznej warcie żołnierze Armii Krajowej dęblińskiej konspiracji, między innymi: Anysz Stanisław ps. „Aston”, Darski Henryk ps. „Douglas”, Deska Kazimierz ps. „Iglica”, Gruszecki Kazimierz, Grzęda Stanisław ps. „Kret”, Haase Andrzej ps. „Głaz”, Haase Irena ps. „Ikar”, Jarosławska Helena ps. „Krawcowa”, Jarosławski Edward ps. „Mały”, Joński Władysław ps. „Barzycki”, kpr. Kowalczyk Czesław ps. „Cichy”, Kozicki Henryk ps. „Bocian”, Krajewski Ignacy ps. „Rafał”, Kulągowska Irena, Kulągowski Jerzy ps. „Żyrafa” symb., st. kpr. Marczak Waldemar ps. „Dywan”, Mikusek Władysław ps. „Lamik”, Nafalski Piotr ps. „Spyrka”, por. Niciejewski Tadeusz ps. „Kubuś”, Ochal Zenon ps. „Jastrząb”, Sałek Regina ps. „Samarytanka”, Solecki Stanisław ps. „Farba”, Wojciechowski Jan ps. „Gryf” symb., por. Wojciechowski Stanisław, por. Zomer Jerzy ps. „Gwóźdź” i wielu, wielu innych.





Obok członków AK i „Żołnierzy wyklętych” leżą ich przeciwnicy o poglądach lewicowych: Jan Filipek, Gustaw Filipek, Jan Grzęda, Adam Padewski, Marian Smolarczyk, Stanisław Szczepański symb., Józef Szulik, Zdzisław Zawodnik – często ich ofiary. Dzisiaj nierzadko leżą obok siebie, czekając na wyrok historii. Spoczywają tu wiecznym snem, nie toczą już żadnych sporów.

Wszędzie panuje tu cisza zmuszająca do zadumy, że wszystko przemija, że życie jest takie kruche, że bogaci i biedni mają sprawiedliwie, po równo – po jednej mogile.

TESTAMENT POLEGŁYCH

*Nie ma różnic klasowych pod darnią zieloną,
Żaden przedział społeczny nas więcej nie dzieli –
Więc szanujcie tę równość. Gdy światła zapłoną,
Niech nikt naszych cieniów dzielić nie ośmieli.*

Ryszard Kiersnowski

Zaraz po wejściu na cmentarz po lewej stronie jest okazały pomnik w formie pionowego obelisku gospodarza **Michała Janaszka**. Był to znany dębliński społecznik, właściciel dużego zakładu betoniarsko-kamieniarskiego. Ufundował działkę na ulicy Warszawskiej koło Irenki pod przedszkole.

Obok, wzdłuż ulicy Warszawskiej wybudował budynek, w którym zorganizował pierwszy w okolicy kinoteatr. Projekt splajtował. W tej sytuacji przebudował okazały budynek na lokale sklepowe od frontu, m.in. Złotnicki Foto, a od podwórka – mieszkania. Sam tam też mieszkał.

Ufundował sztandar dla ireńskiej straży ogniowej.

Kapliczka stojąca obecnie obok kościoła to jego dzieło (wcześniej stała na ul. Warszawskiej obok Irenki). Pustaki, w których zbudowano parkan cmentarny, pochodzą z jego betoniarni.





Imieniny Michała Janaszka. Irena, lata dwudzieste.
Na tablicy „Zakład Kamieniarski 1913 rok”.

Na wysokości grobu gospodarza Janaszka, po lewej stronie alei znajduje się grób gospodarza **Jana Hołubka**.

Powrócił z Ameryki, gdzie ciężką pracą w fabryce Singera przy produkcji wagonów kolejowych zarobił sporo dolarów. W 1910 roku kupił od miejscowego Żyda dużą działkę przylegającą do ulicy Iwanogrodzkiej za 10 000 rubli w złocie.

Przed wojną wybudował i prowadził dużą masarnię i sklep rzeźniczy, a po wojnie masarnię.

Jan Hołubek był jednym z fundatorów kościoła parafialnego w Irenie w 1929 roku.

Na początku 1929 r. zakupiono nieczynny drewniany kościół pounicki w Łosicach i rozebrany przeniesiono do Dębłina. Wcześniej od połowy XVIII wieku funkcjonował w Łosicach jako cerkiew unicka.

W latach pięćdziesiątych mieszkałem jako lokator u Hołubków na ulicy Warszawskiej 16, gdzie łączyły się dwa podwórka – nasze i apteczne Haasych. Obok był plac kina „Irena” i duży skwer, potem droga do bramy lotniska i dalej czysta, wartko płynąca rzeczka Irenka.

Dodatkową atrakcją naszego podwórka była okazała lodownia, gdzie latem przetrzymywano półtusze zabitych świniaków przerabiane potem na różne wyroby w masarni Hołubków. Była też cembrowana studnia, komórki i ubikacje zwane ustępami. Cóż to był za widok, jak formowano lodownię. Duże wozy na gumowych kołach zaprzężono w dwa duże wałachy pełne tafli lodu. Lód cięto ręcznie piłkami na pobliskim Wieprzu. Tafle miały nawet 50 cm grubości. Układano je na cementowym stropie lodowni. Przysypywano trocinami i znowu tafle lodu, i znowu trociny. Po to, aby konstrukcja się nie rozlatywała, kolejne warstwy były mniejsze i w rezultacie mieliśmy swoistą piramidę Cheopsa.

Pamiętam z dzieciństwa, jak na drewnianym stołku siedział starszy już Jan Hołubek, szczupła sylwetka, pomarszczona twarz, sumiaste wąsy, oparty na lasce. Nosił się z chłopska, ciemna czapka maciejówka, ciemny surdut, czarne buty pofałdowanymi cholewami. Jako dzieciaki biegaliśmy i broiliśmy na podwórku, a na to wołał, stukając laską: „Wy, psiajuchy, co wy robita!”

Wnuki wspominają, że jak dziadek jechał na hulankę, to bryczka stała pod zajazdem dwa dni.



W środkowej części po lewej stronie głównej alei znajduje się skromny grób por. **Eugeniusza Rodaka**, komendanta rejonu VI AK obejmującego teren Baranowa, Żyrzyna i Koźmina, noszącego ps. „Malina”.



Był najstarszym synem organisty z Bobrownik, którego cała rodzina była w AK. W stopniu porucznika brał udział w kampanii wrześniowej. Potem przez całą okupację był w konspiracji. Zginął zastrzelony przez hitlerowców w dniu 22 stycznia 1944 roku podczas dokonywania wywiadu na lotnisku w Dęblinie.

W środkowej części cmentarza po lewej stronie leżą w zbiorowej mogile ekshumowani żołnierze AK.

W nocy z 23 na 24 stycznia 1944 roku gestapo z Puław i Kazimierza w kilkunastu domach w Dęblinie i okolic przystąpiło do aresztowań funkcyjnych członków AK, w tym sołtysa, komendanta placówki AK-Irena **Wojciecha Leśko** ps. „Kostka”; kpr. **Czesława Witenberga** ps. „Wierny”, dowódcę plutonu AK; **Czesława Paszko** ps. „Brzoza”, podoficera gospodarczego; kpr. saperów **Bolesława Kotłęę** ps. „Sap” z Krasnoglin; kpr. pchor. **Daniela Wardała** z Karasiówki, szefa siatki AK w Składnicy Uzbrojenia w Stawach; **Jana Augustyniaka** ps. „Anzelm”; „Czarny”, kuriera AK z Rycic; **Władysława Lamka** ps. „Orzeł”, wywiad AK, z Ireny; **Jana Chabrosa** ps. „Chomik”, nauczyciela, wywiad AK, z Krasnoglin; **Edwarda Witostawa** ps. „Wilczur” z Julina, pracownika Składnicy Uzbrojenia w Stawach. Wszyscy zostali bądź powieszani, bądź rozstrzelani w publicznej egzekucji 6 marca 1944 roku w Kurowie.



Naprzeciwko jest grób wspaniałego kapłana, wychowawcy młodzieży, pełnego poświęcenia dla chorych, księdza **Stanisława Hładuniuka**. Był kapitanem rez., kapelanem 15 pp „Wilków”, odważnie walczył we wrześniu 1939 roku pod Wieluniem, za co odznaczono go trzykrotnie Krzyżem Walecznych. W latach 1937 – 1938 prowadził dębliński hufiec harcerski. Jako ksiądz był doskonałym mówcą, skupiał uwagę wiernych. Najwięcej interesowały go sprawy ludzkie. Znał kłopoty mieszkańców, z biednymi dzielił się każdym groszem.

Szczególnie lubiły go dzieci, mieszkańcy widzieli w nim człowieka o charyzmie świętego.

Zimą 1941 roku w Irenie wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Chorych umieszczano w szpitalu zorganizowanym w budynku Szkoły nr 1. Tu pełnił

służbę duszpasterską. Nie słuchał przestróg, dzień i noc spędzał z chorymi. Pomagał, karmił, rozmawiał, żartował i rozpraszał lęk przed śmiercią. Zaraził się i po krótkiej chorobie zmarł 17 stycznia 1942 roku. Pogrzeb odbył się podczas wielkiego mrozu. Nie przeszkodziło to w wielkiej manifestacji, tysiące mieszkańców odprowadzało swego pasterza na cmentarz.

Ksiądz Hładuniuk zostawił po sobie piękne wspomnienia i na trwałe zapisał się w pamięci mieszkańców Dębina.



Tuż za grobem księdza Hładuniuka znajduje się grób **Jana i Marii Filipków** z Mierzwiączki.

Wojna okrutnie obeszła się z tą rodziną. Dwudziestoletnia **Teodora** zginęła w 1939 roku. Dwudziestojednoletni **Wacław** zginął w Powstaniu Warszawskim. Ojciec, **Jan**, kolejarz, działacz PPR po wyzwoleniu został przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Irenie. W 1945 roku powołano go na sekretarza powiatowego PPR w Garwolinie oraz pełnomocnika ds. reformy rolnej. Zginął na ulicy Bankowej 30 maja 1945 roku z rąk dęblińskich AK-owców, sąsiadów z Mierzwiączki „Sępa”, „Jastrzębia” i „Henrego”.

Kilka miesięcy potem, wieczorem 31 grudnia 1945 roku do domu Filipków wdarło się trzech napastników z byłego AK. W pierwszym impecie zastrzelili **Gustawa**, syna Jana, członka PPR, żołnierza AL, kolejarza. Miał zaledwie 20 lat. Prawdopodobnie obawiali się, że syn będzie chciał pomścić morderstwo ojca.



Po lewej stronie, naprzeciwko grobu Filipków jest zaniedbany grób **Adama Padewskiego**, uczestnika walk z caratem w 1905 roku, skazanego na zesłanie na Sybir, legionisty, żołnierza w wojnie polsko-bolszewickiej, działacza PPS i związków zawodowych w Radomiu. W czasie wojny przeprowadził się do Ireny. Prowadził restaurację na ulicy Warszawskiej naprzeciwko kościoła, w obecnym budynku banku.

W czerwcu 1945 roku był delegatem na Krajowy Kongres PPS w Warszawie. W dniu 11 listopada 1945 roku ludzie „Zagończyka” z Bobrownik

i Dębłina zastrzelili Adama Padewskiego w jego restauracji. W zabójstwie brali udział członkowie WiN, obecnie nazywani „Żołnierzami Wyklętymi”: „Cyklista”, „Ekierka”, „Słoń” z Bobrownik, „Czarny”, „Mężny” z Dębłina oraz „Sęp” z Bobrownik, który w zeznaniu PUBP w Garwolinie szczegółowo to przedstawił.



Po lewej stronie, za studnią, znajduje się grób rodziny Fortunów. **Stanisław Fortuna** i jego szwagierka, siostra żony, **Wanda Pych** zostali zastrzeleni w swoich sklepach na ulicy Warszawskiej w dniu 27 maja 1944 roku przez patrol dywersyjny AK z Sobieszyna, z wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego w ramach akcji „Kośba” obejmującej cały okrąg lubelski.



Po lewej stronie głównej alei, z tyłu grobu Fortunów, znajdujemy świeży grób por. AK **Jerzego Zomera** ps. „Gwóźdź”. W dniu 14 lipca 1944 roku brał udział w zaciętej walce z Niemcami i Kozakami w majątku Kluczkowice. Oddział „Orlika” z powodzeniem zaatakował browar i budynek majątku z biurami, zdobywając wcześniej kilka silnie umocnionych bunkrów.

Z plutonem dębliniaków został skierowany pod koniec lipca 1944 roku na pomoc mieszkańcom Dębłina. Plutonem dowodził por. AK Zygmunt Matysiak ps. „Sęp” wraz z szefem oddziału sierż. Władysławem Kotłęgą ps. „Dębor”. Wraz z setkami mieszkańców Mierzwiączki i Starówki schronili się w lochach carskiego fortu.

Patrolowali osadą Irena, lotnisko i Twierdzę. Z niemieckich magazynów przekazywali żywność, w tym cukier, potrzebującym wszystkiego mieszkańcom. Utrzymywali porządek w mieście.

Po wyzwoleniu nadal był w Oddziale „Orlika”, reaktywowanym wiosną 1945 roku. W kwietniu 1945 roku brał udział w spektakularnej, niczym z kryminalnego filmu, udanej akcji uwolnienia więźniów z obwarowanego, silnie bronionego gmachu PUBP w Puławach. Ucharakteryzowany „Gwóźdź” udawał wraz z innymi partyzantami cywila eskortowanego przez przebranych, rzekomych żołnierzy KBW.

W listopadzie 1945 roku brał udział w odbiciu więźniów z aresztu NKWD ze stacji kolejowej w Dęblinie.

Po wojnie przez wiele lat, aż do zasłużonej emerytury, był nauczycielem.



Z tyłu grobu zbiorowego AK-owców zamordowanych w Kurowie znajduje się grób rodziny **Wojciechowskich**. Leży tu por. ZWZ **Stanisław Wojciechowski**, ojciec żołnierzy „Zagona” – córki „Oleńki” i syna „Gryfa”. Aresztowany po wielkiej wspanie w Wielkanoc 14 kwietnia 1941 roku. Po okrutnym śledztwie przez gestapo „Pod zegarem”, zamordowany 15 maja 1941 roku na Zamku Lubelskim.

W tym samym grobie symbolicznie spoczywa syn, **Janek Wojciechowski** ps. „Gryf”, szalenie odważny żołnierz oddziału „Zagona”. W dniu 15 czerwca 1944 roku brał udział w zamachu pod Krasnoglinami na „krwawego kata Ireny”, żandarma Christiana Petersena (sadysty, okrutnika, psychopaty, który był postrachem całej okolicy, osobiście zamordował kilkudziesięciu Polaków i kilkuset Żydów).

Wcześniej „Gryf” wstawił się tym, że wymontował z niemieckiego bombowca Heinkel 111 lotniczy karabin maszynowy MG-15 i wspólnie ze Stanisławem Szafranem ps. „Mach” wyniósł z dęblińskiego lotniska. Brał udział w kilku „kolejówkach” i rozbrajaniu żołnierzy niemieckich.

Brawurowy siedemnastolatek, był najszybszy z piętnastu uczestników zamachu, pierwszy podbiegł do ranionego Petersena i z bliskiej odległości wypalił serię z MP-40 „górszczaka” w szyję i w głowę. Partyzanci wiedzieli, że żandarm nosi kamizelkę kuloodporną.

Aresztowany przez NKWD w październiku 1944 roku. Nie wiadomo za co, skazany na karę śmierci, został rozstrzelany w grudniu 1944 roku. Nigdy nie oddano ciała chłopca rodzinie.



Po prawej stronie głównej alei, na wysokości studni, znajduje się piękny przedwojenny nagrobek rodziny **Czurlanisów i Mackiewiczów**.

Tuż przed wojną wybudowano w Irenie duże, nowoczesne kino Bajka. Początkowo po wojnie właścicielem kina był **Gracjan Mackiewicz**. Po upaństwowieniu, na początku lat 50-tych zmieniono nazwę kina na „Irena”, a kierownikiem mianowano dawnego właściciela.

W dzieciństwie przyjaźniłem się z najmłodszym synem, Romkiem Mackiewiczem, który czasami wprowadzał mnie do gabinetu ojca Gracjana. Dla mnie to był szok, to było sanktuarium książki. Podobne coś widziałem tylko w miejskiej bibliotece, do której regularnie od szóstego roku życia samodzielnie uczęszczałem. Ściany pokoju zabudowane były półkami pełnymi książek, książek zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, z literaturą z całego świata.

Pod słowem honoru i rygiorem terminowego zwrotu, Romek, a potem i pani Jadwiga za zgodą pana Gracjana, wypożyczali mi te książki. Czytałem je poważnie w tempie jedna książka na dobę. Tym sposobem jako chłopiec poznałem sporo, głównie polskiej literatury.

Oddzielnym przeżyciem było, gdy Romek wprowadzał mnie do kabiny kina. Radośnie terkotał jeden z dwóch projektorów. Z ogromnej półmetrowej szpuli przesuwiała się celuloidowa, bajecznie kolorowa taśma.

Za darmochę oglądałem filmy, niekoniecznie dla dzieci. A trzeba wiedzieć, że wtedy seanse oddzielne były dla dzieci, dla osób od 16 lat i powyżej 18 lat.



Na lewo za studnią, w głębi cmentarza znajduje się grób rodziny **Mikuśków** – ojciec **Władysław**, syn **Jacek** i matka **Bogusława** z rodziny Piotrowiczów.

Władysław Mikusek – dzielny żołnierz ZWZ-AK o pseudonimie „Lamik”, zaprzysiężony w pierwszej piątce ZWZ w Stężycy jako przedwojenny harcerz. Wraz z kolegami z drużyny wsławił się brawurową akcją wykradzenia ze składu broni, który Niemcy urządzili w remizie strażackiej, dziesięciu pistoletów automatycznych.

Uczestniczył w wielu akcjach bojowych jako żołnierz Związku Odwetu, drużyny dywersji dowodzonej przez sierż. Kazimierza Kiełczykowskiego ps. „Błysk”, przedwojennego podoficera ze Składnicy Uzbrojenia ze Staw. Awansowany do stopnia plutonowego dowodził drużyną. Jednocześnie z walką uczył się na tajnych kompletach. W styczniu 1944 roku zdał na plebanii dęblińskiej egzamin maturalny. W maju 1944 roku wraz z partyzantami z oddziału „Zagona” brał udział w próbie odbicia z aresztu gminnego w Irenie partyzanta ze Stężycy Zbigniewa Piżewicza. Po wkroczeniu Armii Czerwonej został aresztowany przez NKWD i wymieniony do łagru w Jagielsku.

Po powrocie z zesłania w 1949 r. ukończył studia i rozpoczął pracę nauczycielską. Przez szereg lat był dyrektorem gimnazjum i liceum, najpierw w Rykach, a potem w Dęblinie, aż do emerytury.

Syn **Jacek Mikusek** po maturze w dęblińskim liceum studiował na Wydziale Wokalnym Akademii Muzycznej w Warszawie. Przez kilka lat był solistą Operetki w Warszawie. Występował jako solista w Niemczech, Austrii, Włoszech i Szwajcarii. Zmarł bardzo młodo, mając zaledwie 40 lat. Kochał Dęblin. Był śpiewakiem, którego nie powstydziliby się żadna scena operowa.

W kilka lat potem ze smutku i tęsknoty zmarła matka Jacka, Bogusława **Mikusek**, wspinała nauczycielka i wychowawczyni wielu dęblińskich pokoleń.



Skრęcając z głównej alei przed kaplicą w prawo natrafimy na grób **Jerzego Stando** pseudonim AK „Donast”. Był on uczestnikiem zamachu na renegata, sadystę i mordercę Żydów, prześladowcę Polaków, komendanta „Kripo” (kryminalnej policji niemieckiej) Czesława Grabarczyka. Posterunek „Kripo” był trzyosobowy (z-ca Antoni Piskorski z Puław i członek Mieczysław Rybicki), mieścił się w podwórzu na ulicy Warszawskiej po lewej stronie w kierunku przejazdu kolejowego, za Irenką a przed kościołem. Organizacja AK wydała na niego wyrok, którym się nie przejął, a wręcz przeciwnie, był jeszcze bardziej aktywny w ściganiu Polaków, mieszkańców Ireny i okolic.

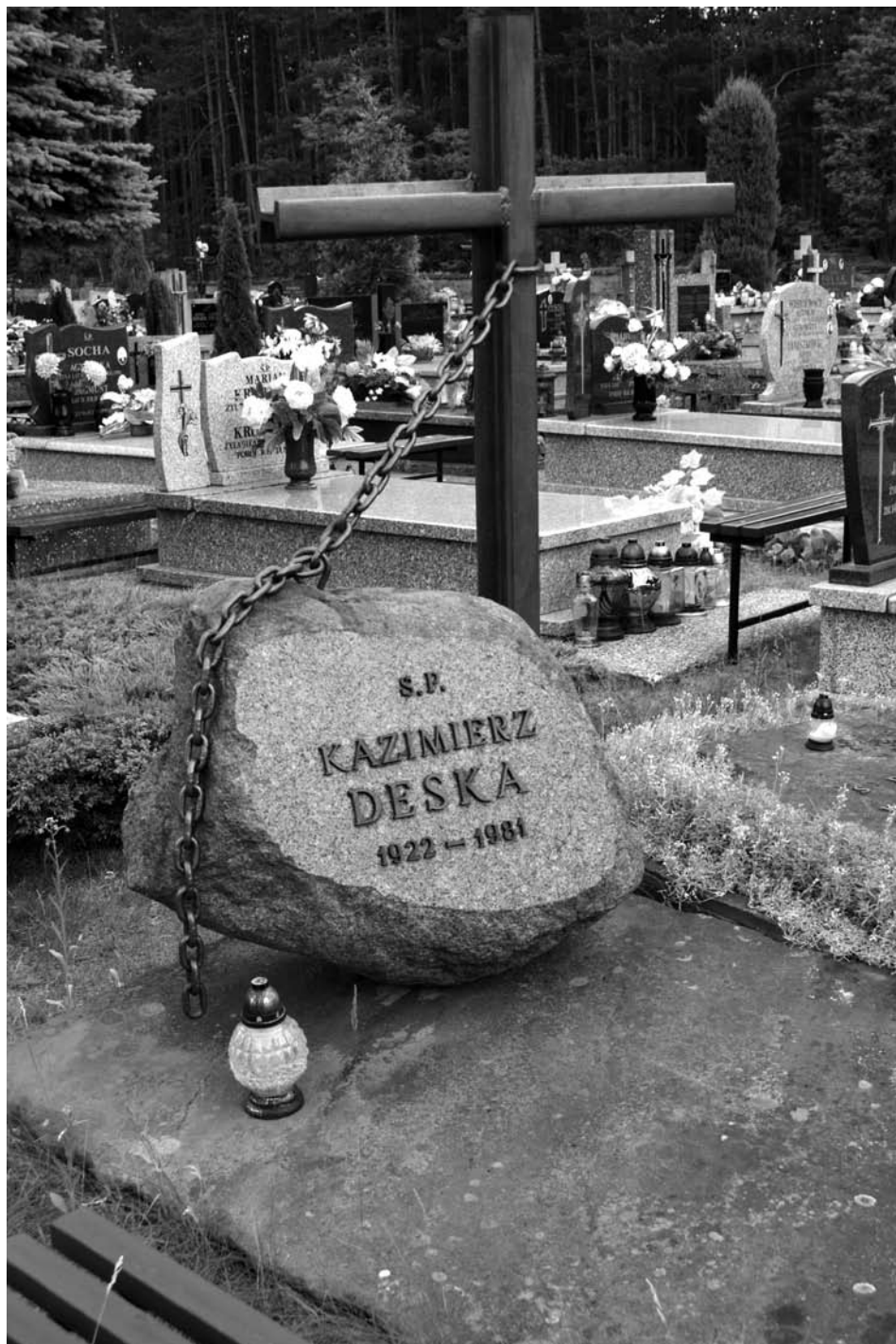
Późnym popołudniem 9 marca 1944 roku Jerzy Stando zauważył, że Grabarczyk wszedł do znajomej na ulicy Staromiejskiej. Powiadomił o tym Edmunda Kotlegę ps. „Grot”. Po drodze dołączył do nich Jerzy Kopeć ps. „Paćko”. Po pewnym czasie, gdy zrobiło się już ciemno, Grabarczyk wyszedł na

podwórko. „Grot” z odległości kilku kroków oddał do niego kilka strzałów z pistoletu „Vis”. Wyrok wykonano. Zabrali dokumenty i broń zdrajcy. Tak skończył ten, który beczelnie głosił, że nikt mu nic nie może zrobić.



Tuż przed kaplicą, skręcając w lewo, napotykamy na oryginalny grób **Kazimierza Deski** ps. „Igllica”. W czasie okupacji pracował na kolei, ściśle współpracował jako wywiadowca z „Zagonem”. Wcześniej był czynnym żołnierzem Związku Odwetu dywersyjnego oddziału AK dowodzonego przez st. sierż. Kazimierza Kiełczykowskiego ps. „Błysk”, brał udział w akcjach wysadzania niemieckich pociągów transportowych.

Po wojnie w latach 1974 – 1976 był Naczelnikiem Miasta Dęblin. Za jego rządów pojawiło się dużo nowych chodników i nawierzchni asfaltowych na dęblińskich ulicach.



Skręcając za cmentarną bramą w prawo natrafiamy na okazały grób **Józefa Złotnickiego**. Rodzina Złotnickich ma czeskie korzenie. Dzięki Józefowi Złotnickiemu, który miał przed i po wojnie zakład fotograficzny zachowało się w Dęblinie wiele cennych, dobrej jakości zdjęć, zdjęć dokumentujących ważne wydarzenia społeczne z życia osady Irena i okolic. W szufladach i albumach wielu dęblińskich rodzin znajdują się poźółłke, jakże cenne fotografie zrobione przez mistrza Złotnickiego.



Niedaleko za grobem Złotnickiego znajdujemy grób rodziny Nafalskich. Tu spoczywa porucznik AK **Piotr Nafalski** ps. „Spiryka”. Już na początku 1940 roku wstępuje do konspiracyjnego ZWZ. Otrzymuje zadanie prowadzenia wywiadu o ruchach wojsk niemieckich. Praca, którą wykonywał nadawała się do tego idealnie, były to magazyny i biura niemieckiego urzędu wyżywienia w Twierdzy. Znał doskonale, gdzie i ile jest wojska niemieckiego na podstawie zamówień żywności, znał numery poczty polowej i inne dane

jednostek. Z czasem działalność wywiadowczą organizował jako szef całego Rejonu V AK obejmującego Irenę-Dęblin. W 1944 roku w uznaniu zasług został mianowany na porucznika.

Po wyzwoleniu nadal był szefem wywiadu i członkiem sztabu Obwodu WiN Garwolin. Po wojnie pracował na lotnisku w Dęblinie, wskutek inwigilacji UB musiał wyjechać z Dęblina na Ziemię Odzyskane.



Jeden ze starszych grobów na tym cmentarzu to grobowiec rodziny **Haase**. Dęblińska rodzina aptekarzy i społeczników. Na początku dwudziestego wieku za cara **Edward Haase** zorganizował w osadzie Iwanograd przy ul. Iwanogradzkiej aptekę, którą prowadził do 1910 roku, kiedy to zmarł. W 1926 roku po piętnastu latach dzierżawy do Ireny z Warszawy powrócił syn **Paweł** z żoną **Ireną** i objęli prowadzenie urządzonej na nowo apteki przy ulicy przemianowanej na Warszawską. Niestety w 1942 roku Paweł zmarł nagle na atak serca. Dwoma synami **Andrzejem** i **Tadeuszem** oraz apteką z konieczności zajęła się **Irena Haase**.

Był to trudny czas wojny. Irena Haase już w 1940 roku została zaprzysiężona przez sołtysa Wojciecha Leśkę ps. „Kostka” do ZWZ i przyjęła pseudonim „Ikar”.

Obaj synowie należeli do AK, walczyli w Powstaniu Warszawskim. Młodszy Tadeusz ps. „Bojar” 27 września 1944 roku został zamordowany przez hitlerowców po wyjściu z kanału na ul. Dworkowej. Starszy Andrzej ps. „Głaz” dostał się do niewoli, z której wrócił w 1945 roku.

Irena Haase w okresie międzywojennym była bardzo aktywna w działalności społecznej. Współorganizowała Robotniczą Spółdzielnię Spożywców, Prywatne Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Irenie, pełniła funkcję Prezesa PCK, pomagała biednym dzieciom, urządzając stołówkę, wspierała rozwój harcerstwa. W czasie okupacji udzielała pomocy partyzantom w postaci leków i środków opatrunkowych. Doprowadziła do uwolnienia ze Stalagu ponad dwustu jeńców radzieckich o polskich nazwiskach. Aresztowana przez gestapo w 1943 roku, wykupiona przez rodzinę, nie wróciła już do pełnego zdrowia, po leczeniach sanatoryjnych dożyła jednak pięknego wieku 88 lat. Zmarła 13 lipca 1981 roku.

W działalności społecznej w ślady matki poszedł syn **Andrzej**. Przez długie lata prowadził aptekę na ul. Warszawskiej, najpierw jako właściciel, a po upaństwowieniu jako kierownik. Aktywnie działał w PTTK, organizował rajdy, spływy i obozy żeglarskie. Zorganizował drużynę brydżową, grali z powodzeniem w drugiej lidze. Wspierał każdą działalność sportową i turystyczną. W Dęblinie wszyscy znali i cenili „Pana Andrzeja”.

Ilekoć przechodzę po Warszawskiej obok dawnej apteki widzę w pamięci Panią Irenę i Pana Andrzeja.



Na tym cmentarzu znajdują się groby zasłużonych nauczycieli, wybitnych pedagogów i wychowawców kolejnych pokoleń dęblińskiej młodzieży.

Jest grób **Jana Kiciora**, który był nauczycielem już przed wojną. W okresie okupacji niemieckiej prowadził tajne komplety nauczania. Po wojnie, własnym pomysłem i własnym staraniem urządził w kamiennicy przed przejazdem kolejowym na ul. Warszawskiej, na pierwszym piętrze, po lewej stronie, pracownię fizyczną i chemiczną.

Pozostał w pamięci wielu uczniów jako surowy, ale w miarę sprawiedliwy wykładowca. Przetrwał w pamięci również dzięki trawestacji łobuzerskiej piosenki „Miała baba Kiciora (indora), wsadziła go do wora”. Taki los.

Jako uczeń Szkoły Podstawowej Nr 2 w latach 1958 – 1961 brałem udział w lekcjach fizyki i chemii prowadzonych przez Jana Kiciora. Często nie mieliśmy wspólnego języka. Miałem jako młodziak sporą wiedzę o tych przedmiotach i nie ustępowałem Kiciorowi, jeżeli uważałem, że może być inaczej, niż on twierdził.

Kiedyś na lekcji o indukcji elektrycznej złośliwie stwierdził, że według moich wywodów ładunek elektryczny skacze zbyt daleko. Spytał, czy według mojej teorii mógłbym na miejscu tego elektronu przeskoczyć do Ameryki? Bezcelnie odpowiedziałem, że jak bym się rozpędził do kosmicznej prędkości, to bym przeskoczył! Wywalił mnie za drzwi i kazał przyjść ojcu. Biedny, nie wiedział, co czyni. Ojciec, prosty piekarz i Pan Nauczyciel rozmawiali na różnych długościach fal. Ojciec nie przyjmował żadnych uwag Kiciora i jeszcze Go zbeształ. W rezultacie na koniec szkoły z fizyki i chemii miałem tylko ocenę dostateczną.



Jest świeży **grób Jana Czerskiego**, nauczyciela Szkoły Podstawowej Nr 2. Początkowo prowadził zajęcia z wychowania fizycznego, tzw. gimnastyki, a następnie również z matematyki. Przez długie lata był zastępcą dyrektora szkoły. Prywatnie był zapalonym brydżystą, grał w II lidze. Często można było spotkać Pana Jana na dęblińskich imprezach sportowych i kulturalnych.

Spotykałem Pana Jana jak zwyczajnie spacerował ulicą Warszawską, na której mieszkał. Miałem szczęście być uczniem Jana Czerskiego, pozostaje w mojej pamięci jako wymagający, ale dobrze wykładający matematyk. Zgodnie z tezą, że żadna Politechnika nie zastąpi dobrej szkoły podstawowej, m.in. dzięki Niemu zostałem magistrem inżynierem Politechniki Warszawskiej.



Na tym cmentarzu znajduje się grób dr med. **Brunona Rotha** – lekarz podobowodu, a później obwodu AK. Był stosunkowo młodym lekarzem i należał do organizacji od początku 1940 roku.

W pierwszej swojej pracy konspiracyjnej miał zadanie opiekować się rannymi i chorymi członkami organizacji podziemia, a w szczególności opiekował się uczestnikami biorącymi udział w akcjach przeciwko Niemcom z bronią w rękę. W późniejszym okresie osobiście brał udział w różnych akcjach nocnych, by bezpośrednio nieść pomoc rannym. Jako lekarz posiadał przepustkę nocną, a do tego niemieckie nazwisko - ułatwiało mu to poruszanie się w różnych porach w terenie, to też niejednokrotnie był nadużywany i do innych wypadków zachorowań, nie tylko członków ruchu oporu, na co nigdy się nie skarżył, a niósł zawsze ofiarnie pomoc.

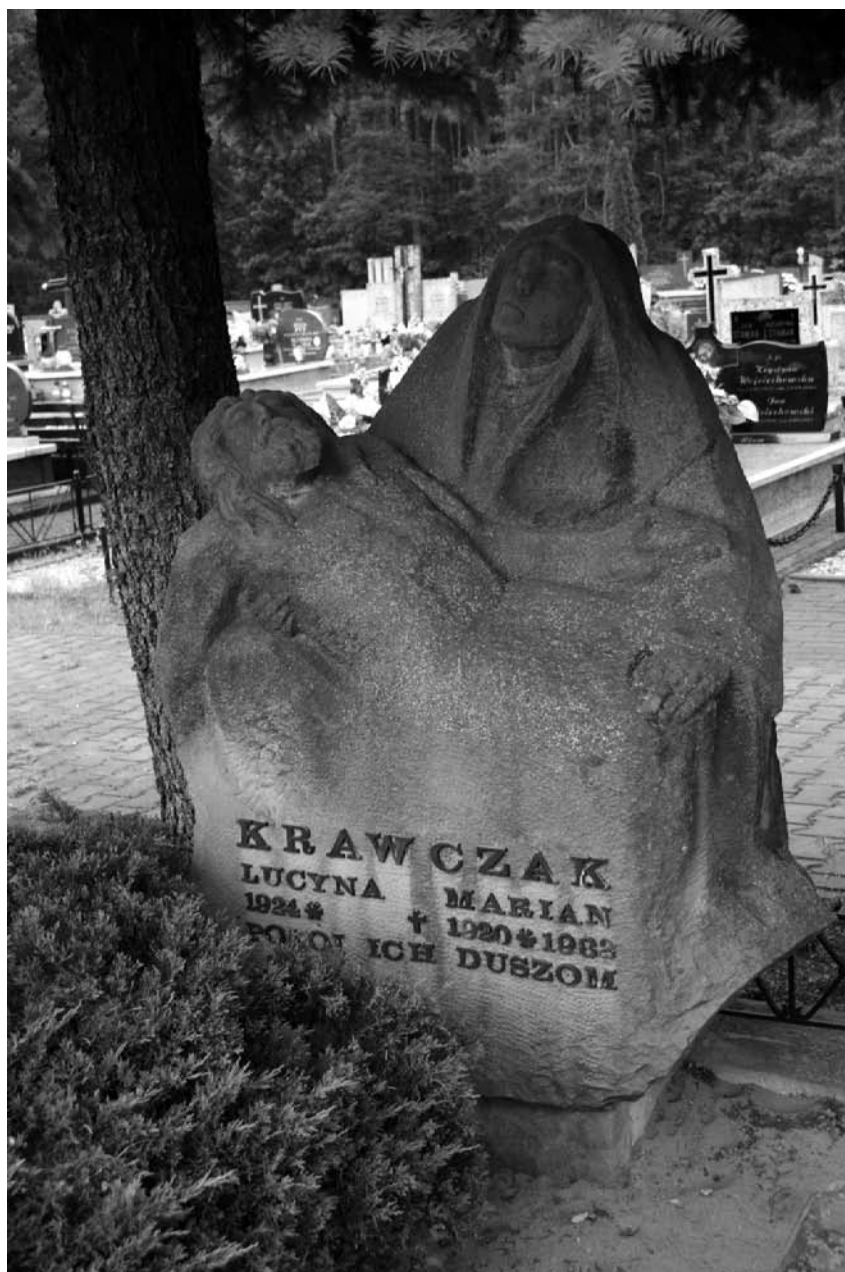
W styczniu 1942 roku oddział AK przeprowadził akcję odwetową na lewobrzeżnej stronie Wisły na kolonię niemiecką we wsi Wólka, gm. Brzeźnica, pow. Kozienice, by wykonać wyroki na zjadłych hitlerowcach, słuźalcom sprawić lanie i pogrozić, a najważniejsze, zdobyć broń dla walczących oddziałów. W oddziale tym znajdował się dr Roth. Po wykonaniu zadania oddział przeprowił się nocą przez Wisłę łodziami. Łódź, w której znajdował się dr Roth, wyrwała się, a jej uczestnicy znaleźli się w lodowatej wodzie. Zanurzeni po szyję brnęli do brzegu. Po wydostaniu się z Wisły dr Roth spiesznie dążył do mieszkania w Dęblinie oddalonego o kilka kilometrów. W chłodną styczniową noc, przemoczony i zziębnięty dostał się do domu i położył do łóżka, by z niego nigdy już nie wstać. Od zaziębienia zachorował na zapalenie płuc, w tym okresie choroba ta była bardzo poważna, a do tego brak skutecznych leków przyspieszył zgon.

Pogrzeb dr Brunona Rotha był dla ludności dęblińskiej jedną wielką manifestacją oraz oddaniem hołdu ofiarnemu lekarzowi i bojownikowi o wolność ojczyzny. Grób lekarza patrioty znajduje się na cmentarzu parafialnym w całkowitym zapomnieniu.

* * *

Na tym cmentarzu są groby moich sąsiadów z ulicy Warszawskiej, **Sobiechów, Oleksych i Kurzypów**.

Tu spoczywają moi koledzy z młodzieńczych lat **Andrzej Kurzyp i Janek Piotrowicz**.



Nagrobek – cmentarz parafialny



Nagrobek – cmentarz parafialny

Żyj tak, aby nikt przez ciebie nie płakał!

18. DAWNY CMENTARZ WOJSKOWY OBECNIE KOMUNALNY



Dowódca Twierdzy Dęblin w 1935 roku wydzielił ponad 2 hektary terenu na nowy cmentarz wojskowy. Spowodowane to było tym, iż cmentarz garnizonowy „Balonna” był już bliski całkowitego „wypełnienia”.

Był to teren części placu apelowego 15 pułku piechoty „Wilków”, który wówczas był bardzo rozległy. Obejmował tereny zajęte obecnie przez Liceum Ogólnokształcące, Osiedle Staszica, parking przycmentarny, cmentarz oraz zabudowania magazynowe i plac GS „Samopomoc Chłopska” – dawny teren Domku Myśliwskiego, właścicieli Dóbr Dęblińskich.

Pierwszy pochówek na nowym cmentarzu miał miejsce 13 lipca 1935 roku, pochowano wówczas **Stefana Tomaszewskiego**. Najstarszy zachowany nagrobek to grób **Józefa Jakubczaka** z 1935 roku.



Do lat siedemdziesiątych cmentarz był pod zarządem dowódcy pułku twierdzy i praktycznie bez jego zgody nie można było dokonywać pochów-

ków. Z reguły nie wyrażał zgody na pochówki osób cywilnych, grzebano tylko wojskowych i ich najbliższe rodziny.

Obecnie jest to cmentarz komunalny, wielowyznaniowy, pod zarządem Urzędu Miejskiego.

Dębliński cmentarz to przekrój ponad osiemdziesięcioletniej historii osady Irena i miasta Dębłina, oficerów i podoficerów z Twierdzy i z Lotniska, pracowników tutejszego węzła kolejowego.

Na tym cmentarzu mieszkańcy Dębłina zbudowali pomnik na cześć bohaterskich dębliniaków, którzy oddali życie w bojach o wolną Polskę w latach 1939 – 1945.

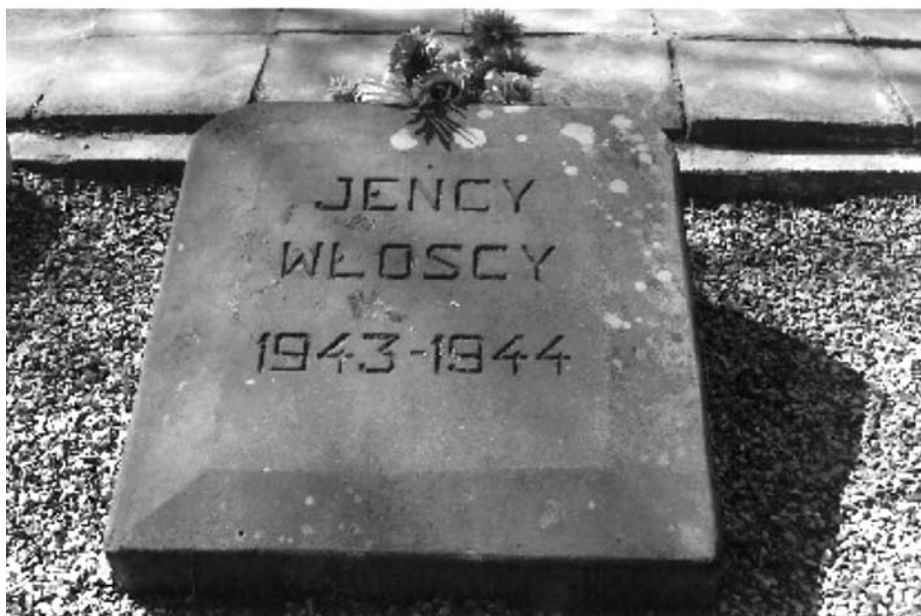




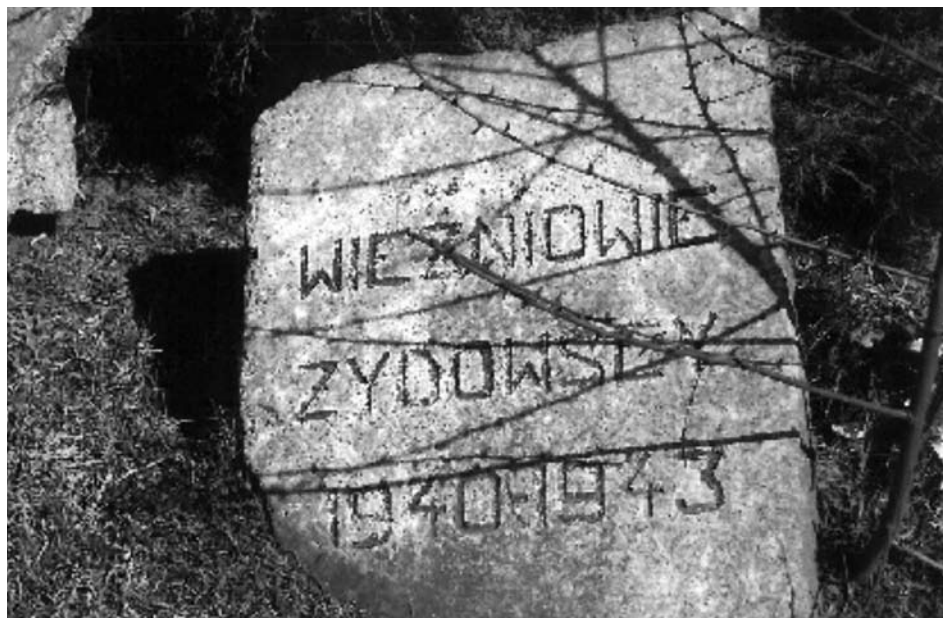
Wzdłuż murowanego ogrodzenia znajdują się granitowe głązy, obeliski upamiętniające zbrodnię ludobójstwa hitlerowskiego na osiemdziesięciu tysiącach jeńców radzieckich niemieckiego Stalagu 307 z lat 1941 – 1944.



Drugi obelisk upamiętnia kilka tysięcy internowanych żołnierzy i oficerów armii włoskiej z niemieckiego Oflagu 77 zamordowanych w latach 1943 – 1944.



Trzeci obelisk przypomina, że ponad 3,5 tysiąca ireńskich Żydów zostało zamordowanych w pierwszej deportacji do obozu zagłady w Sobiborze w dniu 6 maja 1942 roku; holocaustu dokończono w drugiej deportacji do obozu zagłady w Treblince w dniu 15 października 1942 roku.



Jest obelisk z czerwonego granitu na cześć żołnierzy AK, którzy w latach 1944 – 1948 zostali wywiezieni do łagrow na Sybir. Tylko nielicznym udało się po latach powrócić do kraju.



Są na nim groby tragicznie zmarłych młodych lotników, którzy zginęli w katastrofach lotniczych. Na uwagę zasługują groby ppor. art. pilota **Bohdana Wołkowicza**, który zginął śmiercią lotnika 25.04.1936 roku oraz grób z prawosławnym krzyżem kpr. pchor. pilota **Mikołaja Skoruka**, urodzonego na Syberii 27.09.1917 roku, który zginął śmiercią lotnika 2.08.1939 roku.





Na cmentarzu jest jeszcze bardzo dużo innych grobów lotników, którzy zginęli w katastrofach lotniczych, pełniąc zaszczytną służbę.

Przy głównej alei, po lewej stronie jest grób nestora polskich lotników ppłk. pilota obserwatora **Jana Hryniewicza**, popularnego „Katoczka”. Tej barwnej, zasłużonej dla polskiego lotnictwa postaci warto poświęcić kilka słów.

We wrześniu 1939 roku kpt. pilot Jan Hryniewicz był Dowódcą Eskadry Ćwiczebnej Obserwatorów SPL Dęblin. Wsławił się tym, że przed południem

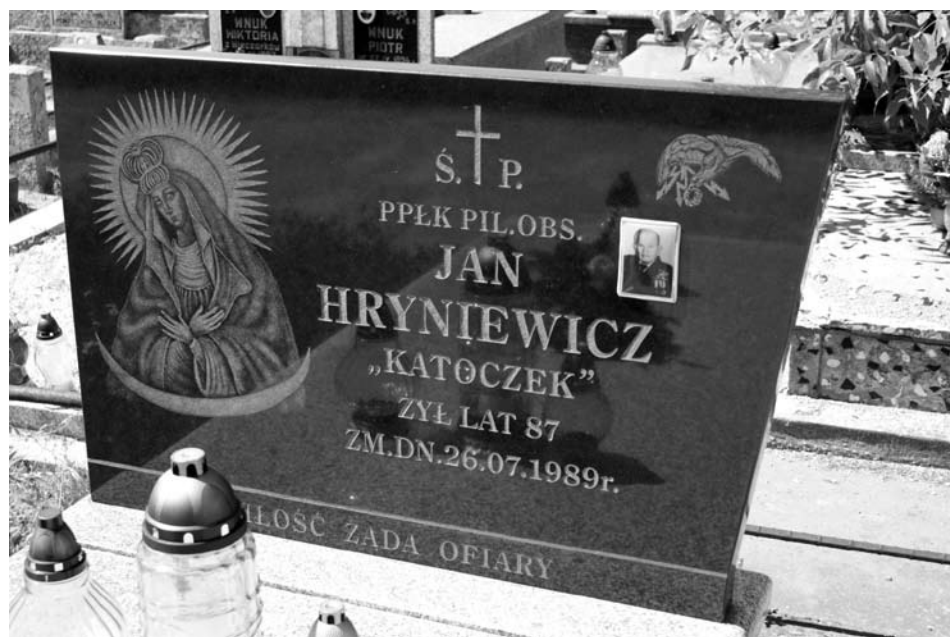
2 września 1939 roku odwiózł do szpitala w Warszawie na samolocie Lublin R-XIII rannego k-ta SPL Dęblin ppłk. pil. Jerzego Bajana, legendarnego zwycięzcę challengeu z 1934 roku.

Lot ten, na nieuzbrojonym powolnym samolocie, wymagał wielkiej odwagi, bo w powietrzu nad Warszawą krążyło dużo uzbrojonych samolotów niemieckich.

18 września 1939 roku udało mu się przedrzeć do Rumunii, następnie do Francji, do Caen. W 1940 roku był inicjatorem wykonania przez wileńskie zakonnice sztandaru Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. W latach 1941 – 1942 latał w 309 Dywizjonie Myśliwsko Rozpoznawczym.

W latach siedemdziesiątych wrócił do Dębłina otoczony szacunkiem i uznaniem kolejnych komendantów „Szkoły Orłąt”. Dożył swoich dni na terenie uczelni i odszedł w wieku 87 lat.

Kawaler Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami.





kpt. pilot obserwator Jan Hryniewicz



ppłk. pilot Jerzy Bajan

Oto, jak wspomina Jana Hryniewicza Artur Filippek:

„Swojego czasu zostałem przedstawiony p. Janowi Hryniewiczowi w »Piekielku« kasyna oficerskiego przy lampce wina przez moją siostrę – Jakubowską z d. Filippek, która jako nauczycielka WOSL była jego »opiekuńczym duchem«. Była jego powiernikiem do końca jego życia, a i po śmierci... O takich, jak Jan Hryniewicz ludziach przed wojną mówiło się »sympatiaga«. Przed śmiercią Hryniewicz zaklinał siostrę, aby dopilnowała umieszczenia na jego krzyżu nagrobnym symbolu lotnika – śmigła. Kiedy przyszło co do czego nastąpiła komplikacja typu »Świerszcz chciał sobie poćwierkać za kominem, a tu, do cholery, same kaloryfery!«. Skąd wziąć śmigło, kiedy dookoła odrzutowce zwane pieszczołtliwie »rurami«? Ale słowo się rzekło, zaprzyjaźnieni technicy wydłubali ze śmigła helikoptera coś na kształt prawdziwego properela samolotowego. Przyrzeczeniom stało się zadość. remoncie grobu jak jest, diabli wiedzą? Jeśli śmigła brak Jan Hryniewicz będzie się przewracał w grobie, jak go znałem.

Przy ciepłe Bohatera wielu się ogrzało. Na szczęście miał wielu prawdziwych przyjaciół bezimiennych...”

Kawałek dalej jest duża, ułożona z polnych kamieni, symboliczna **zbirowa mogiła żołnierzy z Karnej Kompanii oraz 2 pułku piechoty 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki** 1 Armii Wojska Polskiego, którzy polegli w walce z hitlerowcami przy próbie sforsowania Wisły i uchwycenia przyczółka pod Dęblinem w sierpniu 1944 roku.

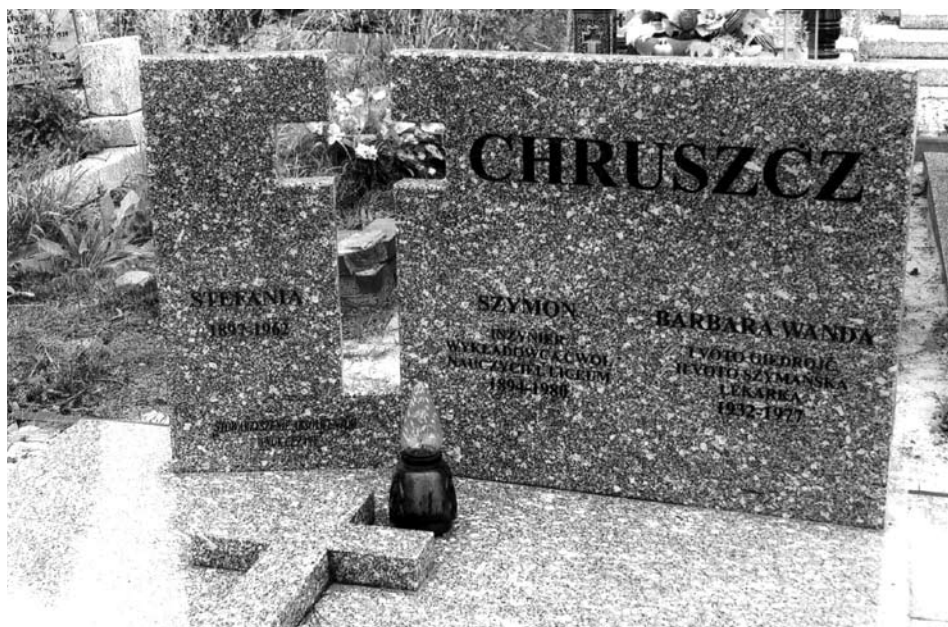


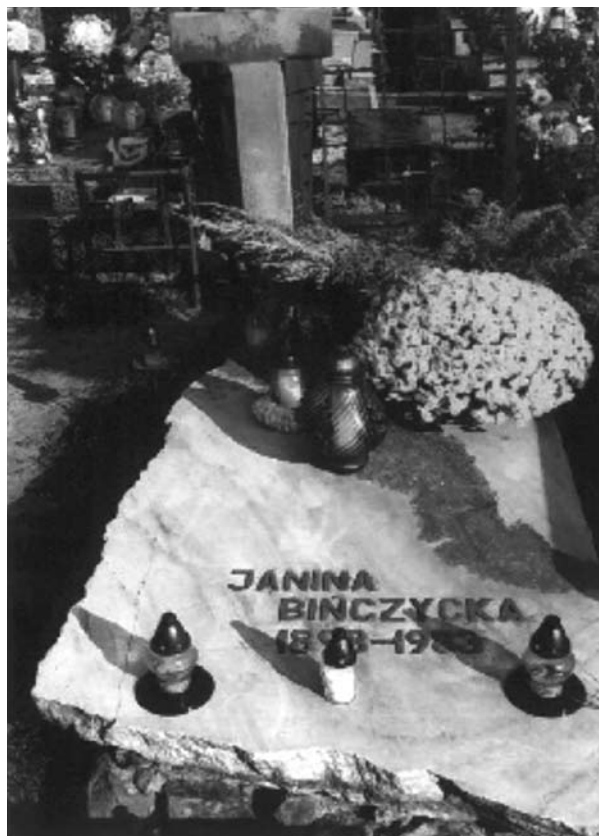
Są tu liczne groby dębłiniaków, żołnierzy Armii Krajowej, m.in. por. **Mariana Szeligi** ps. „Jawa”, Henryka Kozickiego ps. „Bocian”, Jana Pataja ps. „Śmierć” oraz członków Ośrodka Lotniczego AK „Pekin” na lotnisku w Dęblinie Czesława Judejko, Stanisława Chybały, Władysława Walczaka. Są groby Sybiraków Jana Ledwonia i Zygmunta Kulika. Jest kwatera żołnierzy 1 i 2 Armii Wojska Polskiego, wśród nich jest grób pułkownika, b. dowódcy Twierdzy **Wacława Engengarda**.



Na tej nekropolii pochowana jest prawie cała **elita dęblińskich nauczycieli** i tych przedwojennych, i tych powojennych: **Bronisław Przedpełski**, **Franciszek Szwarz**, **Jan Łomott**, symbolicznie **Antonina Łomott**, **Wanda Lorentz**, **Szymon Chruszcz**, **Janina Bińczycka**, **Tomasz Kusy**, **Edward Oleczek**, **Józef Chołast**, **Witold Guzowski**, **Stanisława Chołast** i **Jarosława Pawłowska**.









Tu stoją ufundowane przez społeczeństwo Dębłina pomniki ku czci poległych i pomordowanych w latach 1939 – 1945 oraz ku czci Sybiraków.

Wzdłuż ogrodzenia biegnącego przy ulicy 15 Pułku Piechoty „Wilków” ciągną się kwatery masowych grobów jeńców radzieckich bestialsko zamordowanych przez hitlerowców w Stalagu 307, który był zlokalizowany w Twierdzy w latach 1941 – 1944. W bezimiennych mogiłach leży tu ponad półtora tysiąca ciał, na których umieszczono kamienne tablice z napisami – jeńcy radzieccy. Położono tu również kamienną tablicę upamiętniającą zamordowanych w latach 1943 – 1944 w Oflagu 77 w Twierdzy internowanych żołnierzy armii włoskiej.

Po prawej stronie głównej alei jest grób rodziny **Barańskich**. Ojciec i dwóch synów byli dzielnymi żołnierzami AK oddziału „Zagona”.

Ojciec, **Antoni Barański**, nosił pseudonim „Żółkiewski”, organizował wywiad i sabotaż na węzle kolejowym. Syn **Henryk** ps. „Długi” brał udział w wielu akcjach bojowych, najpierw Kedywu dowodzonego przez Kazimierza Kiełczykowskiego „Błyska”, a następnie oddziału „Zagona”. Zginął w lipcu 1944 roku. Syn **Ryszard** ps. „Mały” był wywiadowcą, który miał częste osobiste kontakty z „Zagonem”. Informował o transportach przejeżdżających przez Dęblin, o pieniądzach jakie przywożono z Radomia na wypłaty dla Niemców i Polaków pracujących na stacji. Pozwoliło to 8 maja 1944 roku zorganizować akcję na dworcową kasę.



Dalej jest grób **Henryka Borka** ps. „Beker”, żołnierza AK z oddziału „Orlika”. W dniu 5 lutego 1944 roku został zastrzelony na progu swojego domu przez niemieckich strażników kolejowych. Niemców napuściła na niego sąsiadka, Bronisława Gawryło, która utrzymywała zażyłe kontakty z okupantami i obawiała się „podstrzyżyn” ze strony akowców.



Jest grób ppor. nawigatora **Jana Dzieńkiewicza**, który wraz z pilotem chorążym **Bronisławem Świątkowskim** 17 czerwca 1947 roku leciał w rejonie Baligrodu na rozpoznanie band UPA. Załoga wykryła oddział banderowców. Na mapę nanosił lokalizację porucznik Dzieńkowski. Lecieli nisko nad ziemią, w pewnym momencie seria z r-kaemu poszarpała samolot, jedna kula dosięgła nawigatora. Po wylądowaniu okazało się, że już nie żył.



Pierwszym powojennym wychowankiem „Szkoły Orłąt” pochowanym na cmentarzu jest ppor. pilot **Wiktor Toczyński**. OSŁ ukończył w czerwcu 1945 roku. Został pilotem instruktorem w Dęblinie.

Stynał z niesłychanej fantazji i brawury. Wystarczy wspomnieć, że osiemnaście razy przeleciał pod mostem kolejowym na Wiśle, budząc podziw okolicznych mieszkańców i zgrozę kolegów pilotów.

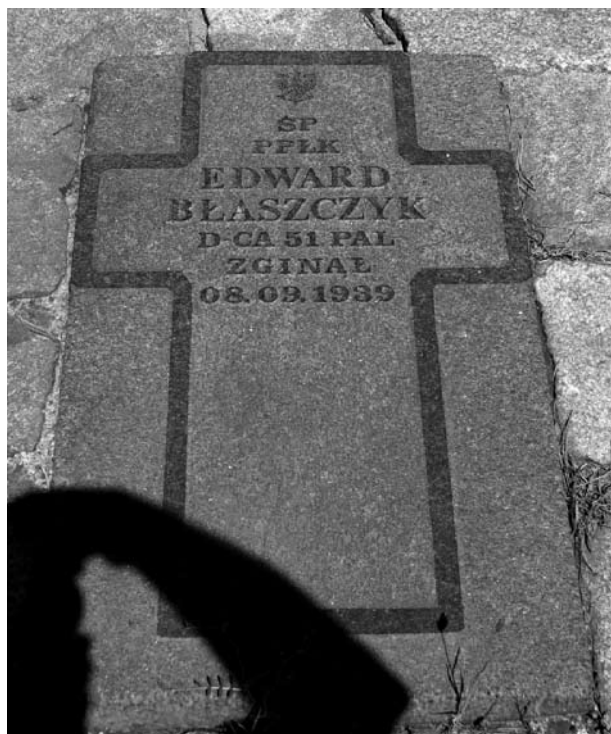
Nie potrafił okiełznać swego temperamentu. Lecąc w lutym 1947 roku nad Lublinem wpadł na szalony pomysł, aby strącić skrzydłem blaszanego koguta z wieży na Bramie Krakowskiej. Zaczepił podwoziem o komin pobliskiego budynku i runął na dach sąsiedniego domu.

Jest także grób plut. pchor. **Zdzisława Skowrońskiego**, który został zamordowany 25 czerwca 1946 roku w Bobrownikach w drodze powrotnej z wesela swego kolegi z eskadry szkolnej, Mieczysława Jędrysa z Sędowic.

Był ofiarą małżeństwa T. z Bobrownik, członków WiN, obecnie nazywanych „Żołnierzami Wyklętymi”. Odarte z munduru i butów zwłoki dwudziestoczteroletniego byłego członka AK, odznaczonego Krzyżem Walecznych, wrzucili do Wieprza.



Jest grób śmiertelnie rannego w bombardowaniu 6 września 1939 roku
płk. **Edwarda Błaszczyka**.



Na cmentarzu komunalnym spoczywa wielki społecznik, miłośnik historii Dębina, **Józef Edmund Luciński**. Co prawda, urodził się w Kątach nad Sołą, ale w końcu lat czterdziestych podejmuje pracę jako oficer w Centralnej Składnicy Uzbrojenia w Stawach.

Po październiku 1956 roku, w ramach odprężenia i osłabienia zimnej wojny, następuje redukcja wojska, zostaje zwolniony do cywila. Podejmuje pracę na kolei i urządza muzeum kolejnictwa na stacji Dęblin.

Interesuje się historią Dębina, w 1979 roku jest jednym z inicjatorów utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Dębina, którego przez długie lata był sekretarzem Zarządu. Z jego inicjatywy uporządkowano cmentarz wojenny Balonna. Był pomysłodawcą odsłonięcia na Cmentarzu Komunalnym Pomnika Poległym i Pomordowanym w latach 1939 – 1945.

Pisał artykuły i opracowania związane z historią Dębina. Opracował po raz pierwszy w naszym mieście „Martyrologię Żydów Dęblińskich 1939 – 1945”. Był znanym antykwariuszem, sporządził kalendarz historyczny. Wykonał wiele pożytecznych prac na rzecz mieszkańców Dębina.



Na cmentarzu komunalnym są pogrzebane dwie moje najbardziej kochane i szanowane wychowawczynie – **Moja Pani Stanisława Chołast i Moja Pani Jarosława Stefania Pawłowska**.

Pani Chołastowa to pierwsza nauczycielka w moim uczniowskim życiu. Była wychowawczynią naszej klasy przez pierwsze trzy lata. Warto wspomnieć, że była to siermiężne lata 1955 – 1957.

Do pierwszej klasy chodziliśmy do tzw. „starego gimnazjum u Lipskiego”. W głąb podwórka wchodziło się od ulicy Warszawskiej na rogu ulicy Śląskiej. *(W okresie okupacji w budynku tym stacjonowała niemiecka żandarmeria polowa. To ci na motorach z łańcuchami i blachami na piersiach – zajmowali się utrzymaniem porządku w niemieckim wojsku stacjonującym w garnizonie Dęblin).*

Stary budynek, stare sale szkolne, ale ciepło, uśmiech i życzliwość Pani Chołast to wyrównywało i mile wspominam tamte lata.

Potem przenieśliśmy się do budynku na ulicy Warszawskiej, po przeciwnej stronie, na wysokości kościoła. *(Budynek szkoły w okresie okupacji niemieckiej przez ścianę i płot na podwórku sąsiedował z posterunkiem żandarmerii w Irenie, gdzie więziono, bito i torturowano wielu patriotów. Po lewej stronie przez bramę sąsiedował z mieszkaniem kolejnych Landomissaren – zastępców Starosty Puławskiego: Hansa Lenka, Oscara Osternacka i Eduarda Kirchnicka. Po to, by psów komisarzy nie denerwować – dzieci szkolne w trakcie przerw lekcyjnych musiały spacerować po cichu, parami, trzymając się za ręce).*

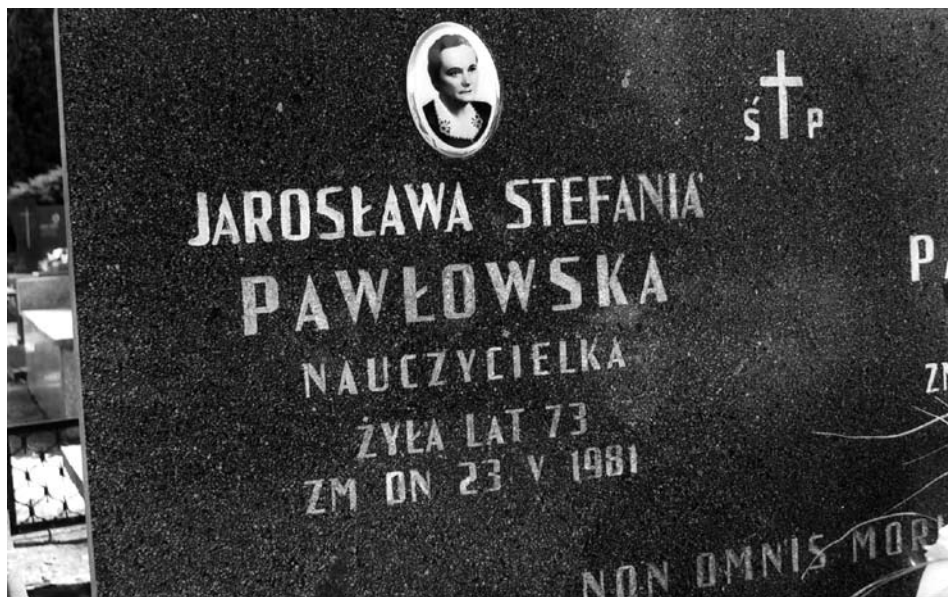
Aż wreszcie, 1 września 1958 roku, doczekaliśmy się przenosin do nowiutkiej, świeżo otynkowanej, kolorowej szkoły koło kościoła. Stołówka, sala gimnastyczna, wykafelkowane czyste ubikacje, przestronne sale lekcyjne, nowe ławki – marzenie. Nową szkołę wywalczył, pilnował budowy i wyposażył kierownik **Tomasz Kusyk**.



W klasie V, VI i VII moją wychowawczynią, która uczyła nas języka polskiego była nieoceniona **Pani Pawłowska**, uczyła również języka niemieckiego. Dzięki jej nietuzinkowym metodom nauczania ośmieliła kilkoro uczniów, w tym mnie, do pisania wierszy, które życzliwie przedstawiała na lekcji polskiego. Zachęcała nas do czytania książek, także spoza wykazu obowiązkowych lektur.

Zawsze z uśmiechem i życzliwością znajdowała czas na rozmowy w trakcie przerwy lekcyjnej, albo po zajęciach, w trakcie powrotu ze szkoły do jej mieszkania w bloku na ulicy Bankowej.

Interesowała się losem swojego wychowanka, już to w technikum, już to na studiach na Politechnice. Podczas wakacji zdarzało się nam usiąść na ławce na skwerku koło Irenki przed kinem i rozmawiać o wszystkim, co miało dla mnie znaczenie. Z uśmiechem słuchała, coś delikatnie sprostowała, coś podpowiedziała. Z tej ławeczki do dziś **JA** pamiętam. Brakuje mi tych rozmów.





Nagrobek – cmentarz komunalny



Nagrobek – cmentarz komunalny

Tu jest grób moich rodziców, mojego szwagra i groby moich sąsiadów z ulicy Warszawskiej, **Grabowskich, Hołubków, Jońskich, Mackiewiczów, Majewskich, Augustynopolskich, Anyszkiewiczów, Kamolów i Kozdrójów.**

Są groby przyjaciół i kolegów z dziecięcego podwórka, podstawówki i kawalerki **Sławka Kacperskiego, Zbyszka Szewczyka, Mirka Majewskiego i Romka Anyszkiewicza.** Zabrali się szybciej, czekają na mnie, na czwartego do brydża.

Tu są miejsca, do których idzie się samemu.



*Żyj tak, aby twoim znajomym,
zrobiło się nudno, kiedy odejdziesz.*

*„...pomiędzy nami Ci wciąż mieszkają,
o których pamięć dbamy troskliwie
I choć ich nie ma, nie umierają
Radośni, Wielcy, wszystkim życzliwi...
Tacy zostają”.*

Kwaterny niemieckich żołnierzy na cmentarzu komunalnym

Oto, co na temat kwater niemieckich żołnierzy na cmentarzu komunalnym pisał w 1999 roku **Józef Luciński** w miesięczniku „Nasz Dęblin”:

„W końcowej części cmentarza, po obu stronach centralnej alei jeszcze w 1948 r. istniały cztery duże kwaterny zmarłych w stężyckim szpitalu (lazaret) żołnierzy niemieckich. Lazaret ten spełniał rolę szpitala przejściowego dla żołnierzy rannych na froncie wschodnim. Przez stację Dęblin przejeżdżały eszelony sanitarne do Rzeszy. Wielu jednak rannych było w takim stanie, że nie mogli być dalej transportowani. Tych wyładowywano na stacji i samochodami sanitarnymi przewożono do Stężycy. Szczególnie duży napływ chorych nastąpił na przełomie zimy 1941 – 1942 r., kiedy to trwała ofensywa niemiecka na Moskwę. Panujące wówczas w tamtym regionie siarczyste mrozy dochodzące do ponad -40°C doprowadziły do zdziesiątkowania żołnierzy niemieckich. Tych z olbrzymimi odmrożeniami transportowano na tyły. Śmiertelność w szpitalu była duża. Były wypadki jednoczesnego pochówku nawet kilku zmarłych. Wszystkich ich przewożono skromnym konduktem pogrzebowym na cmentarz komunalny i tam grzebano we wspólnej kwaterze.

W przeciągu istnienia stężyckiego szpitala zmarło w nim nie mniej niż 700 rannych. Każdy pochowany miał swój krzyż zwieńczony hełmem i tabliczką z imieniem i nazwiskiem, datą urodzenia i zgonu oraz stopniem wojskowym. Kwaterny były obramowane krawężnikami i obsadzone kwiatami. Nad ich estetycznym wyglądem sprawowała pieczę grupka pracowników Land Komisarza Urzędu Gminy.

Po wyzwoleniu zaczęła się systematyczna grabież hełmów, tabliczek a nawet krzyży. Wyrwano krawężniki a teren splantowano. Ponieważ kwaterny te znajdowały się na krańcu cmentarza, gdzie nie chowano zmarłych, teren z czasem obrósł trawą i chwastami i przeszedł w zapomnienie. Po kilku latach na miejscu kwater żołnierzy niemieckich zaczęły wyrastać okazałe groby i pomniki miejscowych obywateli. Podczas kopania dołków natrafiono na ludzkie kości, części oporządzenia żołnierskiego i ułamki desek. Znaleźiska te grzebano na dole nowej mogiły lub zakopywano w innym miejscu. W taki sposób

zginęło 700 nazwisk z cmentarza komunalnego w Dęblinie, ale zachowały się one w zasobach archiwalnych Niemieckiego Czerwonego Krzyża...”

Na cmentarzu wojskowym, obok rannych na froncie żołnierzy zmarłych w Lazarecie w Stężycy, grzebano także innych funkcjonariuszy niemieckich.

Artur Filipek pamięta Ślązaka wcielonego do Wehrmachtu nazwiskiem Jan Szydłowski, który był pielęgniarzem albo felczerem w Lazarecie w Stężycy. Nie miał tu nikogo. Zaprzyjaźnił się z rodziną Filipków, bo ojciec, Michał, znał dobrze niemiecki. Do rodziny Filipków mówił ładnym, śpiewnym językiem śląskim. Czasami przynosił w podzięce za herbatę i drobny posiłek ponemieckie buty i części mundurów.

Artur do dziś pamięta, jak śmigał po Warszawskiej na ślizgawce na żelaznych kantach podkówek, tych skórzanych, sznurowanych kamaszy.

Po tym, jak gestapo zorientowało się, że Szydłowski zbyt sprzyja Polakom, upozorowali jego samobójstwo. Wyrzucili go przez okno na piętrze. Został pochowany na cmentarzu wojskowym zaraz przy płocie po lewej stronie bramy wejściowej.

19. GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Symboliczny grób nieznanego żołnierza jest usytuowany przy ulicy Dworcowej, między dwoma przejazdami, niedaleko dworca PKP Dęblin.

Pierwotny grób poświęcony był nieznanemu żołnierzowi poległemu w obronie ojczyzny w 1920 roku.

W pierwszych latach okupacji Niemcy, rozbudowując stację kolejową, zniszczyli grób.

Po wojnie pod koniec lat dziewięćdziesiątych dęblńscy członkowie ZBO-WiD ufundowali nową, ze zmienionym napisem tablicę. Ze względów logistycznych przesunęli nowy grób kilkanaście metrów od dawnej mogiły, na pobocze drogi.



Grób nieznanego żołnierza, lata trzydzieste XX w.



20. INNE MOGIŁY ZBIOROWE I GROBY W OKOLICACH DĘBLINA

Testament poległych

*Nie odeszliśmy od was, by grały fanfary,
Nie potrzebna nam sława w wiecowych wspomnieniach
Nie polegliśmy po to, by zbawić świat stary
I by kłamstwo wyrosło na prawdziwe cierpienia.*

*Nie chcemy być tematem kwietnych publikacji,
Ani sporów zażartych cennym argumentem,
I niech nikt się nie waży dochodzić swych racji
Przez to wszystko, co w śmierci żołnierskiej jest święte.*

Ryszard Kiersnowski

Na dwa kilometry na wschód od Dębłina, za wsią Kleszczówka, znajduje się **zbiorowa mogiła jeńców radzieckich rozstrzelanych przez hitlerowców w 1941 roku.**



Obok wsi Krasnoglina, w pobliskim lesie jest grób oznaczony krzyżem.

W lesie obok wsi Sędowice jest samotny grób.

Pytam czytelników, może ich rodziny, dziadkowie, babcie, rodzice opowiadali im o tych mogiłach. Jaką tajemnicę kryją te groby? Może najwyższy czas ją ujawnić?

*Przeciętne życie człowieka,
to 28 000 nocy i dni, to 670 000 godzin*

